

Warszawa-Berlin, wrzesień 1989 r. Rok VIII, nr 1(153)

Pogląd

Magazyn polityczny – krytyczny, niezależny, pozapartyjny

KPN

ZMOWA BRUNATNO-CZERWONA



Aktualności	2
Jerzy Czejmnic W pięćdziesiątą rocznicę Września	10
Leszek Kołakowski Co marksizm dzisiaj wyjaśnia	14
Jerzy Szczęsny Dyskretny urok parlamentaryzmu	16
Aleksander J. Wieczorkowski Spowiedź dzieła systemu	18
Tomasz Gabor Komunizm na Węgrzech	20
Z geografii politycznej PRL	23
Józef Ziuk Widziane z podziemia	29
Zbigniew Zbikowski Reportaż z Kazachstanu	30
Joanna Kluzik Dwa obłegi opozycji	33
Andrzej Pomorski RWE – nowe wyzwania	34
Janusz Korwin-Mikke Ku normalności	38
Witold Gadomski Historia gospodarczych mitów	40
Maciej Radwan Rybiński Prywatne rozmyślenia	46
Wiktor Grotowicz Nowe powikłania polsko-niemieckie	49
DOKUMENTY:	
– mów gen. MO Jerzy Gruba	53
– list otwarty do gen. Kiszczaka	58
Anna Hadrysiewicz Korzenie	60
Numer zamknięto dn. 20.09.89 r. Oddano do druku dn. 1.09.89 r.	

Projekt okładki: wit

Interlinie

POGLĄD – Z BERLINA DO WARSZAWY

WRACAMY.

Po dziewięciu miesiącach nieobecności wznawiamy wydawanie "Poglądu". Powtórne narodziny przeżywa on nie w "rodzinnym" Berlinie, a w stołecznej Warszawie. Tu przygotowywana jest większość materiałów, grafika, tu "Pogląd" jest drukowany i sprzedawany. Nie jest już polskim pismem emigracyjnym z Berlina Zachodniego, w którym publikują się autorzy krajowi i które dociera do Kraju w mini-wydaniach lub ma krajowe reprinty. Od tego numeru jest czasopismem polskim w Polsce, w którym drukować się będą też autorzy z diaspory, przybliżający nam w Kraju swój świat. Kontakt z nimi utrzymywać będzie redakcja w Berlinie Zachodnim; poprzez berlińskie biuro "Pogląd" będzie docierał do swoich P.T. Czytelników na Zachodzie.

Czy będzie to tak samo trudne, jak wieloletnie przesyłanie "Poglądu" do Polski?... P.T. Czytelników na Zachodzie prosimy już dzisiaj o wyrozumiałość i cierpliwość. Zanim "Pogląd" otrzyma debiut, może w Wiele upłynąć jeszcze sporo wody. Tymczasem jest to czasopismo "drugiego obiegu". Przecież trudno nam sobie wyobrazić, że teksty naszych autorów z Paryża, Nowego Jorku, Bonn, Monachium czy Oxfordu mielibyśmy przysyłać cenzurze na Mysią lub Rakowiecką... do zatwierdzenia. A i z Warszawy, Krakowa czy Wrocławia też nie widzimy potrzeby.

Berlin odpowiedzialny jest również za layout (– Ach ta elektronika, komputery, drukarki, reprokamery! – westchnienie red. J.Sz.).

Wracamy, a raczej nawiązujemy do poprzedniej formuły



fol.A. Schölzel. Zenit-Bildagentur.

pisma, rozumianego jako magazyn polityczny, tym razem w nieco większym formacie – typowo magazynowym. Powtórne narodziny są trudne. Jeżeli dotychczasowi P.T. Czytelnicy nie znajdują w tym numerze recenzji nowych filmów i książek czy też "kroniki emigracyjnej", nie znaczy to, że z działów tych zrezygnowaliśmy. Wrócimy do nich w kolejnych numerach.

Reaktywujemy "Pogląd" w nowej

sytuacji politycznej kraju. "Solidarności" bronić już nie trzeba, co było naszym zadaniem przez długie lata, od chwili ogłoszenia stanu wojennego. "Pogląd" w kraju nie wiąże się z żadnym ugrupowaniem politycznym i jakkolwiek partią — przyszłą czy obecną. Jako niezależni dziennikarze będziemy rejestrować, przedstawiać, krytykować postawy i wybory współczesnych Polaków, podobnie jak robi to "Der Spiegel", "Time" czy "L'Express". Krytycznie, niezależnie, poza i ponadpartyjnie. Rzetelnie i obiektywnie. Na miarę posiadanych informacji, sił i talentów. Uczciwie.

Nasze opcje polityczne zawarte są w wielu międzynarodowych konwencjach stanowiących o suwerenności narodów, poszanowaniu praw człowieka, tradycji kulturowych i religijnych. Ich sygnatariuszem był także rząd PRL. Nie chcemy krwawej rewolucji; uważamy, że do nikogo nie należy strzelać — chyba ze słowem, argumentami. Zdajemy sobie sprawę, że w dotychczasowym aparacie władzy są również ludzie, których fachowość i umiejętności mogą i powinny zostać wykorzystane w postkomunistycznej Polsce, dla jej dobra.

Naszą najważniejszą opcją jest polska suwerenność. Wyznaczać będzie ona kierunek naszego pisma — aż do jej realizacji.

Co Polacy sądzą o drogach do niepodległości Kraju i wolności społeczeństwa? Kto i jaką proponuje drogę? Co zamierzają ci wszyscy ludzie, struktury i organizacje, którzy chcą z tą dzisiejszą Polską coś zrobić? Co chcą zmienić? I jak? Przede wszystkim JAK?

To właśnie chcemy publikować na łamach "Poglądu". Uważamy, że o wyborze dróg do Polski normalnej decydowały będą nie personalne resentymenty, fobie, uprzedzenia czy sympatie. Zdecyduje o tym opinia publiczna i wyborcy, już dzisiaj oceniający obecne programy, koncepcje i pomysły polityczne.

Tej opinii, jej ocenie — i kontroli — poddajemy się już teraz, licząc na nasych dotychczasowych (i nowych!) P.T. Czytelników, prosząc o ich wyrozumiałość i zyczliwość dla naszego ciągle jeszcze "drugiego obiegu".

Redaktorzy

Edward Klimczak
(Berlin Zachodni)

Jerzy Szczęsny
(Warszawa)



fot. St. Gałęziowski

■ W okresie 15.02.-15.06. br. Związek Sowiecki dostarczył do Afganistanu 100 rakiet i 1200 transportów z bronią — oświadczył jeden z wysokich urzędników z departamentu stanu USA. (LIBERATION, 14.06.)

■ Najniższe, ustawowo zagwarantowane wynagrodzenie i stypendium studenckie w Wietnamie wynosi obecnie 22.600 dengów, co stanowi równowartość ok. 5 dolarów. (LE MONDE, 21.06.)

■ Erik-Michael Bader w komentarzu o zachodnoniemieckich dyskusjach nad kwestią polsko-niemieckich granic stwierdza, że złudnymi są nadzieje, iż demokratyczny rząd polski mógłby w przyszłości pójść na ustępstwa terytorialne wobec Niemiec. (FAZ, 13.07.)

■ Mimo intensywnych poszukiwań w kraju i za granicą nadal nie ma dowodów na to, że w 1952 roku Adenauer w tajnej, dodatkowej deklaracji do Układu Niemieckiego, złożonej wobec sojuszników zachodnich, zaakceptował granicę na Odrze i Nysie jako ostateczną zachodnią granicę Polski. (DIE WELT, 14.07.)

■ "Boże caria chrań!" — przy tym hymnie w 71 rocznicę zamordowania ostatniego cara Rosji odprawiona została w Moskwie Msza święta, w której uczestniczyło około 150 osób. Milicja nie interweniowała ograniczając się do obserwacji. (FRANKFURTER RUNDSCHAU, 18.07.)

■ Moskwa kupiła w USA 75 tys. ton masła za około 130 mln dolarów. (BERLINER MORGENPOST, 20.07.)

■ 50 mld dolarów zarobiła Moskwa w latach 1982-1986 na eksporcie broni. (FAZ, 22.07.)

■ "Szanuję pana Gorbaczowa, lecz nikt nie jest wieczny. Tak znaczna koncentracja władzy w rękach jednego człowieka jest niebezpieczna" — powiedział A. Sacharow w wywiadzie dla tygodnika OGONIOK, stwierdzając następnie, że jeśli obecne kierownictwo utraci kontrolę nad sytuacją "elementy konserwatywne w partii, czyli armia, mogą przejąć władzę." (LE FIGARO, 31.07.)

■ "Tutaj (w RFN — przyp. red.) wie się o wielkiej krzywdzie wyrządzonej Polsce. Tego się nie zapomni, podobnie zresztą jak wypędzenia Niemców. Niezapomniani pozostają również sprawcy — 23 sierpnia przywraca nam pamięć o tym, że to Hitler i Stalin wspólnie zniszczyli ten kraj." (DIE WELT, 21.07.)

■ W związku z masowymi ucieczkami Niemców z NRD do RFN sekretarz stanu w Ministerstwie Stosunków Wewnętrznych Niemców zaangażował do mieszkańców NRD o pozostanie w swej ojczyźnie, by zjednoczenie Niemców nie odbyło się na terenie RFN. (FAZ, 24.07.)

■ Obrót handlowy między RFN i NRD wzrósł w pierwszym półroczu tego roku o 22% w po-

równaniu z rokiem ubiegłym i wyniósł 3,629 mld DM. (FAZ, 24.07.)

■ Pierwszy raz od 1947 roku do parlamentu węgierskiego wszedł poseł opozycyjny. Jest nim pastor Gabor Roszik z Węgierskiego Forum Demokratycznego. Pokonał on swego przeciwnika ze WSPR uzyskując 69% głosów wyborców. (DIE WELT, 24.07.)

■ Szef rządu Kuby, Fidel Castro, ostro skrytykował zmiany zachodzące w Polsce i na Węgrzech, a także niepokoi go ZSSR oraz złożył przysięgę, że kubańska rewolucja będzie kontynuowana nawet wtedy, "gdy pewnego dnia obudzi nas wiadomość o rozpadzie Związku Sowieckiego". (BERLINER MORGENPOST, 28.07.)

■ "Japonia przeprowadzi konsultacje z Polską i Węgrami w sprawie możliwości zawarcia układów o ochronie inwestycji" — oświadczył rząd tego kraju. "Układy takie przyczyniłyby się do ożywienia japońskich inwestycji prywatnych w tych dwóch krajach." (THE JAPAN TIMES, 29.07.)

■ Węgierscy komuniści chcą poprawić swe stosunki z Kościołem. Gwarantują swym członkom wolność wyznania. W przyszłości partia komunistyczna nie będzie partią ateistyczną — postanowiło KC WSPR. (DER TAGESSPIEGEL, 30.07.)

■ Przewódca KPCz Miloš Jakeš oświadczył w wywiadzie dla hiszpańskiego dziennika EL PAIS, iż "Czechosłowacja nie zamierza zmieniać swego systemu politycznego w zamian za pomoc finansową ze strony Zachodu", lecz kwestia przestrzegania praw człowieka znajdzie swój zapis w konstytucji kraju. (LE FIGARO, 31.07.)

■ Z listu byłego szefa czeskosłowackiej partii z okresu "Praskiej Wiosny" (1968) A. Dubczeka do towarzyszy partyjnych: "Partia całkowicie straciła zaufanie narodu, a w konsekwencji również władzę, jeżeli się nie zreformuje, a przede wszystkim nie pozwoli na otwartą dyskusję o najnowszej historii kraju." (DIE WELT, 3.08.)

■ Londyński SUNDAY TIMES cytuje wypowiedź szefa OKP prof. Geremka na temat nowej sytuacji w Polsce: "Zdajemy sobie sprawę, że gramy z szulerami, lecz tym razem zaglądamy im w karty." (SUNDAY TIMES, 6.08.)

■ THE NEW YORK TIMES zwraca uwagę na to, że w Polsce, na Węgrzech i w republikach nadbałtyckich dokonują się kolosalne zmiany, zaś Amerykanie słusznie chcą popierać działania na rzecz większej wolności, ale nie bardzo wiedzą, jak to robić. (NEW YORK TIMES, 5.08.)

■ Według niektórych działaczy "Solidarności" o sytuacji w PRL zadecyduje wrzesień, kiedy ludzie w pełni odczują efekty obecnej pod-

Krzysztof Wyszkowski

Jaruzelski contra Solidarność



W cztery miesiące po zakończeniu Okrągłego Stołu, który miał otworzyć drogę ku lepszej przyszłości dla Polski i Polaków, stało się oczywiste, że tzw. ustalenia Okrągłego Stołu drogę tę blokują.

Program zaplanowanego 4-letniego "ucie-

rania się" poglądów obu głównych stron konfliktu, z dzisiejszej perspektywy — staczenia się Polski w chaos — jest już nierealnym, wymyślnym konceptem. Kontrolowana ewolucja systemu okazuje się być tylko jego gniciem. Przemysł, gospodarka, właściwie wszystkie dziedziny ekonomiczne i socjalne państwa — ogarnia rozpad. Program ewolucji przeciw rewolucji okazuje się być tylko realizacją wizji Konwickiego z *Malej Apokalipsy*. Ten program okazuje się przyzwoleniem i pomocą udzieloną komunizmowi w celu wyniszczenia żywotnych i aktualnych sił społeczeństwa.

Architekci Okrągłego Stołu przyznają dziś, że okres transformacji systemu trzeba skrócić. Przynajmniej o połowę. Władze potulnie wyrażają na to zgodę. Sławetne porozumienie Okrągłego Stołu ma być renegotjowane, ale nie wolno go zerwać. Porozumienie to okazało się całkowitą fikcją, poza tymi punktami, które dotyczyły wzmocnienia pozycji komunistów wobec systemu. Głównym osiągnięciem władz przy Okrągłym Stołe, poza uwikłaniem opozycji we współzależanie procesem upadku państwa, jest absolutystyczna pozycja komunistycznego prezydenta. Tego renegotjacji dotyczyć nie mogą, a właśnie prezydent jest gwarantem niemożliwości uchwalenia i wprowadzenia w życie programu naprawy państwa.

Z punktu widzenia społeczeństwa renegotjacje mogłyby ograniczyć się do tylko jednego punktu — usunięcia prezydenta. Natychmiast. Ale to właśnie byłaby ta przerażająca architektów Okrągłego Stołu, a zbawienia dla kraju, rewolucja.

Intuicja mas i żądania radykałów, że "Jaruzelski musi odejść" okazały się bardzo szybko wyrazem realizmu politycznego. Okazało się jeszcze raz, że Polacy jako społeczeństwo lepiej znają system i lepiej wiedzą, co uniemożliwia jego zmianę, niż opozycyjna elita polityczna. Program naprawy Rzeczypospolitej musi zaczynać się od odsunięcia komunistów od władzy. Nie istnieje w naturze możliwość współpracy komunistów w tym dziele. Komunizm jest systemem permanentnej wojny ze społeczeństwem i porozumienie między nim a opozycją może być tylko obustronnym podstępem. Kłamstwo porozumienia ma tak krótkie nogi, że nie

przebiegło nawet czterech miesięcy. Porozumienie upadło, ale pozostało wojsko, policja i wybrani przez nas gwarant rozpadu Polski — prezydent.

Spółeczeństwo wprowadzone przez opozycję w okrągłostołową pułpkę reaguje anarchicznie — tak jak zawsze reagują słabi i samotni. Reaguje zgodnie z zasadą: ratuj się kto może. "Solidarność" usypiana i izolowana od politycznej rzeczywistości przez opozycyjną elitę teraz puszcza się w pogoń za ogarniętym paniką społeczeństwem. Próbuje odzyskać zaufanie mas...

Nie odzyska go jednak stojąc tylko na czele strajków płacowych.

Będzie się właśnie kompromitować uzyskując radykalne, abstrakcyjne podwyżki. Od "Solidarności" społeczeństwo oczekiwało podjęcia pryncypialnej walki z antyludzkim systemem. Powrót "Solidarności" na drogę tej walki, powrót do własnej idei i nadziei jest warunkiem odzyskania jej ogólnospołecznego przywództwa.

Krzysztof Wyszowski

ULTIMA RATIO

System, którego nikt nie broni bezinteresownie jest skazany.

W projekcie zmian ustawy budżetowej, dyskutowanej w Sejmie 16 sierpnia, znalazł się przepis o zamrożeniu płac do końca roku. Z wyjątkiem płac funkcjonariuszy MO i SB. Te będą rosły, gdyż wiedza o tym, że bronić systemu mogą jedynie dobrze opłacani funkcjonariusze — jest powszechna.

Szwadrony ZOMO są dziś jedyną i ostatnią gwarancją trwania systemu. Nie wystąpią one jednak przeciw własnemu społeczeństwu w czynie społecznym. Trzeba im sygnąć z trzosa publicznych pieniędzy. Obywatele mają znów dobrowolnie dopłacać do instytucji, która istnieje tylko po to, aby strzelać do nich, kiedy upomną się o swoje prawa.

Projekt zmian ustawy budżetowej obnaża nicość rządzących Polakami od czterdziestu pięciu lat. Nicość polityczną i moralną. Nicość tych, którzy wiedzą, że są skazani, ale nie mają na tyle elementarnej odpowiedzialności, by uznać się za zbędnych. Zbytecznych.

I odejść.



wyżki cen żywności. (THE NEW YORK TIMES, 6.08.)

■ Prezydent USA Bush zwrócił się o inicjatywę europejskie zmierzające do pomocy Polsce w przewyżczeniu obecnego kryzysu oraz o promowanie jej integracji z Europą Zachodnią. Bardzo słusznie. Ale jak dotąd nie zwraca się uwagi na najtańszy, a równocześnie najefektywniejszy sposób dokonania tego: EWG powinna pomóc Polsce w wymianie jej waluty — złoto — na ECU, europejską jednostkę walutową. (FINANCIAL TIMES, 8.08.)

■ Liberalizacja cen rolnych jako krok na drodze uzdrowienia gospodarki oceniana jest jako zbyt brutalna i wywołuje krytykę ze strony ekspertów "Solidarności" oraz niektórych działaczy komunistycznych. Członek politbiura PZPR Władysław Baka nie zawahał się powiedzieć, że "jest to akt nieodpowiedzialny społecznie i politycznie". (LE FIGARO, 8.08.)

■ "Katastrofa? Już ją mamy" — to tytuł wywiadu ze Stefanem Bratkowskim opublikowany w belgijskim LE SOIR. "Wszystko jest możliwe — powiada Bratkowski. Mam nadzieję, że najgorsze jest jeszcze do uniknięcia. Ale nie jestem o tym przekonany. Gdy «oni» mówią: rząd zajmie się podwyżkami cen, to oficjalne związki zawodowe zorganizują «gniew ludu», a generałowie dostarczą czołgów." (LE SOIR, 8.08.)

■ "Kwietniowe porozumienie «okrągłego stołu» zagwarantowało opozycji 35% mandatów w Sejmie. «Solidarność» wówczas zgodziła się na to, lecz teraz wielu nowo wybranych posłów «Solidarności», którym odniesiony sukces uderzył do głowy, pragnie zdominowanego przez «Solidarność» rządu." (TIMES, 9.08.)

■ "Realści wiedzą dobrze, że PZPR nie przejdzie do opozycji" — stwierdza szwajcarska gazeta NEUE ZÜRCHER ZEITUNG. Kuroń, Gembek, Bugaj i Kuratowska, którym zaofiarowano fotele ministrów, odrzucili tę propozycję. Podobnie minister przemysłu w rządzie Rakowskiego — Wilczek — nie przyjął propozycji objęcia resortu, gdyż "chce się zająć własnymi interesami". (NEUE ZÜRCHER ZEITUNG, 10.08.)

■ Zdaniem większości Polaków monopol partii komunistycznej powinien być złamany. Nie rozumieją oni, dlaczego na czele państwa i władzy wykonawczej znajdują się ci sami generałowie, którzy po ogłoszeniu stanu wojennego nie skorzystali z pełni władzy, jaką dysponowali dla zreformowania gospodarki kraju. (LA SUISSE, 10.08.)

■ "Największy ze strajków, strajk rolników pozostaje prawie niezauważalny. Od 1 sierpnia rolnicy odmawiają dostarczania zwierząt rzeźnych uważając, że 20% podwyżka cen skupu pozostaje w pewnej sprzeczności z 4 albo 5-krotnym wzrostem cen detalicznych." (LIBERATION, 10.08.)

KOMUNIZM
— WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

"Śmierć marzenia" — tytułu zachodnio-niemiecki tygodnik ilustrowany STERN czterokolumnowe wspomnienie pośmiertne wygłoszone nad grobem komunizmu. Czy jednak ogłoszenie śmierci komunizmu nie jest przedwczesne? — zapytuje STERN. Przecież jeszcze półtora miliarda ludzi żyje nadal w systemach opartych na doktrynie marksistowskiej, a w partiach komunistycznych nadal jest 88 milionów członków, w tym na Zachodzie — gdzie przynależność jest dobrowolna — 4,5 miliona. Mimo to rozpoczęła się agonia komunizmu i nie zatrzyma jej Gorbaczow, którego "nowe myślenie" niewiele ma wspólnego z marksizmem czy leninizmem. "W Polsce komunizm jest już martwy" — twierdzi STERN i na dowód śmierci idei przypomina ostatnie wybory w Polsce. Gdyby ordynacja do Sejmu była taka jak do Senatu, polska opozycja antykomunistyczna z pewnością zdobyłaby podobną większość, jak w Senacie. Również na Węgrzech komunizm jest martwy. Członek tamtejszego politbiura Pozsgay zapowiedział całkowitą zmianę modelu, jako że jego zdaniem — "socjalizm jest nierreformowalny". Komunizm już umarł, również w Trzecim Świecie. Wiele państw tego świata, zauroczonych niegdyś doktryną marksistowską, bez rozgłosu odchodzi od systemu socjalistycznego. Komunistyczne partie Zachodu albo utraciły większość swoich wyborców i mają mniejsze poparcie niż partia radykalnej prawicy (Francja), albo zbliżyły się tak znacznie do socjaldemokratów, że zastanawiają się, czy zrezygnować z nazwy "komunistyczna" (Włochy). Terminu "komunizm" unika się zarówno na Zachodzie jak i w krajach bloku wschodniego, podobnie jak słowa "śmierć" w szpitalu. "Nie kładziemy kwiatów i wienieców na tym grobie, tylko kawałek drutu kolczastego, aby ci, którzy pozostali przy życiu, nie zapomnieli zmarłego — zwanego komunizmem." (STERN, 20.07.)

KOPALNIE DONBASU — KILKA DANYCH...

Informując o akcji strajkowej górników Donbasu korespondent francuskiego konserwatywnego dziennika LE FIGARO podał kilka danych o przemyśle węglowym w tym zagłębiu. "Przed 15 laty wydobyto tu 32% globalnej produkcji węgla ZSSR — obecnie zaś zaledwie 25%. Zdaniem niektórych naukowców sowieckiej Akademii Nauk koszty wydobycia są tak wysokie, iż bardziej opłacalne byłoby zamknięcie wszystkich kopalni i dowiezienie węgla z Kuzbasu, gdzie surowiec ten uzyskiwany jest w więk-

Waldemar Maszenda

Ile kosztują błękitne szwadrony?

Jednym z trafniejszych przemysłów Władimira Lenina była zaproponowana przez niego definicja państwa policyjnego. Jeśli wydaje ono więcej na policję niż na oświatę, to jest na pewno policyjne. Nie starczyło mu jednak wyobraźni, by powiedzieć, że będą to kiedyś wyłącznie państwa komunistyczne.

Budżet MSW, podobnie jak wojska, był do tej pory w Polsce absolutnym tabu. Obecnie drzwi na Rakowiecką zostały przed społeczeństwem nieco uchylone. Debata budżetowa w Senacie czy przesłuchanie 10 sierpnia przez senacką Komisję Praw Człowieka i Praworządności wysokich funkcjonariuszy bezpieki i milicji (Z. Pudysza, Z. Trzczińskiego, J. Lewiaka) upowszechnia trochę resortowych tajemnic. Pokazuje jednakże, że MSW nadal działa praktycznie bez żadnej społecznej kontroli.

Jeśli resort wykazuje, że wskaźnik wzrostu cen w roku 1989 na sprzęt (łączność, techniki operacyjne, uzbrojenie itd.) wynosi 50-60%, co się wiąże z dodatkowymi wydatkami 25 mld zł, to nadal nie wiadomo. Społeczeństwo może skłonne byłoby sfinansować koszty tych technik w postulowanej wysokości (lub nawet wyższej), gdyby wiedziało, gdzie i przeciwko komu będą one stosowane.

Obecnie udaje się milicji wykryć (dane z początku sierpnia br.) 66,8% przestępstw (rok temu 80%). Podany przez MSW spadek wykrywania przestępstw aż o 13,2%, w skali jednego tylko roku, jest chyba zbyt duży, by był wiarygodny. Nawet jeśli się zważy, że polska milicja wykazuje zdumiewającą bezradność w zwalczaniu jednego z częstszych przestępstw — włamami do mieszkań (60% sprawców może liczyć na zupełną bezkarność). Dawniej MSW manipulowało statystyką przestępstw, by korzystnie wypaść w oczach politycznych dysponentów i w kierowanej do społeczeństwa propagandzie. Obecnie dane te służą do wykrojzenia z budżetu państwa maksymalnie dużego kawałka, mimo że najprostsze rozwiązanie samo się narzuca: więcej na milicję kryminalną, mniej na SB.

W notatce "W sprawie zmian w budżecie MSW na rok 1989" z dnia 8 sierpnia br., podpisanej przez dyrektora departamentu finansów płk. Adama Duszę, której kserokopia dostała się "w niepowołane ręce", jest trochę interesujących danych. Rzecz jasna, najciekawsze jest to, co ów dokument przemilcza, mianowicie wydatki w rozbiu na poszczególne struktury MSW. Ustawa budżetowa z lutego br. rozdysponowała na MO, SB i wojsko podległe ministrowi spraw wewnętrznych 398,9 mld zł. Cytowany dokument nie precyzuje, ile z tego przeznaczone będzie w milicję, a ile na SB. Wiadomo, że zmniejszona ma być ilość Wojsk Ochrony Pogranicza, nie wiadomo jednak, na co konkretnie skierowane będą zaoszczędzone środki. Owe 398,9 mld to jednak nie wszystko. Lutowa ustawa budżetowa przewidywała na służbę zdrowia MSW 25 mld, na straż pożarną 2,5 mld oraz na inwestycje 32,7 mld.



We wspomnianej notatce dyrektora finansów MSW czytamy jednak, że pod pozycją "bezpieczeństwo publiczne" wykazano jedynie 398,9 mld zł, natomiast pozostałe kwoty (2,5 mld + 2,5 mld + 32,7 mld - W.M.) włączono do "odpowiednich kierunkowo grup resortów państwa".

Co to oznacza w praktyce? Zapewne transfer dodatkowych środków z budżetu państwa dla MSW poprzez inne resorty (zdrowia, budownictwa, przemysłu itd.).

Ogółem więc MSW oficjalnie otrzymało (pomijając środki dewizowe, o których nie wiadomo, ile ich dostaje i na co przeznaczają) zgodnie z ustawą budżetową z lutego br. 459 mld zł na 1989 rok. W połowie roku okazało się, że to za mało (bo inflacja) i resort wystąpił o dodatkowe 298,7 mld zł, które mają być uwzględnione w znowelizowanej przez Sejm ustawie o budżecie, który właśnie się załamał. W połowie roku okazało się, że zaawansowanie dochodów wynosi ok. 30% (a wydatki przekraczają 55%). Państwo nie jest w stanie ściągnąć podatków, a częściowo nie chce, gdyż należący do PZPR gigantyczny koncern RSW Prasa-Książka-Ruch w ogóle, jak się okazało, nie płaci podatków.

W tej sytuacji oszczędności, jakie zaproponował wiceminister MSW gen. Z. Pudyś w czasie przesłuchania w Senacie, a więc likwidacja zajmującego się Kościołem i mniejszościami wyznaniowymi Departamentu IV, są daleko niewystarczające. Na sugestie, że należałoby także zlikwidować zajmujący się opozycją Departament III, wiceminister odpowiedział wymijająco.

Waldemar Maszenda



fol. K. Miller

NA MARGINESIE

REFORMY ZASZŁY

Reformy zaszły daleko. Przewodniczący Rady Państwa, I sekretarz KC PZPR, premier PRL, szef Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego został prezydentem PRL. Wicepremier stanu wojennego został I sekretarzem KC PZPR. Minister policji stanu wojennego został desygnowany na premiera PRL.

A po stronie społecznej? Przewodniczący NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" jest. Kolejni w sklepach są. Towarów nie ma.

Jednocześnie telewizja pokazuje: strajki, zamieszki uliczne, bezczeszczenie grobów żołnierzy sowieckich, wizyty I sekretarza KC PZPR w wojskach MSW.

Ale reformy musiały się cofnąć. Minister policji poskromił swoje apetyty. Pojawił się premier z "Solidarności".

Wielka to koalicja czy początek rewolucji? A może w gruncie rzeczy alternatywa, jak w 1981 roku: albo wygrają komuniści, albo komuniści wygrają. Czy naprawdę nie ma innego wyjścia?

Czy i finał będzie podobny do tego sprzed 8 lat?

Krzysztof Czabański

szości metodą odkrywkową. Wąskie szyby mają ponad 1000 m głębokości, a w temperaturze przekraczającej 26 stopni ponad 50% urobku uzyskuje się za pomocą kilofów. Śmiertelność wśród górników jest bardzo wysoka, choć w okresie ostatnich 10 lat zmniejszyła się o 10%. Żadne dane oficjalne nie zostały opublikowane, choć wiadomo, że na całym terytorium Związku Sowieckiego od 1980 r. zginęło, w wyniku wypadków w kopalniach, 10 tys. górników. 75% kopalni Donbasu nie była remontowana od 25 lat, a wartość inwestycji zmniejszyła się o 2 mln rubli." (LE FIGARO, 21.06.)

KONIEC ARCHIPELAGU, ALE...

"Czy w gorbaczowskiej Rosji wszystko jest w porządku?" — pyta niezależny tygodnik SONNTAGSBLATT mając na myśli przestrzeganie praw człowieka. Czy zachwyt Gorbaczowem nie powoduje zaślepienia wobec całej sowieckiej rzeczywistości? Jörn Ziegler, rzecznik Międzynarodowego Towarzystwa Praw Człowieka we Frankfurcie nad Menem (IGFM), twierdzi, że na Zachodzie nie dostrzega się "brutalnych przypadków łamania praw człowieka". Z powodu protestu przeciw wojnie w Afganistanie Leonid N. Gromow nadal więziony jest w zakładzie psychiatrycznym. Podobnie Walerij S. Timochin, który od 14 lat rozpowszechniał religijne ulotki, przetrzymywany jest w zamkniętym szpitalu psychiatrycznym. IGFM rejestruje wprawdzie spadek liczby więźniów sumienia w ZSSR w ostatnich trzech latach z 900 do 300 osób, ale podkreśla, że w Polsce i na Węgrzech takich więźniów już nie ma. "Era obozów jest za nami" — stwierdza cytowany przez SONNTAGSBLATT raport Amnesty International. Ale w ZSSR nadal mają miejsce przypadki dotkliwych szykan i prześladowań. Wobec tych "subtelnych szykan", do których zalicza się zatrzymywanie, rewizje, przesłuchania, kary pieniężne etc., organizacje ochrony praw człowieka są najczęściej bezradne. Trudna jest bowiem pomoc dla osób "subtelnie, ale realnie prześladowanych". Ostrożnie więc z "Gorbieuforią" — przestrzega tygodnik. (SONNTAGSBLATT, 21.07.)

ZSSR: PUSTOSZEJA "PSICHUSZKI"

Jurij Raszetow, szef działu międzynarodowej współpracy w dziedzinie humanitarnej i praw człowieka w sowieckim ministerstwie spraw zagranicznych, oświadczył, iż 734 tys. osób opuściło zamknięte zakłady psychiatryczne od czasu, gdy resort zdrowia przejął kontrolę nad tymi placówkami od ministerstwa spraw wewnętrznych. 26 amerykańskich ekspertów psychiatrii, którzy wiosną przebywali w Związku Sowieckim

opublikowało w USA raport stwierdzając, iż na 15 przebadanych przez nich pacjentów leczonych psychiatrycznie pięciu było całkowicie zdrowych, zaś u dziewięciu innych "nie stwierdzono odchyleń od normy ani śladów przebiegu w przeszłości choroby psychicznej." (JOURNAL DE GENEVE, 15.07., LE MONDE, 26.07.)

LATO WOLNOŚCI W PRL

Jaruzelski może być ostatnim komunistycznym szefem państwa — twierdzi STERN. "W Polsce rozpoczęła się nowa epoka. Pierwsze wolne wybory oznaczają koniec jednopartyjnej dyktatury, zaś Polska znajduje się na drodze do demokracji. Po dziesięcioklatych łańkach ludzie nabierają nowej nadziei... Uniwersytety są nadal ośrodkami niepokoju". STERN błędnie informuje o tym, że studenci UW pragną przemianować uczelnię na Uniwersytet im. Józefa Piłsudskiego. Ta nazwa uchwalona sejmową ustawą jeszcze przed wojną, nigdy nie została zmieniona. Zarówno wyniki ostatnich wyborów, jak i obecna sytuacja gospodarcza wyznaczają — zdaniem tygodnika — kierunek polskich zmian. "Alternatywą obecnym przemianom byłby kryzys państwa prowadzący do wojny domowej." (STERN, 27.07.)

WARUNKI ZACHODNIEJ POMOCY

"Zachodniemiecki kanclerz Helmut Kohl" — pisze szwajcarska DIE WELTWOCHTE — "odrzuca jako całkowicie nierealne polskie koncepcje pomocy finansowej zarówno rządu jak i opozycji. Bonn potwierdziło tym samym to, co również już inni ostrożnie dali do zrozumienia: nie ma co oczekiwać premii za demokratyzację. Najpierw Polacy mają powiedzieć, jak przekształcą swoją planową gospodarkę w funkcjonującą gospodarkę rynkową z silnym, a nawet dominującym sektorem prywatnym. Potem mogą zaprosić zachodnie firmy, a zachodnie rządy stworzą ku temu «warunki ramowe». Jednakże tego rodzaju programu reprivatyzacji gospodarki nie posiada obecnie ani partia, ani opozycja." (DIE WELTWOCHTE, 27.07.)

GEREMEK W "DER SPIEGEL"

W wywiadzie udzielonym magazynowi politycznemu DER SPIEGEL przewodniczący OKP prof. Geremek stwierdził, iż nie podziela rozczarowania niektórych Polaków co do rozmiarów pomocy zachodniej. Geremek uważa, że w obecnym okresie Polska nie byłaby w stanie skorzystać z pomocy o większym ciężarze gatunkowym. Jednakże liczy on na zwiększenie

POLSKA—NIEMCY

50 lat po 1 września '39

W przededniu zbliżającej się 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej redakcja magazynu "Kontrasty" emitowanego przez zachodniemiecki program telewizyjny przeprowadziła wśród mieszkańców Republiki Federalnej i Polski reprezentatywną ankietę na temat stosunków niemiecko-polskich. W Republice Federalnej odpowiedzi na katalog identycznych pytań zebrał Instytut Demoskopii Infa w Bad Godesberg, a w Polsce Centrum Badania Opinii Społecznej CBOS w Warszawie. Oto krótkie omówienie najbardziej interesujących reakcji respondentów.

Na pytanie, czy lubi pan/pani Polaków, 37% ankietowanych Niemców w Republice Federalnej odpowiedziało twierdząco. Tylko 15% odpowiedziało, że «nie lubi»; a 36% «nie ma określonego zdania». Reakcja polskich respondentów daje zupełnie inny obraz. Zaledwie 9% Polaków lubi Niemców, aż 50% nie lubi, a 41% nie udzieliło jednoznacznej odpowiedzi.

Kolejne pytanie brzmiało: Jak często powraca pan/pani myślami do drugiej wojny światowej? Odpowiedź: «bardzo często, często» podkreślana została w Republice Federalnej przez 33% ankietowanych, w Polsce przez 27%. Odpowiedzi: «czasami» udzieliło w Republice Federalnej 45% respondentów, w Polsce 48%. 21% Niemców i 25% Polaków nigdy nie powraca myślami do drugiej wojny światowej. Jak widać w tej mierze opinie mieszkańców Republiki Federalnej i Polski w dużym stopniu się pokrywają.

Nieco odmienny obraz przedstawiają odpowiedzi na pytanie: W jak poważnym stopniu druga wojna światowa jeszcze dziś obciąża stosunki niemiecko-polskie? Odpowiedzi: «w dużym, bardzo dużym stopniu» udzieliło 37% ankietowanych Niemców i 68% Polaków.

Następne pytanie brzmiało: Kto ponosi winę za wybuch II wojny światowej? W Republice Federalnej 49% ankietowanych odpowiedziało, że «wyłącznie Niemcy», 14%, że także Polacy, 23%, że «inni». W Polsce 86% respondentów obciążyło odpowiedzialnością za wybuch wojny wyłącznie Niemców, 4% dopatruje się współwiny Polaków, a 10% obciąża winą innych.

Na pytanie: Czy w 50 lat po wybuchu II wojny światowej Niemcy nadal stanowią zagrożenie dla Polaków? — uzyskano następujące odpowiedzi: w Republice Federalnej aż 90% ankietowanych odpowiadało przecząco, twierdząco tylko 2%. W Polsce opinie są podzielone. 41% respondentów uważa, że Niemcy stanowią zagrożenie dla Polaków, 59%, że nie stanowią.

Inne pytanie odnosiło się do tego, czy Republika Federalna do dziś jest moralnie zobowiązana do spieszenia Polsce z pomocą? Odpowiedzi twierdzącej udzieliło 36% ankietowanych w Republice Federalnej i 54% respondentów w Polsce.

Na pytanie odnośnie wizyty kanclerza, czy prezydenta Republiki Federalnej w Polsce, 12% ankietowanych Niemców odpowiedziało, że «jest konieczna», a 60%, że «jest pożądana». To znaczy, że zdecydowana większość jest za tego rodzaju wizytą. Polacy są raczej sceptyczni: 11% uważa, że jest konieczna, tylko 35%, że jest pożądana.

I wreszcie odpowiedzi na dodatkowe pytanie postawione ankietowanym w Republice Federalnej: Czy pana/pani zdaniem Niemcy mają jeszcze dziś prawo zgłaszać roszczenia do byłych niemieckich obszarów wschodnich, na przykład Śląska, Pomorza czy Prus Wschodnich? Aż 62% Niemców w RFN udzieliło odpowiedzi przeczącej. Tylko 19% odpowiedziało, że tego rodzaju roszczenie jest uzasadnione. 19% nie miało określonego zdania. Nawet wśród zwolenników CDU/CSU 56% uważa, że Niemcom nie wolno upominać się o byłe obszary wschodnie.

(jas)

Pomysły polityczne

Wkładamy się w sporach. Twórczych i nietwórczych. Sensownych i bezsensownych. Takich, które budują społeczną energię, ale również takich, które tę energię marnują.

Sporem nietwórczym, bezsensownym, marnotrawiącym chęć społecznego działania jest spór lokalnych Komitetów Obywatelskich o nazwę. Komitety chcą być "SOLIDARNOŚCIĄ" w zbożnym dziele odbierania komunistom władzy terenowej i organizowania nieodległych, demokratycznych wyborów do władz lokalnych.

A może byłoby lepiej dla ruchu przywracania lokalnej Polsce jej lokalnym mieszkańcom, gdyby zostawić w spokoju sztył Związku Zawodowego i przyjąć inny, np. "SAMORZĄDNOŚĆ"?

Niech jednak ten nowy sztył będzie pisany solidarycą. Wtedy jasne będzie, skąd przychodzi ruch terenowych Komitetów Obywatelskich "SAMORZĄDNOŚĆ". Zaś autonomia ruchu pozwoli na przyłączenie się doń tych wszystkich, którym w "SOLIDARNOŚCI" za ciasno.

ZAPISU WIZYJANALNY...

...I ZADZIAŁAJ
...I WŁADZĄ
...I WŁADZĄ

...I ZADZIAŁAJ
...I WŁADZĄ
...I WŁADZĄ

...I WŁADZĄ
...I WŁADZĄ
...I WŁADZĄ



Ulotka

Niech nam pan Rakowski nie wmawia nieprzygotowania do demokracji. Niech nas pan Rakowski nie straszy bratnią lufą za Buga. Niech pan Rakowski da spokój. Wtedy będzie miał szansę. Tę szansę, że jedyne salwami, jakie będą towarzyszyły jego "ubieżaniu" — będą salwy śmiechu.

Warszawa, 16 sierpnia, 1989 r.

Przegląd prasy

pomocy z chwilą rozpoczęcia drugiego etapu przebudowy w Polsce, który dotyczyć będzie nie tyle reform, co zmian systemowych. Geremek podkreślił zarazem, że obecnie Polsce potrzebna jest niezwłocznie pomoc w postaci dostaw artykułów żywnościowych. (DER SPIEGEL, 31.07.)

WYPOWIEDŹ LECHA WAŁĘSY

"Kraje zachodnie powinny zdać sobie sprawę, że bez ich pomocy sukces polskich reform jest bardzo niepewny. Gdy mówię pomoc, nie myślę o darowiznach. Chodzi o inwestowanie w Polsce, o stworzenie tu prawdziwego rynku kapitału, o wkład w zmiany strukturalne w naszym przemyśle. Taka polityka służyłaby umocnieniu stabilności Europy i zbliżeniu między obu częściami naszego podzielonego kontynentu. Powiedziałem panu Nothombowi, aby zachęcał Belgię do otwierania filii swych banków w Polsce — odczego nie w Gdańsku — i wchodzenia z belgijskim kapitałem do polskich przedsiębiorstw... W Chinach reformy gospodarcze bardzo wyprzedziły przemiany polityczne i widzieliśmy tragiczny rezultat. W Polsce jest odwrotnie, lecz taka sytuacja również może być niebezpieczna. Trzeba więc przyspieszyć przekształcanie polskiej gospodarki, aby zlikwidować ten róż." (LA LIBRE BELGIQUE, 1.08.)

TOLERANCJA PO BULGARSKU

DER SPIEGEL przypomina przyczyny exodusu ludności tureckiej z Bułgarii: "zakaz noszenia chust przez kobiety, zakaz mahometanśkich ceremonii ślubnych i pogrzebowych. Za rytualne obrzezanie syna grozi rodzicom kara więzienia do lat pięciu. Całe rodziny zmuszane są do podpisywania formularzy, w których ich narodowość zadeklarowana jest jako bułgarska, a nie turecka, zaś nazwiska tureckie są bułgaryzowane." (DER SPIEGEL, 31.07.)

...I PO RUMUŃSKU

Władze rumuńskie rozpoczęły montaż zasieków z drutu kolczastego o wysokości 2,5 m na liczącej 440 km granicy z Węgrami oraz na granicy z Jugosławią, gdzie ponadto wykopano fosy i ustanowiono strefę przygraniczną o szerokości 25 km. Zdaniem funkcjonariuszy węgierskich służb granicznych zasieki te tylko wówczas zahamują falę nielegalnej emigracji Rumunów na Węgry (tygodniowo ich liczbę ocenia się na 300 osób), jeśli będą pod napięciem elektrycznym. Według informacji francuskiego dziennika LIBERATION, w czerwcu z rzeki granicznej Maros wylowione zostały zwłoki dwójga małych

dzieci zastrzelonych przez żołnierzy rumuńskich podczas próby nielegalnego przekroczenia granicy. (LIBERATION, 20.06.)

Uchodźcy z Transylwanii, którym udało się dotrzeć na Węgry, a następnie do Włoch, są zdania, że tajna policja Securitas podała nagromieniomu kobaltem robotników, aresztowanych za udział w antyrządowych manifestacjach w Braşov w listopadzie 1987 r. Podając tę informację włoski dziennik CORRIERE DELLA SERA cytuje wypowiedź jednego z robotników przebywających na leczeniu w mieście Brescia: "Pierwszych dwunastu aresztowanych miało nadzieję, że proces i wyrok nastąpią szybko, jednak już po tygodniu zostali zwolnieni. W ciągu miesiąca wielu z nich zapadło na choroby nowotworowe, a obecnie większość już nie żyje." (CORRIERE DELLA SERA, 15.06.)

CHINY: WSZYSTKO ZOSTANIE W RODZINIE

Dzięki potęgde rodzinnych koligacji niewielka grupa osób sprawuje władzę absolutną nad politycznym i gospodarczym życiem Chin — twierdzi francuski dziennik LE FIGARO: "Rodzina Cza, której patriarcha pozbawiony został stanowiska sekretarza generalnego KPCh traci powoli wpływ, lecz rodem Deng i Jang powodzi się dobrze, i przyszłość, przynajmniej te najbliższe, mają zapewnioną. General Jang Sangun, 80-letni szef państwa, ma w swym reku całą armię wywoleńców, która już tylko z nazwy jest «ludowa». Jego starszy brat, Jang Bajping, kieruje w niej tzw. departamentem politycznym, general Szi Haotian — zwany «panem ziemi» — jest szefem sztabu generalnego, a kuzyn, Jang Jianhua dowodzi oddziałami 27 armii, która zyskała sobie miano «rzeźnika Pekinu»... Nowy szef partii chińskiej jest zięciem b. prezydenta Li Xianana, a nowy członek Biura Politycznego, Li Ruihua, jest zięciem przewodniczącego parlamentu." (LE FIGARO, 29.06.)

STRATEGIA PZPR — POROZUMIENIE

"Przetastowania w kierownictwie partyjnym nie zbliżają kraju do rozwiązania poważnych problemów gospodarczych — pisze THE NEW YORK TIMES — rezygnacja Jaruzelskiego z funkcji i sekretarza KC i zastąpienie go przez M. Rakowskiego, nieortodoksyjnego komunistę, w pewnym sensie przeciwnika «Solidarności», wydaje się bardziej niż kiedykolwiek ustawić «Solidarność» i rząd na pozycjach wiodących ku kolizji." Wyborem Rakowskiego PZPR daje do zrozumienia, że będzie aktywniej realizować polityczne cele, odmienne niż "Solidarność". Istnieje w Polsce opinia, że może dojść "do starcia się obu

stron" — pisze dziennik, przypominając niedawne oświadczenie Jaruzelskiego o tym, że kraje sąsiadujące z Polską, w tym ZSSR patrzyłyby "podejrzliwie" na rząd "Solidarności". Komuniści mają nadzieję na ciche porozumienie w sprawie wspólnego rządzenia krajem, natomiast Wałęsa nadal odmawia udziału w tego rodzaju sojuszu twierdząc, że "wszystko albo nic". (THE NEW YORK TIMES, 31.07.)

"LIBERAL" PIERSZYM SEKRETARZEM

DIE WELT zamieszcza komentarz prof. W. Bartoszewskiego, katolickiego publicysty od kilku lat przebywającego w RFN, pt. "Prokowanie robotników". Autor pisze na wstępie, że już przed rozpoczęciem posiedzenia plenarnego KC PZPR, frakcja parlamentarna "Solidarności" zagroziła urzędującemu premierowi, że wezwie go przed Trybunał Stanu, by zwał sprawę ze swej polityki, uważając, że zwłaszcza w dziedzinie polityki gospodarczej i społecznej rząd Rakowskiego okazał się szkodliwy dla interesów państwa. Tymczasem Komitet Centralny wybrał Rakowskiego pierwszym sekretarzem partii — pisze dalej Bartoszewski i zwraca uwagę na interesujące zmiany w składzie Biura Politycznego, które w tym dramatycznym dla Polski momencie zmuszają do zastanowienia. W komentarzach wielu zachodniemieckich mediów Rakowski uchodzi za liberała. Ale tą sławą cieszy się tylko w Niemczech. W Polsce dawno już ją utracił. Ten sześćdziesięcioletni syn chłopca z Pomorza służył wiernie partii od 21 roku życia, jako oficer polityczny w polskiej armii i jako aparatczyk propagandy w okresie stalinowskim. Dopiero w latach 1958-81 zdobył większe znaczenie jako utalentowany naczelny redaktor komunistycznego pisma POLITYKA, które bez wątpienia było przez niego redagowane na wysokim poziomie dziennikarskim i uchodziło za liberalne na tle partyjnego betonu. Jednocześnie jednak ten sam Rakowski był jednym z najpoważniejszych nadwornych dostawców idei politycznych, jak również oficjalnych komentarzy dla czterech pierwszych sekretarzy PZPR po kole: Gomułki, Gierka, Kani i Jaruzelskiego. Oceniając rząd Rakowskiego, Bartoszewski pisze, że zawiódł on całkowicie w polityce wewnętrznej. "Powołanie Rakowskiego na pierwszego sekretarza faktycznie nadal rządzącej partii rozumiane jest w szerokich kręgach społeczeństwa polskiego jako prowokacja wobec ludzi pracy i prowadzi — wbrew rozpowszechnionym na Zachodzie mniemaniom — nieuleczalnej ślepoty PZPR." (DIE WELT, 31.07.)

CZYSTKA W PARTII

Warszawski korespondent szwajcar-

skiego dziennika BASLER ZEITUNG pisze: "Wielka czystka w sekretariacie Komitetu Centralnego jest wynikiem klęski wyborczej oraz poprzędzającej jej błędnej oceny szans partii w wyborach; skierowana jest przeciwko odpowiedzialnym za te błędy funkcjonariuszom. Zarzut błędnej oceny najmniej jeszcze godzi w Rakowskiego. Domagał się on dostosowania partii do demokratycznego procesu rozwoju w społeczeństwie już od blisko 20 lat. Jego obecny sukces nastąpił dość późno; w wieku 62 lat został wybrany przywódcą partii przez frondę częściowo bardzo młodych, wprowadzających w partii nowe porządki. Oznacza to prawdopodobnie równocześnie koniec aparatu partyjnego w jego dotychczasowym kształcie i koniec jego wielokrotnie nieograniczonej władzy. Droga do demokratycznej Polski wydaje się została wytyczona. «Solidarność» czeka już na tej drodze jako sojusznik na późniejsze czasy." (BASLER ZEITUNG, 31.07.)

WYNIOSŁOŚĆ I AROGANCJA RAKOWSKIEGO

"W zainteresowanych polityką kręgach nie zapomniano jeszcze wywiadu Rakowskiego, udzielonego na kilka miesięcy przed ogłoszeniem stanu wojennego, w którym zaprezentował się jako człowiek żądny władzy i swobodnie przyznał, że dążenie do władzy jest dla niego wręcz przyjemnością. Poza tym zarzuka mu się pewną wyniosłość powiązaną ze znaczną dozą arogancji, która wychodzi na jaw przede wszystkim w ocenie politycznych przeciwników. O Wałęsie Rakowski aż do «okrągłego stołu» wielokrotnie wyrażał się lekceważąco, podobnie o «Solidarności» jako o «silie politycznej kraju»." (NEUE ZÜRCHER ZEITUNG, 31.07.)

KISZCZAK — "POLICJANT W BIAŁYCH REKAWICZKACH"

"Gen. Kiszczak jest człowiekiem, który nie pozostawia nic przypadkowi. Od pierwszych dni 1982 r., kiedy to właśnie, wraz ze swoim przyjacielem, gen. Jaruzelskim, problemował stan wojenny w Polsce, starał się wejść w kontakt z opozycją. Jednak zamiast zapraszać działaczy «Solidarności» do siebie lub składać wizyty w więzieniach, gdzie ich przetrzymywał, Kiszczak przyjmował ich rodziny... Ale ani dobre manieri, ani gładkość, ani amnestie, ani umizgiwanie się do Kościoła na nic się nie zdały. Polska nie chciała już tego reżimu, i kiedy trzeba było ulec oraz negocjować polityczny kompromis z «Solidarnością», zerwano się z tym zadaniem właśnie do ministra spraw wewnętrznych, byłego szefa bardzo skutecznych polskich służb wywia-

dowczych. Dobry szpieg, dobry więzienny dozorca, zręczny polityk, który zawsze umiał utrzymać się na powierzchni, tak jak to potrafi polski komunizm w beznadziejnej sytuacji. Tam, gdzie generał Jaruzelski nie może usunąć swojego obrazu jako symbolu represji, Kiszczałak wydaje się bardziej do zaakceptowania. Może to dlatego, że ludzie w białych rękawiczkach mniej się brudzą niż ci w ciemnych okularach." (LE MONDE, 2.08.)

NĘDZA W BOGATYM KRAJU

"W ciągu ostatnich 10 miesięcy inflacja w Polsce przekroczyła 100%, deficyt budżetowy potroił się, a zaopatrzenie ludności praktycznie zalażowało się. Stąd też zrozumieli stonowisko opozycji, która złożyła wniosek utworzenia nadzwyczajnej komisji parlamentarnej do zbadania działalności ustępującego rządu. Dokonane jeszcze przez premiera Rakowskiego uregulowanie cen jako przejście ku gospodarce rynkowej nie przynosi rezultatów. Ceny wzrosły drastycznie, a podaż nie ma. Dopóki nie zostaną złamane państwowe monopole w sferze podziaru i nie będzie presji konkurencyjnej, nie dokona się koordynacji z dostawami z EWG, dopóty polski cud gospodarczy będzie się jeszcze odwlekał w czasie i na razie spowoduje jedynie wzrost inflacji." (DER TAGESSPIEGEL, 3.08.)

ZSL — NIEPEWNY SOJUSZNIK

"ZSL przechodzi teraz głęboki kryzys, uświadamiając sobie, że nie wyjdzie żywe z następnych wyborów — jak obiecano w pełni wolnych — jeśli nie stworzy odrębnej tożsamości politycznej. Z drugiej strony jest związane z komunistami, zdając sobie sprawę, że kryzys polityczny, przynosząc wolne wybory w obecnej chwili, równie pewnie zmiołby je z mapy politycznej." (FINANCIAL TIMES, 3.08.)

HISTORYCZNA KAPITULACJA KOMUNIZMU

Obecnie w Polsce zbiera się pion za 40-letnie lekceważenie rolników — pisze angielski tygodnik OBSERVER. "Jednakże polskie społeczeństwo ma niewiele satysfakcji ze świadomości, że zniesienie niemal całkowitej kontroli cen artykułów żywnościowych było historyczną kapitulacją. Nadeszła ona o wiele lat za późno. Istnieje ryzyko, że w następnych miesiącach kraj popadnie znów w co najgorszego na świecie. Ceny żywności będą rosły, lecz sklepy mięsne nie będą wcale lepiej zaopatrzone w towary. Nigdy nie było tajemnicą, co jest złego w rolnictwie kraju, który powinien być zdolny do wyżywienia samego siebie, jak i sprzedaży zyskości za granicę. W bloku sowieckim jedynie polscy chłopcy uniknęli



foto K. Miller

koloktywizacji — lecz reżim ich za to nadal karze". (OBSERVER, 6.08.)

POWTÓRKA Z HISTORII I MORALNOŚCI

"W 50 lat po wybuchu II wojny światowej" — pisze prof. Norman Davies w tygodniku OBSERVER — "społeczeństwu brytyjskiemu trzeba przypomnieć, że Polska wraz z Francją była naszym pierwszym sojusznikiem. Polski rząd w Londynie był równie reprezentatywny, jak wolny rząd francuski, gdyż były one tak samo ofiarami okupacji nazistowskiej. Polacy mieli wszelkie prawo oczekiwać, że będą mogli powrócić do domu i zostaną przywitani jak bohaterowie, w ten sam sposób jak de Gaulle. I że odbudowana demokracja stanie się ich udziałem. To, że zostali tego prawa pozbawieni, można przypisać naszemu innemu sojusznikowi z innym, najbardziej reprezentatywnym — przywódców — Josilem Stalinem.

Teraz okazuje się, że ocena zamiarów Stalina przez rząd polski była słuszna, podczas gdy oceny naszego rządu były błędne. Postępowanie polskiego rządu było co najmniej zgodne z nakazem honoru. Postępowanie naszego rządu było niehonorowe. Wyśmiewanie Polaków za to, jak to jest przyjęte w niektórych kołach brytyjskich, nie czyni naszego stanowiska ani trochę bardziej przykrym." (OBSERVER, 6.08.)

W GENERAŁSKIEJ PULAPCE

Na czele państwa stoi dwóch generałów, którzy uważają demokrację za sprawę małej wagi — twierdzi szwajcarska gazeta LA SUISSE. Stało się to możliwe dzięki porozu-

mieniem "okrągłego stołu" i braku konstruktywnego programu po stronie opozycji. "Solidarność" akceptując na 4 lata przewagę komunistów, z góry skazała się na brak możliwości zrobienia czegokolwiek konkretnego. Dziś Polacy chcą czegoś więcej niż tylko krytykowania reżimu — domagają się jego likwidacji. Porozumienia "okrągłego stołu" podpisali ci, którzy 13 grudnia 1981 r. zamienili zawarte rok wcześniej Porozumienia z Gdańska w świstek papieru. (LA SUISSE, 7.08.)

DEMOKRACJA NA CZERWONO

"Wyborcy mogą wybierać, ale większość w parlamencie ustalana jest wcześniej. Parlamentarzyści mogą uchylać ustawy, ale polityka ustalana będzie wcześniej. Jeśli ktoś się z tym nie zgadza i ponadto myśli, że można zmienić układy władzy przez parlamentarno-demokratyczne rozmowy koalicyjne, natychmiast ogłasza się kryzys, a jak się kryzys ogłasza, tego opozycja boleśnie doświadczyla podczas dramatycznego 13 grudnia 1981 r." (DIE WELT, 10.08.)

MANIFEST ANTYKOMUNISTYCZNY

Waleśa przejdzie być może do historii posttotalitaryzmu jako autor paru krótkich zdań stanowiących pierwszy "manifest antykomunistyczny". W liście do ZSL i SD stwierdza on, że od 45 lat komuniści monopolizują władzę w Polsce, są niezdolni do rozwiązywania podstawowych problemów kraju, nie mają ochoty na jakąkolwiek ewolucję, trzeba odsunąć ich od władzy, co Waleśa bierze na siebie. (LIBERATION, 10.08.)

W pięćdziesiątą rocznicę Września

Jerzy Czejmnic

Śmierć poetów Śmiertelna choroba poezji

1. Krwawe ślady

Jeden z tragicznych paradoksów Września 1939 r.: Władysław Sebyła, który dostał się do niewoli sowieckiej zostanie zamordowany, Konstanty Gałczyński, który także wpadł w ręce Sowieców, zostanie wydany hitlerowcom – i dzięki temu przeżyje. Nie przeżyje natomiast wojny Lech Piwowar, krakowski poeta awangardowy, lewicowiec znany z sympatii do ZSSR. Nazwiska Piwowara i Sebyły legenda łączy z grobami Katynia. Jednak żadnego z nich nie ma na liście ofiar wydobytych z masowych grobów. Ślad obu – por. Piwowara i ppor. Sebyły urywa się w Starobielsku.

Dla dopełnienia powiedzmy, że przeżyją wojnę poeci, którzy znajdują się na terenach okupacji sowieckiej – Szemplińska, Broniewski, Szenwald, Lec, Lewin. Przeżyją, ale wiersze ich zapadną na śmiertelną chorobę. Nie wyprzedzajmy jednak biegu zdarzeń. 17 września 1940 r., w pierwszą rocznicę "zwycięstwa nad pańską Polską", pismo *Krasnaja Zwiezda* podało, że Armia Czerwona wzięła do niewoli 181 223 żołnierzy, 9 361 oficerów i podoficerów, w tym 10 generałów. Jeżeli propaganda sowiecka podaje dokładne cyfry – można być pewnym, że są one wyssane z palca.

Liczba zagarniętych żołnierzy wraz z KOP-em i policją wynosiła około 250 tysięcy – jedną trzecią sił zmobilizowanych do walki z Niemcami; liczba oficerów – blisko 15 tysięcy. Oficerów przewieziono do kilku obozów – zna-

i podpułkowników, blisko 3 tysiące majorów, kapitanów i rotmistrzów. Stanowili oni elitę wojska, lecz nie tylko wojska. Wśród oficerów niższych stopniem, tych z rezerwy, znajdowała się elita cywilna: profesorowie i lekarze (w samym Kozielsku było 800 lekarzy!), prawnicy i ludzie pióra – wśród tych ostatnich poeci Sebyła i Piwowar, którzy trafili do obozu w Starobielsku. Część oficerów z różnych względów przetrucano z obozu do obozu; prof. Swianiewicz, jedyny oficer, który przeżył Kozielsk, wspomina, iż na początku 1940 roku przywieziono do tego obozu 200 oficerów ze Starobielska. Trudno powiedzieć, czy w tej grupie był przypadkiem któryś z poetów; faktem jest, że w grobach katyńskich znaleziono tylko więźniów z Kozielska. Zidentyfikowano jednak nie wszystkich, tylko 2 815. Z siedmiu masowych grobów wydobyto 4 143 ciała, ósmego grobu o nieustalonej liczbie zwłok komisje nie chciały rozgrzebywać z powodu upału i tysięcy niezwykle agresywnych much broniących dostępu do ciał. Jeśli poeci rzeczywiście zginęli w Katyniu, musieli być albo w tym grobie, albo spośród tych niezidentyfikowanych oficerów, przy których znaleziono tylko jakieś medaliki, fotografie, strzępy listów czy gazet z datami nie przekraczającymi kwietnia 1940... Mogli być też w tym bloku ciał



my nazwy niektórych: Kozielsk, Starobielsk, Ostaszów... W obozach i wzięzieniach sowieckich znalazło się co najmniej 18 generałów, 300 pułkowników

sklejonych trupim sokiem, o którym wspomina w swej relacji Mackiewicz, ciała, które zwały się tak mocno w jedną masę, że nie sposób ich było rozdzielić – nie uszkadzając, nie rwać.

Takiego losu uniknął Gałęczyński, który wzięty do niewoli 17 września pod Koryniami, pognany został do organizującego się obozu w Koziełsku – był dosłownie jednym z jego budowniczych: pracował przy kopaniu katołki dla kuchni, pomagał urządzić szpital, nosił koce, materace itp. Po zorganizowaniu obozu Rosjanie oddzielili oficerów od żołnierzy. Gałęczyński, który był tylko szeregowcem KOP-u, został 25 października wywieziony do Brześcia, gdzie bodaj dwa dni później – na legendarnym moście nastąpiła wymiana jeńców. Jako ciekawostkę warto podać, że do transportu żołnierzy Sowieci dorzucili hitlerowcom szeszożre niemieckich komunistów, w tym wielu Żydów, którzy uciekli do ZSSR przed Hitlerem. Podobno szli przez most płacząc jak dzieci.

Dalsze losy Gałęczyńskiego znamy: Altengrabow. W różnych filiach tego obozu – przy wycinaniu drzew, jako tłumacz, jako sanitariusz – poeta przetrwał wojnę. I chyba nigdy się nie dowiedział, jaki los przypadł pozostałym w Koziełsku oficerom, co stało się z przyjaciółmi-poetami.

Wiosną 1940 roku Sowieci rozpoczęli likwidację obozów. Część jeńców wywieziona została w okolice Charkowa i tam najprawdopodobniej należy szukać grobów Piwowara i Sebyły. Brytyjski historyk Luis Fitz-Gibbon przypuszcza, że większość jeńców Starobielska zamordowana została w miejscowości Dergacze pod Charkowem. Oficerowie z obozu w Ostaszewie mieli być rozstrzelani w pobliżu stacji Bologoje na linii Moskwa-Leningrad. Oczywiście, są to tylko hipotezy. Istnieje także ślad prowadzący nad Morze Białe. Świadkowie mówili o trzech, a nawet siedmiu tysiącach oficerów załadowanych na barki. Barki zostały wyciągnięte w morze holownikami i zatopione – być może strzałami z armat, być może bardziej humanitarnie: poprzez zrobienie dziur w kadłubach. Znany jest także przekaz o "polskich barkach" płynących z portu Dukinka leżącego u ujścia Jenisieju w głąb Oceanu Lodowatego. Na pokładach, zbici w ciasną miazgę (tak jak w grobach katyńskich...) stali oficerowie. Późniejsze, literackie już opowieści,

każ im stać czwórkami i do ostatniej chwili śpiewać – może pieśni żołnierskie, może hymn. Te barki także topiono strzałami z dział, chociaż i w tym przypadku istnieje wersja humanitarna: armaty miały topić już trumny. Smagani wichrem i wodą szalejącego oceanu oficerowie musieli dość szybko zmienić się w lodowe posagi. W której z tych grup umieścić polskich poetów? Gdzie widzieć porucznika Sebyłę, uważanego przez wielu za najlepszego z debiutujących przed wojną poetów? Czy na jednej z odpływających barek? Czy raczej w tej koszarnej kolejce oficerów, którzy ze związanymi na plecach rękami podchodzą do oprawców, by otrzymać swój strzał w tył głowy?

2. O strzelaniu do wroga diamentami

Sebyła i Piwowar nie byli pierwszymi na liście poległych – pozostali jednakże tymi, których los jest nadal zagadką.

Pierwszym poetą, który poległ w polskiej wojnie, był Konstanty Dobrzyński, kanonier 7 pułku artylerii lekkiej, zabity pod Częstochową 3 września 1939. Niewiele nad trzydzieści lat, dwa tomiki i *Zagłębie wicherze*. Dziwny poeta. Samouk, syn robociarza łódzkiego, który zginął poprzedniej wojny. To o Dobrzyńskim literacka legenda mówiła, że chodząc za krowami przeczytał całego Siemkiewicza. Wychowanek zakładu Franciszkanów, robotnik jak i ojciec... Prócz przysługujących wiekowi erotyków, pisał gorzkie wiersze o Łodzi, a także polityczne utwory ku czci Dmowskiego i błękitnego generała – Hallera. Otrzymał też liczącą się nagrodę prawnicowego *Prosto z mostu* – taką samą jak Andrejewski czy Gałęczyński. I z tego powodu, jako "prawicowca" komunistyczni krytycy skazą go po wojnie na "śmierć wtórną", na literackie nieistnienie. Nie znajdzie się dla Dobrzyńskiego miejsca w wydanej w 1966 roku antologii Matuszewskiego i Pollaka (*Poezja polska 1914-1939*), nie będzie o nim wzmianki w wydanym dokładnie 20 lat później "przewodniku encyklopedycznym" PWN pt. *Literatura polska*.

Podwójną śmierć przeżył także Józef Gałuszka, poeta krakowski, też związany z prawicą. Po raz pierwszy zginął 6 września 1939 roku pod Annapolem, po raz drugi – po roku 1945, z wyroku urzędowych historyków. Po-

dobnie jak Dobrzyński był typowym self-made-manem: urodzony na wsi, wychowanek sierocinca – skończył studia filozoficzne na UJ – z krótką przerwą, gdy jako ochotnik poszedł na wojnę bolszewicką. Nazywano go ostatnim poetą Młodej Polski... Po wojnie długie lata objęty zakazem druku – dlatego tak niewiele wiemy o nim. Nie jest nawet pewne, jak zginął. Przyjęła się wersja, że popełnił samobójstwo. Ale warto odnotować też przekaz, iż zginął podczas rekonwalescencji. Nad drogą, którą szedł wraz z grupą ludzi, pojawił się niemiecki samolot i zaczął strzelać z broni pokładowej...

Dzień później, 7 września, w początkowej fazie bitwy nad Bzurą spalili się w czołgu poznański poeta i satyryk, autor tekstów kabaretowych – ppor. Jerzy Gerzabek. W końcowej fazie tej bitwy inny poeta, Tadeusz Sułkowski, zostanie ciężko ranny. Trafi potem do oflagu w Murnau, umrze na emigracji.

Dnia 9 września poezja poniesie stratę największą: podczas bombardowania Lublina zginie Józef Czechowicz.

Ostatnim poetą, zabitym podczas kampanii wrześniowej, był Józef Birkenmajer. Przeszło 42-letni, nie musiał walczyć, poszedł na ochotnika. Zginął tuż przed kapitulacją Warszawy, podczas bombardowania Cytañeli, 26 września. Postać renesansowa: także tłumacz, także profesor KUL-u. Jako naukowiec zdobył rozgłos rozprawą, w której przypisał autorstwo *Bogorodnicy* św. Wojciechowi. Wykazał, że hymn ten opierał się na wzorach bizantyjskich, które św. Wojciech musiał poznać będąc w Rzymie.

Birkenmajer był ostatnim z poetów, którzy padli w kampanii wrześniowej. Ale wojna nie skończyła się wraz z tą kampanią. Wśród rozstrzelanych poetów konspiracji znajdują się Pohoska i Trzebiński, a kiedy – w sierpniu 1944 – wybuchnie Powstanie Warszawskie – do walki pójdzie 23 poetów. Pośród tych, którzy padną, będą Baczynski, Gajcy, Stroński... Straszłą prawdę wypowiedział prof. UJ Pięgoń, mówiąc: należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wrogów diamentami.

3. Zaraza

Nie tylko śmierć czyniła spustoszenie. Prawie wszyscy poeci "Skamandra" dzierżący przed wojną rząd

dusz znaleźli się na emigracji. Wierzyński, Baliński i Lechoń nie powrócili z niej nigdy, ten ostatni popełnił samobójstwo w Nowym Jorku skacząc z okna hotelu na bruk. Tuwim i Słomiński powrócą, ale — i tu dotykamy ponurej tajemnicy — po to, by pisać serwilistyczne wiersze, opluwać emigrację ("emigrację" — powiedzonko Słonimskiego) i chwalić prezydenta Bieruta. Z przedwojennych "wielkich" okupację przeżyje w kraju Iwaszkiewicz; jego dom w Stawisku stanie się sztyldem dla wielu zagrożonych twórców. Po wojnie zostanie poetą dworskim ...

Najdrastyczniejszym przykładem chorobliwej przemiany motyli w poczwarki będą losy wierszy Dobrowolskiego. On też zresztą przemieni się w poczwarkę. Legendarny porucznik "Goliard" z AK, autor najpopularniejszych wierszy i pieśni okupacji, oficer w Powstaniu Warszawskim — po wojnie stanie się jednym z piewów stalinizmu.

By wyjaśnić te kafkowskie przemiany poetów, trzeba zająć się sprawą dotąd pomijaną — miastami, do których po wybuchu wojny schroniło się wielu twórców. Więc: Wilno, Lwów 1939.

Opis tego epizodu kultury nie jest łatwy ani przyjemny — niszczy nasze dobre samopoczucie, rozwiewa mit społeczeństwa, w którym nie było Quislingów. Quislingów może nie było, ale...

Dobre samopoczucie Polaków jest obecnym skutkiem propagandy komunistycznej, która przez lat czterdzieści przekonywała, że w roku 1939 waleczyliśmy tylko z Niemcami, że tylko oni okupowali nasz kraj. Tymczasem wrogów było dwóch. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy w podwarszawskich Palmirach Niemcy rozstrzelali poetę (i tłumacza poezji Rilkego) — Stefana Napierskiego, gdy krawcowskiej poetki Wojtyła i Żukrowski szli do pracy w kamieniołomach — literaci przebijający na terenie okupacji sowieckiej próbowali się jakoś urządzić: pisali, drukowali, brali udział w imprezach organizowanych przez zaborcę. Ta asymetria zachowań, asymetria etyczna i polityczna, stanowi najbardziej ponurą zagadkę wojennej historii Polski. Rozwiązanie tej zagadki byłoby zarazem wyjaśnieniem stalinowskiego okresu naszej kultury — nie jest ono jednak takie proste.

Zaczynijmy od Wilna. Zajęte przez

bolszewików już 18 września miasto to miało zostać... stolicą Białorusi. Dlatego już 22 września, w miejsce zamkniętych gazet polskich zaczęła się ukazywać białoruska *Wileńska Prawda*. Na stronie okupantów opowiedzieli się natychmiast przedwojenni lewicowi pisarze: Dembiński, Bujnicki, Putrament i inni. Po 40 dniach okupacji miasto oddano Litwinom (jak się potem okaże, nie na długo). Jako ciekawostkę odnotujmy, iż zrozpaczony tym faktem Putrament wybył z Wilna wraz z Armią Czerwoną i zatrzymał się dopiero w Lwowie. Zanim jednak dojdziemy do Lwowa, dopowiedzmy do końca wileńskie losy Bujnickiego. Po powtórny wkroczeniu Sowieców w 1940 roku, poeta napisał parę wierszy witających "wyzwolicieci" i wzywających do oddania głosu za przyjęciem Litwy do "rodziny bratnich republik". Wraz z innymi kolaborantami, pisującymi w uruchomionej (tym razem w języku polskim) *Prawdzie Wileńskiej*, był wielokrotnie krytykowany na łamach prasy podziemnej. Trudno powiedzieć, czy zrobiło to wrażenie na poecie; jeżeli nawet — nie na długo. Kiedy w roku 1944 zaczęła się znów rządzą Sowieci — Bujnicki przystąpił znowu do organizacji, a raczej do sowietyzowania kultury. Zasłynął nie jako poeta, lecz jako nadgorliwy wykonawca zaleceń NKWD — jeśli nie jako cichy współpracownik. Zginie z wyroku podziemnego sądu Rzeczypospolitej 28 listopada 1944 roku. Będzie to jedyny tego typu wyrok w dziejach Polski.

Niestety, nie będzie to jedyny przypadek kolaboracji.

Jest faktem, że nie było u nas poetów współpracujących z gestapo — byli poeci i działacze współpracujący z NKWD. Prócz Bujnickiego podejrzany był o to, z większym zresztą prawdopodobieństwem trafienia, Lucjan Szenwald, kolega Gałęzińskiego i Sebyły z "Kwadręgi". O współpracę z sowieckimi służbami podejrzewał go jeszcze przed wojną Stanisław Dobrowolski, którego zdziwiło to, z jaką łatwością Szenwald zdobył w roku 1937 fundusze na uruchomienie lewicowej *Nowej Kwadręgi*. Pieniądze miały pochodzić z zasobów KPP — ale przecież ta partia fundusze otrzymywała wprost z Moskwy. W roku 1937 popadła w nieład, czołowi jej działacze zostali rozstrzelani — więc skąd i po co Szenwald wraz z Hoffmanem (współredaktor *Nowej Kwadręgi*) dostali pieniądze? Wątpli-

wości te nie przeszkodziły Dobrowolskiemu drukować w *Nowej Kwadrędze* — gdy np. Sebyła odmówił...

Z NKWD związani byli, w różnym stopniu, dwaj inni "organizatorzy" kultury, rodzeni zresztą bracia, Jerzy Borejsza i Józef Różański. Pierwszy penetrował środowisko literatów i ludzi kultury, wskazywał "podejrzane elementy"; drugi pracował w Oddziale Politycznym NKWD d/s Polaków — jeńców z września 1939. Nie wykluczone, iż jeździł po obozach jenieckich, nie wykluczone, iż spotkał gdzieś Sebyłę czy Piwowara. W pisaniu już po wojnie życiorysie Różański wspominał, że po wybuchu wojny w 1941 roku wyjechał ze Lwowa do Starobielska. Oczywiście, poetów nie mógł już tam zastać — ślad to jednak niezwykle ważny. Dodajmy, że drugi z braci, Borejsza, będzie w Polsce Ludowej jednym ze speców od propagandy, szefem koncernu "Czytelnik". A poeta, który poświęcił mu piękny zresztą wiersz, będzie... Konstanty Gałęziński.

Nie było u nas poetów opiewających Hitlera; myśl, że mogli w ogóle zaistnieć wydaje się absurdem. Byli jednak poeci opiewający Stalina. Jako pierwszy zapisał się Stanisław J. Lec, który już 5 grudnia 1939 r. opublikował pierwszy polski wiersz ku czci Wodza i nowej Ojczyzny:

*Którą poeci wyśpiewali
Ojczyzna, co to od Kamczatki
po szynach pędzi aż po San
którą jak mleka pełny dzban
podają dzieciom czude matki,
— to Stalin ...*

(Stalin)

Wiersz ukazał się w *Czerwonym Sztandarze*, polskojęzycznym dzienniku, który powstał ze *Słowa żołnierza* — organu Wydziału Politycznego Frontu Ukraińskiego, to znaczy tego frontu, który zajął Litwę. W ślad za Lecem pospieszył Adam Ważyk. Nie zdołał on wprawdzie skleić oryginalnego utworu — wprowadził jednak do polszczonego tłumaczenia ukraińskiego wiersza o Stalinie — utwór pt. *Na Ciebie* Stanisława Sosury. Własny poemat ku czci wodza pt. *Rzeka* napisze Ważyk dopiero w Polsce Ludowej. Najdłuższe zaś poematy o Wodzu napiszą Broniewski i Lewin. Ktoś może w tym miejscu dodać, że nie tylko oni, ktoś zacznie wylać: *Uśmiech Stalina* Urganca, *Strofy o Stalinie* Wygodzkiego, pełne żalu po

śmierci Wodza wiersze Ficowskiego, Drodzowskiego, Międzyrzeckiego... Oczywiście: nie tylko Broniewski i Lewin. Ale tylko Broniewski i Lewin znali nadziei i podmiemia stalinowskiej utopii: obydwaj byli przecież aresztowani we Lwowie, w styczniu 1940 r.

Nie było też u nas poetów sławnych najazd hitlerowców. Znaleźli się jednak twórcy opiewający dzień 17 września i przyłączenie Lwowa do ZSSR. Już 21 listopada 1939 S.J. Lec opublikował w *Czerwonym Standardzie* pochwałę dobroczynnego najazdu sowieckiego – *List przesłany poetą do Kijowa*. Nie chcący pozostać w tyle Leon Pasternak spłodził również serwilistyczny *Wiersz noworoczny*; podobne teksty zaczęły produkować Putrament i Szemplińska, która przy okazji opluje Polskę przedwrześniową:

*Jak więc teraz płakać po Warszawie
Jak żałować kawiarni, kościołów, zamku?
kiedy dla nas
tamta Polska, to Polska burżuazji i drani,
oficerów, obszarników,
kiedy dla nas Warszawa
to stolica krzywdy,
stolica terroru
stolica bezprawia*

(*Prawdziwa ojczyzna*)

Na całość pójdzie także przedwojenny cenzor – Leopold Lewin, który cynicznie będzie wołał: „Ojczyzno mojej wiary, kraino radziecka...” Wiare tę jednak Lewin utrzyma najdłużej ze wszystkich poetów. Spod jego pióra wyjdzie ostatni w PRL wiersz ku czci 17 września pt. *W XXII rocznicę*. Dla jasności dodajmy, iż pocie nie chodzi o rocznicę najazdu, lecz o fakt, że dobroczynny najazd odbył się w XXII rocznicę rewolucji bolszewickiej, że był jej braterskim dopełnieniem. Oj był...

Nie było u nas pochwał Wehrmachtu ani gestapo; żaden poeta nie osmielił się opiewać Himmlera. Lecz przecież po zdradzieckiej napaści ZSSR na Polskę powstały wiersze Szenwald i Fika chwalcące Armię Czerwoną. A wprowadzenie Dzierżyńskiego do poezji polskojęzycznej zawdzięczamy Zuzannie Ginczarce, która przetłumaczy z ukraińskiego wiersz Pawła Tyczyni *Feliks Dzierżyński* i opublikuje w *Czerwonym Standardzie* – 28 I 1941 roku. Oryginalne wiersze o Dzierżyńskim powstaną dopiero w PRL – całe poematy poświęca mu Wy-

godzki i Lewin, liryczne wzmianki – Woroszyłski. Ten ostatni poświęci oprawcom z UBP ociekający serwilizmem i podziwem wiersz *Czuwającym w noc noworoczną*. Woroszyłski będzie w tej petzającej dyscyplinie jednym z pierwszych; niestety, nie będzie ostatni. Nie wyobrażamy sobie zbiorowej księgi wierszy i pieśni ku czci gestapo, nie napisali takiej nawet Niemcy. Ale w roku 1954 w Polsce powstanie książka, która jest unikatem: *Wiersze i pieśni poświęcone pracownikom bezpieczeństwa*. Ponad rok po śmierci Stalina, Kubiak zadekuje oprawcom *Serce gorące*, Shucki *Tatrzańską pieśń bojową*. Litwiniuk poetycki donos *Wiersz o bieżących sprawach*, Pasternak wspomnienia pt. *To było jakby wczoraj*. Znajdzie się tu także Wygodzki z wierszem *My komuniści*, a z poetów, o których była mowa: więzień Zmartwychwstania Leopold Lewin (*Czuwamy*) i b. oficer AK – Stanisław R. Dobrowski (*Pieśni o bezpieczeństwie Ojczyzny*).

Kończąc ten wątek dopowiedzmy: nie było w Polsce poety, który przyjąłby obywatelstwo niemieckie czy volkslistę i wstąpiłby do niemieckiego związku twórczego. Po drugiej stronie rozbiorowej granicy znaleźli się jednak twórcy, którzy uznali się za polskich sowieckich pisarzy. W ich imieniu Aleksander Wat w czasopiśmie *Literaturnaja gazeta* 5 grudnia 1939 roku, niecałe 3 miesiące po najezdzie opublikował artykuł-manifest pt. *Polskie sowieckie pisateli*. Przelicytował go Witold Kolski antypolskim paszkwilem *Zgnięść gadzinę nacjonalizmu*. Trudno powiedzieć czy artykuł-donos Kolskiego był powodem aresztowania Broniewskiego (twierdzi tak m.in. krytyk i poeta J. Tomaszewicz – lecz wydaje się, że decyzyje o aresztach zapadły na szczeblu wyższym niż kolaboranci *Czerwony Standard*) – był to jednakże jeden z pierwszych głosów przypisujących winę nie katom lecz ofiarom i usprawiedliwiający zbrodnie, które miały właśnie nastąpić:

24 stycznia 1940 r. aresztowani zostali przez NKWD Broniewski, Naglerowa, Parnicki i Wat;

10 lutego rozpoczęła się pierwsza wywózka Polaków ze Lwowa;

w kwietniu 1940 – druga wywózka i KATYŃ.

We wrześniu 1940 roku, w pierwszą rocznicę najazdu ZSSR na Polskę, członkami Sojuza Sowieckich Pisate-

lej (związku pisarzy sowieckich – przyp. red.) zostali: Jerzy Borejsza, Tadeusz Boy-Zeleński, Leon Chwistek, Aleksandr Dan, Zuzanna Ginczarca, Halina Górska, Mieczysław Jastrun, Juliusz Kleiner, Stanisław J. Lec, Leon Pasternak, Julian Przyboś, Jerzy Putrament, Władysław Raort, Adolf Rudnicki, Włodzimierz Słobodnik, Elżbieta Szemplińska, Lucjan Szenwald, Wanda Wasilewska, Adam Ważyk i Bruno Winawer.

4. Zakończenie

Pisząc o lwowskim okresie "haftby domowej" specjalnie robiliśmy wycieczki w peerelowską przyszłość. Chodziło o uaoenczenie, że stalinizm nie zaczął się u nas w roku 1945, że śmiertelna choroba podłości, na którą zapadła poezja, przywleczona została z terenów okupacji sowieckiej, głównie ze Lwowa, który w latach 1939-41 był "peerelem" w probówce. Co było powodem tej choroby – wiadomo. Trudniej jednak odpowiedzieć, co było powodem podatności części naszej literatury na chorobę. Pewne wskazówki znalazły się już w tekście, spróbujemy je uporządkować.

1. Nie wydaje się, by powodem wystarczającym była biologiczna eksternacja poetów ani fakt emigracji wielu z nich. Spowodowało to znaczne osłabienie organizmu naszej kultury – nie tłumaczy jednak reakcji tych poetów, którzy poszli na współpracę już w 1939 roku (Bujnicki, Lec, Lewin) ani tych, którzy powrócili z Zachodu (Tuwim, Broniewski). Dość znaczący wydaje się fakt asymetrii zachowań twórców z Warszawy i Lwowa, oraz fakt, iż nie poszła na kolaborację inteligencja związana z AK (głównie b. oficerowie) i z kościołem katolickim.

2. Agresor niemiecki występował jawnie jako wróg całego narodu; agresor sowiecki – udawał obrońcę pokrzywdzonych klas i narodowości, apelował do sprawiedliwości podsuwając kolaborantom dość moralne alibi; powoływał się na utopię, która naszej lewicowej inteligencji zastępowała religię.

3. Przed kolaboracją chroniła podwójna dawka wartości: patriotycznych, związanych ze służbą wojskową i religijnych.

dokończenie na str. 17

Leszek Kołakowski

Co marksizm dzisiaj wyjaśnia?

Artykuł ukazał się w jęz. niemieckim po raz pierwszy w "Neue Zürcher Zeitung" w dn. 5 grudnia 1986. Przekład autoryzowany.

Przed 103 lata zmarł Karol Marks, wielce uczony filozof, umysł wybitny, znakomity pisarz niemiecki. Żył w epoce pary. Nigdy nie widział auta, świata elektrycznego czy telefonu, nie mówiąc o tysiącu innych rzeczy, które tworzą nasze środowisko techniczne i które traktujemy niemal jako dar przyrody.

"Nie w tym rzecz" – powiadają jego uczniowie. – "Przecież nadal istnieje kapitalizm, i nadal znajduje zastosowanie teoria Marksa, za pomocą której potrafimy wytłumaczyć jego naturę, naukowo przewidzieć jego upadek jak też nakreślić doskonale społeczeństwo przyszłości." Ze kapitalizmem wciąż jeszcze trwa, znaczy to bodaj, że nie wszystko zostało upaństwowione.

I rzeczywiście, globalne upaństwowienie środków produkcji, środków wymiany oraz środków komunikacji i informacji jest dla marksistów uniwersalnym lekiem na wszelkie zło i wszystkie społeczne choroby. O skuteczności tego lekarstwa przekonaliśmy się na własnej skórze; wiemy też, że jego nieuchronnym rezultatem jest upaństwowienie czło-

wieka, czyli niewolnictwo. Sprawę tę pomińmy tu jednak, aby rozpatrzyć inną kwestię: – Co Marksowska teoria daje współczesności?

Ze teoria ta może być użyteczna, jest oczywiste; funkcjonuje ona jako zasobnik hasel ideologicznych, służących najprzeróżniejszym interesom, w większości takim, które z Marksem nie mają nic wspólnego. Co można jednak za pomocą tej teorii wytłumaczyć?

Zadając to pytanie, musimy mieć na uwadze to, co w doktrynie tej jest dla niej swoiste. Nie należy Marksa ośmieszać przypisując mu odkrycie istnienia klas o sprzecznych interesach, o czym przecież wiedzieli już historycy w starożytności – nie ma w tym niczego, co byłoby specyficznym marksistowskim. Marks był oczywiście tego świadom i nie rościł sobie pretensji do takiego odkrycia. Podkreślił jednakże w znanym liście do Weydemeyera z 1852 roku, iż udowodnił był ("udowodnił", a nie "powiedział"), że walka klas prowadzi do dyktatury proletariatu, a w konsekwencji do społeczeństwa bezklasowego. Nikt nie wie, gdzie w dziełach tego filozofa (szczególnie przed 1852 r.) znajduje się dowód na ową imponującą panoramę zmian historycznych. Ale i ten problem tu pominiemy.

Marksa wierzył w "prawa historii". Nie miały to być jednak prawa w sensie nauk przyrodniczych, lecz raczej tendencje dziejowe; stąd też brak u Marksa wyraźnej różnicy między tłumaczeniem a przepowiednią. Dzisiaj widać, że prawie wszystkie proroctwa Marksa okazały się fałszywe.

Omówmy krótko najważniejsze.

Po pierwsze: wzrastające rozwarstwienie klasowe oraz postępujący upadek klasy średniej. – Miał rację Kautsky twierdząc, że cała teoria Marksa musiałaby runąć, gdyby ta przepowiednia okazała się fałszywa. Dziś wiemy, że okazała się ona jednoznacznie i w sposób oczywisty fałszywa.

Po drugie: wzrastające absolutne zubożenie klasy robotniczej (chodzi tu o absolutne, a nie tylko o względne zubożenie); to ostatnie, o którym Marks pisał w późniejszych pracach – nie da się również stwierdzić. – Wiara w absolutne zubożenie już za życia Marksa okazała się fałszywa.

Po trzecie: nieuchronność rewolucji proletariackiej. – Rewolucja taka nigdy nie miała miejsca. Bolszewicki przewrót w Rosji na to miano nie zasługuje, ponieważ nie czerpał swojej siły napędowej z konfliktu między wielkoprzemysłowym proletariatem a kapitałem; przeprowadzony był pod hasłami nie mającymi żadnych socjalistycznych treści, nie mówiąc już o marksistowskich (pokój i ziemia dla chłopów). Rewolucję robotniczą najbardziej przypomina powstanie i walka "Solidarności" w Polsce w latach 1980/81. Ta jedyna – aczkolwiek nieudana – rewolucja robotnicza wymierzona była przeciwko państwu *socialistycznemu* – odbywała się pod znakiem krzyża, z błogosławieństwem Papieża. Tyle o naukowo odkrytych prawach historii.

Po czwarte: spadkowa tendencja stopy zysku. – Marks



Leszek Kołakowski

fol. St. Gałęziowski



Kongres Kultury Polskiej, Londyn 1985. Leszek Kołakowski w rozmowie z Jakiem Bocheńskim.
fot. St. Gałęzowski

sądził, że postęp techniczny musi powodować spadek stopy zysku, ponieważ ta sama masa produktów wymagać będzie coraz mniej "pracy żywej"; skoro zysk, wedle Marksa, powstaje z wyzysku pracy, musi on maleć w stosunku do ilości użytego kapitału stałego. Proces ten zapowiadać miał nieuchronny krach kapitalizmu. Również i to prawo jest fałszywe, a jego błędność można unaościć za pomocą tegoż Marksowskiego schematu: ten sam postęp techniczny, który zmniejsza udział kapitału zmiennego (przypadającego na płace robocze), powoduje zmniejszanie się wartości kapitału stałego. Jesliby jednak nawet prawo to rzeczywiście działało, nie wieściłoby to bynajmniej końca kapitalizmu, ponieważ mechanizm takiego upadku – jak zauważyła to już Róża Luksemburg – jest niepojęty, tym bardziej jeśli zauważy się, że malejąca stopa zysku może towarzyszyć przyrostowi jego absolutnej masy.

Po piąte: wzrastająca niezdołność rynku do pobudzania postępu technicznego. – Mamy oczywiście do czynienia ze zjawiskiem zupełnie przeciwnym. Od czasu śmierci Karola Marksa, szczególnie zaś w wieku dwudziestym, gospodarka rynkowa jednoznacznie udowodniła, że niesie w sobie ogromny potencjał postępu technologicznego, podczas gdy socjalistyczną gospodarkę państwową cechowała stagnacja i brak zdolności innowacyjnych. Wiemy też, dlaczego tak jest. Rynek kapitalistyczny wytworzył największą w historii masę dóbr konsumpcyjnych dla wszystkich klas, a i poziom życia w kapitalizmie, także warstw ubogich, jest o wiele wyższy, niż ludzkość zaznała go kiedykolwiek przedtem (nie mówiąc o demokratycznych formach życia, które możliwe są jedynie przy gospodarce rynkowej). Zauważyli to neomarksisti, którzy w przeciwieństwie do marksistów pierwszego okresu, piętnujących kapitalizm jako źródło nędzy, potępiają go teraz za to, że daje ludziom obfitość dóbr konsumpcyjnych. Widać też, że reformy gospodarcze w krajach socjalistycznych, o ile przyniosą jakiegokolwiek wyniki, zawsze zmierzają w tym kierunku: częściowe odtwarzanie gospodarki rynkowej, czyli "kapitalizmu".

Te pięć prorocत्व stanowią szkielet marksizmu – wszystkie są fałszywe. Jeżeli chodzi o materialistyczne pojmowanie historii, to marksizm może zapewne zapisać sobie na konto kilka użytecznych spostrzeżeń, których niepodobna jed-

nakże traktować jako wyjaśnienia świata. Jeżeli rozważa się materializm historyczny w jego sztywnej wersji (na co są podstawy w tekstach) i wierzy, że cały rozwój ludzkich społeczeństw wyznaczony jest walką klas oraz zmianami technologicznymi, że cała kultura jest niczym innym, aniżeli narzędziem tej walki, zaś prawo, religia, filozofia i sztuka nie mają własnej historii, wówczas daje się wierę absurdalnemu dogmatowi, pozbawionemu uzasadnienia.

Można jednakże tę samą teorię pojmować luźniej – jako regułę, według której w badaniach historii kultury należy brać pod uwagę walki społeczne i konflikty materialnych interesów, zaś instytucje polityczne uznać za częściowo zależne od osiągniętego stopnia rozwoju techniki oraz od walki klas.

W tej złagodzonej, skróconej wersji materializm historyczny jest trywialną prawdą, której nikt nie przeczy. Jest więc albo nonsensem, albo banałem. Trzeba oczywiście dodać, że marksizm w tym procesie przechodzenia prawdy w banał odegrał kluczową rolę, choć można również argumentować, że to – dzisiaj już banalne – spostrzeżenie znane było przed Marksem, i niezależnie od niego.

Marksovska teoria wartości, uważana później przez jej twórcę za kamień węgielny jego nauki, jest narzędziem ideologicznym, pozbawionym siły wyjaśniającej. W dwóch punktach zwłaszcza wychodzi ona poza Ricarda i Smitha. Po pierwsze, Marks twierdził, że robotnik sprzedaje kapitaliście swoją siłę roboczą, a nie pracę; po drugie, poczynił rozróżnienie między pracą konkretną i abstrakcyjną. Żaden z tych dodatków nie jest potrzebny albo użyteczny dla wytułnienia zjawisk konkurencji, konfliktu interesów, kryzysów, cykli ekonomicznych i cen: te i inne aspekty gospodarki rynkowej stają się zrozumiałe dzięki analizie ruchu cen – teoria wartości zaś nie wnosi niczego do zrozumienia tych zjawisk.

Wartość w Marksovskiej teorii, to znaczy czas pracy skryształizowany w towarze, jest niemierzalna; jest jakością ukrytą, wcale nie ułatwiającą rozumienia empirycznych zjawisk ekonomicznych. Współczesna ekonomia polityczna – w odróżnieniu od ideologii ekonomicznych – nie różniłaby się zapewne wiele od swojego obecnego stanu, gdyby Marksa nie było.

Natomiast Marksovska teoria nie daje odpowiedzi na najbardziej palące i najważniejsze troski naszej współczesności. Nie należy za to winić Marksa, rzecz jasna, gdyż za jego życia sprawy nie pojawiały się jeszcze w takich kształtach. Jeśli chodzi o kwestie ekologiczne, to można znaleźć u Marksa kilka zdań na temat jedności człowieka i przyrody; zdania, które są zupełnie bez znaczenia, gdy chodzi o stawienie czoła zagrożeniom środowiska naturalnego, a przez to i życia ludzkiego. Kiedy rozważa się katastrofy demograficzne, teoria Marksa, oprócz kilku antymalthuzjańskich ogólników, nie daje nam nic. Nie sposób też uporać się teoretycznie za pomocą teorii marksovskich z problemami rozwojowymi Trzeciego Świata. Marks nastawiony był eurocentrycznie; do nieuropejskich cywilizacji i tradycji odnosił się z pogardą lub obojętnością. Kolonializm i imperializm oznaczały dla

niego naturalne, nierzadko pożądane zwycięstwa wyższej cywilizacji nad zacofanymi kulturami. Lepiej nie cytować tu tego, co pisał Engels o zasadzie samostanowienia narodowego czy o Słowianach południowych lub narodach obszaru bałkańskiego.

Najmniej potrafi doktryna marksistowska uporać się ze sprawą współczesnych totalitarnych systemów socjalistycznych, chlubiących się, że ta właśnie doktryna jest ich ideologiczną podstawą. Wielu neomarksistów twierdzi oczywiście, że reżimy te nie mają nic wspólnego z "prawdziwym" marksizmem, jego diagnozami i przewidywaniami. Trzeba jednak zapytać, dlaczego to już w XIX w., na długo przed Rewolucją Rosyjską, wielu ludzi (przede wszystkim anarchistów) umiało w sposób dosyć szczegółowy opisać socjalizm, oparty na ideach marksistowskich, jako niewolnictwo państwowe. Skąd wzięło się to jasnowidztwo przepowiadające ucisk klasowy, wyzysk i państwo policyjne jako rezultat urzeczywistnienia teorii marksistowskiej?

Ze marksizm nie jest w stanie ani tłumaczyć świata współczesnego, ani przewidywać przyszłości, nie znaczy to, iż nie warto czytać dzieł Karola Marksa. Wszedł on z pewnością do historii kultury europejskiej. Interesujące są nie tylko jego – literacko często znakomite – analizy historyczne i filozoficzne rozważania; interesujące są również jego fałszywe prorocтва. Trzeba znać wszystkich myślicieli, których dzieła przyczyniły się do nadania współczesnemu światu jego kształtu. Trzeba czytać Kartezjusza, nierozsądne byłoby jednak oczekiwanie, że w jego "Zasadach" znaleźć można fizyczne tłumaczenie świata. Również Marks stanowi bardzo

ważną część naszego świata duchowego, niezależnie od zasadności jego roszczeń do "naukowości".

Przyczyny popularności Marksa w kręgach akademickich należy szukać m.in. w tym, że jego nauka w schematyzowanej formie przyciąga swoją prostotą. Sartre zauważył kiedyś, że marksiści są leniwi; wystarczy im jeden klucz, aby otworzyć wszystkie drzwi. I rzeczywiście, dzięki takiemu kluczowi, który można błyskawicznie zdobyć, znamy nie tylko całą historię ludzką, nigdy jej nie studiując, ale znamy też całą przyszłość świata, przy czym jesteśmy w posiadaniu przepisu na jego doskonałe urządzenie, gdzie wszelkie ludzkie troski i bóle są uleczone.

Skuteźność tej doktryny w polityce jest zupełnie inną sprawą. Kiedy w prasie jakiś reżim Trzeciego Świata określany jest jako "marksistowski", znaczy to tyle, że kraj ten rządzony jest despotycznie i że Związek Sowiecki czy też jego satelici dostarczają mu broni oraz wojskowych i policyjnych "doradców". Można ubolewać nad tym, że imperializm sowiecki zmonopolizował marksizm jako narzędzie samochwalstwa w ręku klasy uprzywilejowanej, trudno jednak przypuszczać, by doktryna ta zdolna była do odegrania jeszcze jakiejś innej roli w polityce światowej. Powoływanie się na nią oznacza – co oczywiście nie leżało w zamiarach Marksa – wspieranie idei zniewolenia człowieka.

Nauka Marksa nie czyni świata lepiej zrozumiałym. Nie sposób jednak zrozumieć współczesnego świata nie rozumiejąc wkładu tej doktryny w jego ukształtowanie.

(Thom. E. Klimczak)

Leszek Kołakowski

Dyskretny urok parlamentaryzmu

Jerzy Szczęsny

Czas ucieka

Okrągła sala z amfiteatralnie usytuowanymi, ponad pięciuset wygodnymi fotelami. Przed każdym podnoszony pulpit. Z lewej – ławy rządowe, z prawej zasiadają przedstawiciele kolektywnego prezydenta czyli Rady Państwa. Na galerii łoża dyplomatyczna, prasowa i dla publiczności. Dekoracje jak przystało na suwerenne państwo, raczej orły, subtelna nieobecność pięcioramiennych gwiazd, a Lenin wyłącznie w dużej sali posiedzeń komisji sejmowych, na obrazie będącym darem sowieckich przyjaciół. Wszystko przynależy na myśl bardziej Monteskiusza niż Josifa Stalina... W końcu fasada parlamentaryzmu powinna być parlamentarna...

Tak pisałem o Wiejskiej cztery lata temu. Co z tego się zmieniło? Przede wszystkim kolektywnego prezydenta – Radę Państwa – zastąpił prezydent jednoosobowy. Jego łożo usytuowano na galerii.

Po drugie, demokrację socjalistyczną zastąpiła demokracja reglamentowana. Trzeba przyznać, że te 35% kartek do Sejmu i 100% do Senatu społeczeństwo wykupywało nie bez wahań i wątpliwości. Trudno nie rozumieć tych rozterek, skoro przy okrągłym stole po społecznej stronie tłoku nie było, gdyż z uczestnictwa jednych zrezygnowano, inni zaś zrezygnowali sami. Wtedy łatwiej już było się umówić, że za cenę przesunięcia się trochę władzy robotniczo-chłopskiej na ławach poselskich, przyszyje opozycja parlamentarna zaniecha na cztery lata stawiania kropki nad i.

Przesunięta pod przymusem władza zrobiła więc nieco miejsca w ławach parlamentarnych dla opozycji, ale miejsca tego było zbyt mało, skoro na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego zapanował taki tłok, że trzeba było dostawić nowe fotele dla senatorów.

Ten tłok ma jednak swój pozytywny



fol. K. Miller

wydzwięk. "Rozgłoszenie więzień spowodowane zostało w dużej mierze stworzeniem nowych miejsc w Sejmie i Sena-

cie" — powiedział sen. Aleksander Małachowski komentując wypowiedź przesłuchawanego przez senacką Komisję Praw Człowieka i Praworządności przedstawiciela Ministerstwa Sprawiedliwości, który akurat powiadał Senat o spadku liczby więźniów, "co umożliwiło przestrzeganie międzynarodowej normy powierzchni przypadającej na jednego skazanego". Szkołę jednak w tym, że powierzchni parlamentarnej przypadającej dla sily organu przewodniej i kierowniczej jest — wedle ocen społeczeństwa — bezapelacyjnie za dużo.

Tak więc z tym zachowaniem stawiania kropek nad i może być w parlamencie różnie. Umowa okrągłego stołu jakby traci swą polityczną świeżość z dnia na dzień, zwłaszcza od daty, w której opublikowano wyniki wyborów. Cóż to bowiem za umowa, która władzy pozwala umawiać się z narodem? Toć naród władzę powinien wybierać, a nie się z nią umawiać. Cóż to za umowa, która nie pozwala powiedzieć tego, o czym każdy wie?

A każdy wie o tym, że 44 lata socjalizmu między Bugiem a Odrą to korupcja, dogmatyzm, niepraworządność, kłamstwo, nepotyzm, głupota, niesprawiedliwość, prywata, kumoterstwo i niewola wreszcie.

W sprawie postawienia na Wiejskiej kropki nad i rozmaite panują wśród parlamentarzystów opinie. Jedni twierdzą, że nie byłoby elegancko powiedzieć komunistom, żeby sobie poszli, bo się przecież trochę przesuńli i zrobili trochę miejsca. Inni z kolei argumentują, że trzeba powołać krok po kroku i bez złudzeń, bo się wywróci *pieniestrojka*, Europa, a nawet świat.

Ale już na pierwszym merytorycznym posiedzeniu Senatu sen. Jerzy Regulski zaproponował przyspieszenie wyborów do władz terenowych przeprowadzonych na podstawie nowej ordynacji stwierdzając przy tym, że trzeba całkowicie zmienić system.

Oczywiście, trzeba zmienić system czyli ustrój. Tym razem nie chodzi już o to, aby go zreformować, ale właśnie zmienić. A zmienić ustrój w warunkach PRL, znaczy odsunąć komunistów od władzy. Odsunąć konieczność, skoro doszło już do tego, że protestują rolnicy, mający obecnie na Wiejskiej liczne przedstawicielstwo w ławach opozycji i wicemarszałka Senatu Józefa Słisza, przewodniczącego rolniczej "Solidarności".

Polityka, która doprowadziła do stanu, w którym rolnicy przestali kłąć — co robią od ponad czterdziestu lat — i wyjechali traktorami w czasie żniw na szosy, jest polityką karygodną. I niech się nikt

nie tłumaczy, że pije piwo, które warzono od czasu Manifestu PKWN. Na ignorancji premierów Cyrankiewicza, Jaroszewicza, Babiucha, Pińkowskiego, Jaruzelskiego czy Messnera można się było wreszcie czegoś nauczyć.

Dlatego nie ma usprawiedliwienia dla gabinetu Rakowskiego, który tak rzadził, że brakuje jedzenia, jak zresztą podobnie nie sposób mówić o jakimkolwiek dorobku ustroju, w którym taki fakt jest w ogóle możliwy. Sądzić więc wypada, że podobny punkt widzenia przyjmie parlamentarna komisja rozpatrująca odpowiedzialność rządu Rakowskiego za obecny stan rynku i gospodarki, komisja, której przewodniczy pos. Ryszard Bugaj. Choć prawdę mówiąc spokojniejszy byłbym o werdykt komisji, gdyby w jej składzie był np. prof. Stefan Kurowski, który nie zmienił się przy okrągłym stole i tym samym w ławach poselskich.

W każdym razie pos. Bugaj wziął na swe barki wielką odpowiedzialność. Od werdyktu jego komisji będzie zależało, czy trzydziestopięcioprocentowa demokracja stanie się przyczółkiem dla demokracji zwykłej, normalnej, parlamentarnej, czy też będzie kolejnym etapem na drodze dalszego doskonalenia socjalistycznego parlamentaryzmu. W tym drugim przypadku może się rychło okazać, że obecna kadencja parlamentu będzie najkrótszą w dziejach PRL. Bo czy obywatela zgodzą się na osłanianie winnych za stan kraju, tym razem już osłanianie z pomocą opozycji?

Na pierwszym posiedzeniu Sejmu pos. Zbigniew Rudnicki (SD) przemawiając jako poseł-senior stwierdził, że "ten Sejm może przejść do historii jako Sejm Wielki", co *Gazeta Wyborcza* uwypukliła w tytule artykułu wstępnego. Na razie niestety na to się nie zanosi. Nie tylko dlatego, że zmiana ustroju idzie, jak dotąd, opornie. Również dlatego, że opozycja mając w obu Izbach 260 przedstawicieli nie zrealizowała jeszcze żadnego konkretnego przedsięwzięcia, które użyłoby zmęczonemu społeczeństwu.

W dalszym ciągu lokalne układy personalne blokują rozwój prywatnej przedsiębiorczości posługując się szeregiem bezsensownych przepisów, które Sejm może uchylić z dnia na dzień. W dalszym ciągu obowiązują cła uniemożliwiające uzupełnienie pustego rynku towarami sprowadzonymi przez obywateli z zagranicy. Nadal cenzura blokuje dostęp do zakazanych książek. Prasa obu obojętów usunono zachwyca się podmiotowością, wolnością i demokracją etc., a ustawa o ministrze spraw wewnętrznych nadal o-

bowiażuje, jak zresztą szereg represyjnych przepisów stanu wojennego. Paszport, owszem, może mieć prawie każdy, ale po pierwsze prawie, a po drugie od odmownych decyzji nadal wszechwładnego MSW nie można odwołać się do sądu.

Skoło przy okrągłym stole zdecydowano się na strategię małych kroków, to niech one będą widoczne w parlamencie! Na razie widzimy tam dreptanie w miejscu, a dzieje się to w sytuacji gospodarczej katastrofy.

Prawda, że za to, iż ludziom jest dziś niewyobrażalnie ciężko, odpowiada PZZR pełniąca do wczoraj niepodzielnie kierowniczą i przewodnią rolę. Ale jest również prawdą, że licznik zaczął bić również dla tej części opozycji, która zdecydowała się zasiąść w parlamencie.

Jeśli więc nadal opozycyjni posłowie i senatorzy będą prześcigać się w proceduralnych, adwokackich sporach, jeśli gaudium widoczne gołym okiem w TV dzięki przenikliwości Urbana zdominuje chęć konkretnego, szybkiego działania, jeśli zabraknie pomysłów politycznych, tak na wyrzucenie komunizmu na śmietnik, jak i na zwykłe użycie choćby trochę niedogodności polskiego życia, to niech się obie Wysokie Izby nie zdziwią ewentualną reakcją upodległego w koleżkach społeczeństwa.

W koleżkach nie tylko po wizer. Ostatnio po chleb...

13.08.1989

Jerzy Szczęsny

dokończenie ze str. 13

Brak tych wartości czynił literatów podatnymi na kolaborację. Płaszczyna zdrady ubranej w ideologię braterstwa stawał się marksistowski materializm łączących podobitych z podobijającymi wspólną wiarą, a raczej wspólnym relatywizmem.

4. Kolaborację ułatwiała dostępność sowieckiej ideologii, która zawłaszczyła sobie tradycyjne hasła miłe polskiej lewicy; w przeciwieństwie do brutalnego hitlerizmu, stalinizm zjawiał się w przebraniu.

5. Ostatecznym argumentem był strach, przed którym nie chroniła żadna wiara.

Komunizm to strach przerobiony na politykę, strach przerobiony na ekonomię, strach przerobiony na literaturę. Strach ozdobił samozakłamaniami.

Jerzy Czejmnic

Spowiedź dziecięcia systemu

Aleksander J. Wieczorkowski

W połowie lotu

Wszyscy jesteśmy komunistami. Może najbardziej ci, którzy mianują się aktywnymi antykomunistami. Bowiem komunizm to nie tylko zalegalizowany bandytyzm państwowy, usankcjonowana grabież własności prywatnej. Komunizmem należy nazwać ten ruch polityczny zapoczątkowany puczem bolszewickim w 1917 r., który zakwestionował całą system wartości zawarty w kulturze gatunku ludzkiego, po to, aby zdobyć władzę absolutną. W przeciwieństwie bowiem do poprzednich ustrojów autorytarnych, dyktatur czy tyranii, które przynajmniej w deklaracjach nawiązywały do jakichś wartości uznawanych za niezbywalne, komuniści ustami Lenina wypowiedzieli dwie znamienne definicje. Pierwsza dotycząca prawdy, druga – dobra. Otóż Lenin zakwestionował jakakolwiek obiektywną przesłankę określającą prawdę i dobro. Odtąd jedynym kryterium miała być subiektywna ocena Wodza Rewolucji, czy coś sprzyja rewolucji, czy też jest dla niej szkodliwe. A zatem prawdą i dobrem jest to, co sprzyja i – odwrotnie.

Ten cyniczny pragmatyzm, utylitarystyczny etycyzm i epistemologiczny, likwidował jakiegokolwiek dyktemy moralne, które mógł odczuwać zbrodniczy tyran typu Kaliguli. Lenin u niego zniżył zbrodnie i kłamstwo likwidując ich kulturowe definicje.

Jeśli zatem dla człowieka wychowanego w tradycji kultury ludzkiej, obojętnie jakiej – judeo-chrześcijańskiej, buddyjskiej, taoistycznej, etc., praktyki komunistów w ZSSR i krajach zagarniętych, są ZBRODNIAMI, to dla ortodoksyjnych komunistów będą jedynie KONIECZNOŚCIAMI HISTORYCZNYMI.

Czymże zatem jest komunizm w swoim ostatnim stadium? Jest krańcem regresu kulturowego, w którym stadium barbarzyństwa, ostatecznym schamieniem intelektualnym i moralnym.

W Polsce proces komunizowania społeczeństwa zaczął się wraz z wyzwoleniem od niepodległości. Ekipa zainstalowana przez Stalina w Polsce mogła wypełnić zadanie schamienia narodu tym łatwiej, że sama była lumpenproletariackiej proveniencji. Stalin postarał się o to, aby zlikwidować fizycznie inteligencję polską, która wpadła mu w ręce w 1939 r., a wcześniej wymordował wszystkich polskich lewicowych przywódców przejawiających umiejętność intelektualnej refleksji nad rzeczywistością.

Tu konieczna jest dygresja, choć jej konkluzja zawarta jest implicitnie w poprzedniej diagnozie komunizmu: nie ma on nic, ale to literalnie nie wspólnego z jakimkolwiek programem lewicowym! Istotą lewicy jest dążenie do wolności i równości, równości wobec prawa; to spolegliwość systemu społecznego wobec słabych i potrzebujących opieki.

KOMUNIZM JEST METODĄ SPRAWOWANIA WŁADZY WASKIEJ ELITY NAD RESZTĄ SPOŁECZENSTWA. Władzy absolutnej, a zatem totalnego panowania nad wszystkim, co

składa się na egzystencję biologiczną i psychiczną człowieka. Komunizm jest władzą nad bytem.

Aby włączyć komunizmem, trzeba najpierw oczyścić umysły poddanych z uwarunkowań kulturowych, etycznych i estetycznych, pozbawić umiejętności postrzegania rzeczywistości i jej analizowania. Trzeba zanegować prawa logiki wypracowane przez dwa i pół tysiąclecia, poczynając od Arystotelesa, wprowadzając w to miejsce tzw. dialektykę, czyli arbitralną dowolność dowodzenia wszyściego, co jest w danym momencie pozytywne dla władzy.

Dla zwycięstwa komunizmu trzeba było odebrać nauce jej podstawowy warunek istnienia: odkrywanie prawdy. Nauka komunistyczna miała odtąd polegać na uzasadnianiu subiektywnego obrazu rzeczywistości, jaki aktualnie opowiadał umysł Wodza i jego świąty.

Generacja intelektualna i etyczna Polski trwała nieprzerwanie od 1944 r., a zjadłość, z jaką nadzorczy akcji schamiania tępił każdy objaw niezależności myśli, świadczy o wadze efektu końcowego – całkowitej odmłodzenia, dla zwycięstwa komunizmu. Gdy po Październiku '56 wywalczony margines swobody intelektualnej zaowocował powstaniem ośrodka normalnej myśli naukowej w dziedzinie nauk społecznych, Marzec '68 zlikwidował ową narośl rakowatą na komunistycznym organizmie.

Tragiczne skutki prawie półwiecza komunizmu w Polsce możemy obserwować dziś naocznie – dzięki wywalczonej liberalizacji cenzury. Jeśli prymitywizm prasy drugiego obiegu w konstruowaniu programów pozytywnych można było kłaść na karb nienormalnych warunków, w jakich obieg ten funkcjonował, tłumaczyć brakiem miejsca na esceistykę intelektualistów opozycyjnych, to dziś...

Jedynie historycy niezależni spełniają oczekiwania społeczne w dochodzeniu do prawdy, ale mają zadanie ułatwione, gdyż po prostu rekonstruują fakty, skrzętnie dotąd skrywane. Natomiast w sferze myśli politycznej, ekonomicznej, socjologicznej – obraz jest przerażający. Tu już nie chodzi o ujawnianie w czasie transmisji telewizyjnych nieporadności posłów i senatorów opozycyjnych w posługiwaniu się instrumentem parlamentarnym – bo niby skąd mieli nabrać doświadczenia? Chodzi o propozycje (wsparte cenzurą naukowym), głoszone przez ludzi skądinąd obdarzonych społecznym zaufaniem.

Z nikąd nie widać całościowego, systemowego programu przechodzenia od komunizmu do normalności! Nawet Stefan Kisielewski daje się nabrać na balamutne hasła "neoliberalistów", którzy w kategoriach zysku i konkurencji widzą zbawienie gospodarce. A przecież każdy student ekonomii w zachodniej uczelni bezbłędnie odpowie, że największy



zysk osiągnąć można nie dzięki produkcji, lecz pośrednictwu lub spekulacji na kursie akcji czy walut. Podobnie nikt z opozycyjnych ekonomistów nie zauważył tego, o czym wie nawet robotnik wychowany w krajach wolnego rynku — że produkcję dóbr wymusza się tam polityką preferencji podatkowych! Że w ogóle każdy system gospodarczy jest stymulowany nie tylko przez stosunki własnościowe, ale właśnie przez politykę podatkową. Jest zatem wymuszany administracyjnie, jest efektem mądrego interwencjonizmu państwa.

Wszyscy jednak jesteśmy dziećmi systemu, w którym żyliśmy, a więc — bękartami komunizmu. Co nas zatem inspirowało? Co uznajemy za najważniejsze, od czego chcemy zacząć?

OD WŁADZY. Przejąć władzę fizycznie, oto cel naszych dążeń. Pytanie: po co? — pozostawiamy na razie bez konkretnej odpowiedzi lub udzielamy ogólnikowych, zupełnie w komunistycznym stylu obietnic. Przyjeliśmy nawet sposób argumentacji za pomocą naszej nowomowy, w której zamiast "sprawiedliwości społecznej", wtykamy gdzie padnie "podmiotowość".

Znów można dostrzec leninowską zasadę tworzenia "elit zawodowych", z tą różnicą, że już nie "rewolucjonistów", ale "ewolucjonistów". Oni wiedzą, jakie jest obiektywne dobro i prawda. Oni znają metody sterowania ewolucją we właściwym kierunku.

A masy? Masy, jak stwierdził Lenin, są na ogół nieświadome. Zawodowi specjaliści wypracują masom system i ustrój najlepszy z możliwych, byle masy nie przeszkadzały i nie przejawiały zgubnej niecierpliwości lub docieklivosti.

Zanim nie zniszczy się paranoicznego systemu komunistycznego w polityce, ekonomii, kulturze i nauce — trzeba zabić komunistę w sobie samym! Tylko taki bezkrawny, pokojowy zabieg może być wstępem do normalności. Gdy tylko spostrzęgamy w sobie "nadświadomość istoty rzeczy", która upoważnia nas do władania masami, jeśli czujemy narastającą niecierpliwość wobec głosów "na dole", to lecimy wprost na komunistyczny szczyt arogancji i buty.

Zatrzymajmy się w pół lotu!

Aleksander J. Wiczorkowski

Dotychczasowe książki »Poglądu«

- | | |
|---|------|
| 1. Leszek Moczulski. Rewolucja bez rewolucji | 1983 |
| 2. Tadeusz Folek. Prawo azyłu | |
| 3. »Solidarność« in Kunst und Dokumentation | |
| 4. Tomasz Jastrun. Zapiski z błędnego koła | 1984 |
| 5. Józef Kuśmierz. Credo | |
| 6. Józef Kuśmierz. Polska a Zachód | |
| 7. W. M. Alexander. Agentura. Państwo policyjne | |
| 8. Ks. Jerzy Popiełuszko. Homilie | |
| 9. »Lachszeiten« der Untergrundpresse | |
| 10. Zygmunt Jabłoński. Gabinet figur radiowych | 1985 |
| 11. Christian Skrzyżoszek. Wolna trybuna | 1986 |
| 12. Witold Wirpsza. Polaku, kim jesteś? | |
| 13. Leszek Szaruga, Krzysztof Zawrat. W Polsce czyli nigdzie | 1987 |
| 14. Janina Frog, Tamara Sochacka. Dwie rozmowy z przywódcą KPN Leszkiem Moczulskim | |
| 15. Lothar Herbst. Listy z podróży.
Briefe von der Reise | |
| 16. Leszek Szaruga. Nie mówcie Europa.
Sagt nicht Europa | 1988 |
| 17. Leszek Moczulski. Krajobraz przed bitwą | |
| 18. Wiktor Grotowicz, Stanisław Oleś. Czy Polakom stać na optymizm. Rozmowy z Z. Najderem | |
| 19. Ryszard Dąbrowski. Polska 1976-1982.
Fakty, zdjęcia, dokumenty | |
| 20. Marek Ciesielczyk. KGB. Z historii rosyjskiej i sowieckiej policji politycznej | 1989 |

W przygotowaniu:

- Lew Kopielew. Bożyszcza mojej młodości
- Artur Kowalski. Z rozkazu Stalina pracowałem dla Hitlera
- Edmund Osmańczyk. Polska a Niemcy

Porcje wyłuszczone do nabycia w redakcji »Poglądu«

nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość

Marek Ciesielczyk

KGB

Z historii rosyjskiej i sowieckiej policji politycznej Pogląd

Cena DM 19,50 plus koszt przesyłki. Zamówienia kierować do redakcji »Poglądu«

nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość nowość

jest pierwszą w języku polskim monografią carskiej i komunistycznej policji politycznej napisaną w oparciu o całościowe opracowania tematu oraz materiały źródłowe dostępne na Zachodzie. Dla polskiego czytelnika praca ta jest niezwykłym kompendium wiedzy o sowieckim aparacie ucisku, który stał się wzorcem systemowym również i dla organów „bezpieczeństwa publicznego” w PRL oraz w innych krajach „socjalistycznych”.

KGB wypełnia w znacznym stopniu tzw. „białe plamy” w polskiej historiografii Rosji Sowieckiej.

Komunizm na Węgrzech

Tomasz Gabor

Dwadzieścia plasterków salami

Na przełomie lat 1946 i 1947 kierownictwo węgierskich komunistów stanęło przed trudnym problemem. Ich przywódca Matyas Rakosi i jego towarzysze doszli do przekonania, że nadszedł czas, by aresztować kierownictwo najbardziej wówczas wpływowej Partii Drobnych Posiadaczy, ale nie bardzo wiedzieli, jak to zrobić. Przewodniczącą PDP i zarazem premier węgierskiego rządu Ferenc Nagy oraz sekretarz generalny Bela Kovacs byli członkami parlamentu, toteż chronił ich immunitet. Jakies wyjście musiało się jednak znaleźć, bowiem "drobni posiadacze" zbytnio zawadzali komunistom w objęciu pełni władzy. Rok wcześniej w wyborach do parlamentu ta mieszczańsko-chłopska partia zdobyła 57% głosów, Węgierska Partia Komunistyczna natomiast tylko 17% – tyle samo co partia socjaldemokratyczna. Partia Drobnych Posiadaczy przypominała nasze mikołajczykowskijskie Polskie Stronnictwo Ludowe. Obydwa te ugrupowania, stojące w opozycji do zablokowanej lewicy manipulowanej przez komunistów, stały się magnesami przyciągającymi przeciwników przemian typu sowieckiego – nie tylko chłopów, ale i inteligencję, której nie zezwolono na organizowanie ugrupowań pracowniczych. Obydwa one podzieliły podobny los.

Wyjście się znalazło. Węgry były w owym czasie krajem okupowanym, kontrolę nad nimi sprawowała Międzysojusznicza Komisja Kontrolna. Zgodnie z wcześniej dokonanym podziałem wpływów, zdominowana była ona przez Sowietów. Na jej czele stał ludowy komisarz obrony z okresu terroru stalinowskiego lat trzydziestych, członek najwyższych władz partyjnych w Moskwie, marszałek Klimient Woroszyłow. Alianci zaś ustalili między sobą, że jeśli ich sytuacja w którymś z okupowanych krajów będzie zagrożona, to komisja będzie mogła wydać nakaz aresztowania nawet posłów do parlamentu. Rakosi wobec tego złożył wizytę Woroszyłowowi i już 5 stycznia 1947 r. minister spraw wewnętrznych w rządzie F. Nagya Laszlo

Rajk mógł ogłosić, że organa bezpieczeństwa wykryły spisek przeciw Republice, w który zamieszczone jest prawdopodobnie kierownictwo Partii Drobnych Posiadaczy. Kilka miesięcy później poseł Kovacs został aresztowany, osądzony i wywieziony do ZSSR, gdzie siedział do 1956 r. Premier Ferenc Nagy, przebywający w momencie aresztowania Kovacsa w Szwajcarii, po prostu nie wrócił do kraju. W ten sposób tekę premiera mógł objąć dotychczasowy minister obrony Lajos Dinnyes, również członek PDP, ale gotów na współpracę z Frontem Lewicy.

Tę metodę nazwano "tastyką salami". Dużych i silnych przeciwników kroilo się na plasterki i usuwało z życia politycznego. Podział ułatwiał prowokacje, bezpodstawnie oskarżenia, sfingowane spiski. Resort spraw wewnętrznych w koalicyjnym rządzie od początku obsadzany był przez komunistów. Na jego czele stał przez jakiś czas Imre Nagy, w latach trzydziestych przebywający w Moskwie jako działacz Międzynarodów-

ki Chłopskiej, później czerwonarmista i współtwórca moskiewskiego "Biura Zagranicznego" węgierskich komunistów, po nim tekę objął Laszlo Rajk, były komisarz polityczny węgierskiego batalionu w Hiszpanii, jego z kolei zastąpił Janos Kadar, pełniący jednocześnie funkcję zastępcy sekretarza generalnego Węgierskiej Partii Komunistycznej, uprzednio przez jakiś czas zastępcą komendanta budapeszteńskiej komendatury ludowej policji. W czasie gdy ministrem spraw wewnętrznych był I. Nagy, w marcu 1946 r., PDP zmuszono do usunięcia z jej szeregow 21 członków parlamentu. Podczas ministrowania Rajka rozbito kierownictwo tej partii. Część usuwanych polityków tworzyła potem niewielkie ugrupowania, które łatwo było zniszczyć. "Mamy w kraju 9 milionów faszystów i z nimi musimy budować socjalizm" – mawiał szef partii komunistycznej, były sekretarz Kominternu i agent NKWD Matyas Rakosi. Pogląd sekretarza generalnego wyznaczał taktykę.



Premier Nagy i Rakosi u prezydenta USA Trumana, 1946 r.



Janos Kadar

Kiedy resort objął Kadar, mapa polityczna Węgier wyglądała już inaczej. Były przewodniczący PDP, później premier, wreszcie prezydent Węgier Zoltan Tildy, protestancki duchowny i przywódca lewego skrzydła w partii, skłonny do współpracy z komunistami, po usunięciu F. Nagya i B. Kovácsa wprowadził "drobnych posiadaczy" do Frontu Lewicowego, odbierając im ogromną część elektoratu. W wyborach w 1947 roku zdobyli oni już tylko 15% głosów, podczas gdy komuniści 22%. Bez PDP jednak kierowany przez komunistów Front nie zdobył większości w parlamencie, bo na opozycję głosowało ciągle 40% wyborców, toteż Tildy mógł liczyć na to, iż jego posunięcie zapewni mu dłuższy był polityczny. Widać nie rozumiał komunistów. Nie jest dobrze imputować spisek prezydentowi, który popiera lewicowe reformy, ale rodziny prezydenta to zastrzeżenie nie dotyczy. W połowie 1948 roku zięć Tildyego oskarżony został o szpiegostwo. Prezydent złożył urząd i poddał się aresztowi domowemu.

Spóśród ugrupowań opozycyjnych najsilniejsze okazały się w tych wyborach Chrześcijańsko-Demokratyczna Partia Ludowa oraz Partia Niepodległości. Pierwszą niebawem rozbito, druga została rozwiązana po tym, jak jej przywódca, zagrożony procesem, uszedł z kraju. Droga do pełni władzy stała przed komunistami otworem. Po zjednoczeniu w czerwcu 1948 r. z socjaldemokratami, a właściwie z ich komunizującym skrzydłem i utworzeniu Węgierskiej Partii Pracy, nie było już politycznej siły, z którą by się musieli liczyć. Pozostałe partie zaprzędy niebawem działalności. Nadzszedł czas szatkowania własnego kawałka salami.



Karoly Grosz

Janos Kadar ciągle był ministrem spraw wewnętrznych, gdy jego poprzednika na tym stanowisku oskarżono o udział w "titowskim" spisku i skazano na karę śmierci. Poprzednik skazanego i straconego Rajka – I. Nagy, wówczas już przewodniczący parlamentu, usunięty został z Biura Politycznego za brak poparcia projektu skolektywizowania wsi. Ale i dla Kadara przyszedł czas nielaski. W 1951 r. został oskarżony również o "titoizm" i osadzony w areszcie, w którym przesiedział trzy lata. Następca Kadara na ministerialnym stolku Sandor Zolo na krótko przed spodziewanym aresztowaniem wystrzelał całą swoją rodzinę i popełnił samobójstwo.

W 1953 r. nawet dla części komunistycznego kierownictwa stało się jasne, że system utrzymuje się jedynie dzięki wysysaniu sił społeczeństwa. Stopa życiowa ludności drastycznie się obniżyła, w niewydajnej gospodarce panował bałagan. Czerwono świecąca gwiazda Rakosiego przyciemniała. Na krótki czas do głosu doszli realisci z I. Nagym na czele. Nagy jako polityk był jednak za mało przebiegły. Rakosi umiejętnie wykorzystując wiatry wiejące z Moskwy i ze świata przekonał Kreml, że polityka Nagya stanowi odstępstwo od komunistycznego kursu i uzyskał wsparcie Chrzcuzowa dla swojej grupy. Dla Nagya skończyło się to usunięciem ze stanowiska i z partii. Dwuletnia węgierska "odwilż" z partii dwuletnim totalitarnym systemem, tyle tylko, że po okresie premierowania Nagya w latach 1953-55, nie było już nawrotu do państwowego terroryzmu.

Jest rzeczą ciekawą, jak często politycy związani z partią komunistyczną po utracie partyjnej legitymacji zaczynają



Imre Pozsgay

szybko przesuwać się na prawo, na pozycje typowo socjaldemokratyczne i liberalne. Imre Nagy w 1956 roku, po drugim upadku dogmatyków Rakosiego, kiedy przywrócono mu członkostwo Węgierskiej Partii Pracy i powierzono stanowisko premiera, był już nie tym samym politykiem, co przed rokiem. Janos Kadar, który w październiku 1956 r. objął funkcję I sekretarza owej jedynej wówczas partii, nigdy takiego "uwolnienia" nie doznał. Nawet w więzieniu pozostawał jej członkiem. Może dlatego trudniej przyszło mu się oderwać od myślenia o dyktaturze proletariatu? Wciąż pada pytanie bez odpowiedzi, jak to się stało, że Kadar współuczestniczył w ogłoszeniu neutralności Węgier i opuszczeniu przez nie Układu Warszawskiego, a później jest współautorem rozwiązania WPP i powołania WSPR, a następnej nocy, po deklaracji Nagya, ucieka z Ferencem Münnichem z Budapesztu do ambasady sowieckiej, by wrócić poprzez Moskwę i Szolnok na sowieckich czołgach jako premier marionetkowego rządu. Faktem jest, że interwencja i tak by nastąpiła, bez względu na zachowanie się Kadara. Na powrót systemu wielopartyjnego na Węgrzech jest jeszcze za wcześnie.

Jak by ten system wyglądał, gdyby rzeczywiście doszło do wyborów powszechnych? W rządzie I. Nagya, który należał przecież do partii komunistycznej, znaleźli się działacze reaktywowanej Partii Drobnych Posiadaczy Bela Kovacs i Zoltan Tildy i ta partia miała największe szanse na zwycięstwo, choć już nie tak wielkie jak w roku 1945. Wznosiła działalność partia socjaldemokratyczna. Niezależna Partia Chłopska, partie chrześcijańskie i różne drobne ugrupo-

wania, w sumie dwadzieścia kilka organizacji. Nie bez szansa była także nowa partia lewicowa Kadara i Nagya powstała w miejsce rozwiązanej WPP – Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza. Wyglądało na to, że Węgry mogłyby odwrócić stan z 1945 r., ale już bez partii powiązanej blisko z Kremlem, uprawiającej "tatykę salami". W rzeczywistości jednak należało liczyć się z ówczesnej sytuacji z wysuwaniem się na czoło elementów najbardziej radykalnych, jak to się dzieje podczas gwałtownych wydarzeń społecznych i próbą zastąpienia totalizmu lewicowego prawicowym. Jeśli zmiany nie następują ewolucyjnie, pokusa tego, co możliwe zawsze istnieje.

Ewolucja, jaką zaproponował Węgrom po wojnie domowej J. Kadar, polegała na usypianiu. Po tysiącach ofiar domowych porachunków i obecnej interwencji, po każdym legalnym premiera i jego współpracowników, naród miał zapomnieć o przeszłości i zwrócić się ku lepszej przyszłości. Wieś została skolektywizowana, drobna burżuazja utraciła bazę ekonomiczną w mieście i wpływy Partii Drobnych Posiadaczy poczęły się kurczyć. Społeczne opcje poczęły w istocie przesuwać się na lewo, program partii zaś wyraźnie skłaniał się ku "rewizjonistycznym" koncepcjom ekonomicznym. Ale ledwo kierownictwo partyjne ogłosiło reformę w gospodarce w 1968 r., zaraz rozpoczął się odwrót od niej i znów zaczęto odkrajać cienkie plasterki od "zdrowego trzonu".

Na początku lat siedemdziesiątych odsunięty został od wpływu na decyzje w Biurze Politycznym reformator Rezső Nyers, a z nim inni zwolennicy reform typu rynkowego. Do wzmocnienia twardego kursu przyczyniła się doktryna Breżniewa i jej praktyczna wykładnia zaprezentowana w Czechosłowacji w 1968 r. Ponieważ mimo kadarowskiej woty Węgry przez długi czas uchodziły za kraj reform, a ludziami było się jednak coraz lepiej, społeczna baza opozycji wobec jednopartyjnego systemu była niezwykle skromna. "Samizdatowa" opozycja symbolizowana przez syna L. Rajka miała wpływy jedynie wśród niedużej części inteligencji. Towarzystwa im. Bajesy-Zsilinskiego oraz im. F. Veresa mające kontynuować tradycje partii mieszczańskiej i ludowej stawały się towarzystwami geriatryków. Jednakże wraz z załamaniem się na początku lat osiemdziesiątych węgierskiej koniunktury i spadkiem stopy życiowej oraz przemianami w Moskwie, spod neostalinowskiej pokrywy zaczął przeziierać ponownie dawny układ, ten z roku 1945 i 1956.

W układzie tym nastąpiły istotne przesunięcia. Realsocjalistyczna pokrywa nie była złodowiacza, toteż procesy społeczne toczyły się dalej, przesuując polityczne opcje elektoratu. W państwowych plebiscytach elektorat ten głosował ostatnimi laty na kandydatów Frontu Patriotycznego, ale w najbliższych wyborach, które mają być wolne i demokratyczne, sytuacja zmieni się radykalnie. Partia Drobnych Posiadaczy – reaktywowana przez dwie konkurencyjne grupy, i w końcu zjednoczona – nie może już liczyć na wyborczy sukces. Na Węgrzech nie ma prawie drobnych rolników, drobna burżuazja przestała istnieć jako warstwa, a wielu działaczy PDP poszło na współpracę z dawnym reżimem. Nie mają też większych wpływów chadecy. Socjaldemokraci podzieleni na dwa odcinki, sprzecykają się między sobą. Najpoważniejszym ugrupowaniem opozycyjnym wydaje się w tej chwili Węgierskie Forum Demokratyczne, bez wąsko określonej opcji politycznej, którego lewe skrzydło pokrywa się z prawym skrzydłem rządzącej partii zdobywającym w niej coraz silniejszą pozycję. Prawe skrzydło Forum z kolei styka się z liberalnym Związkiem Wolnych Demokratów, drugim liczącym się ugrupowaniem opozycyjnym. Są jeszcze drobne ugrupowania na lewo, z których najbardziej na lewo zawędrowało chyba Centrum Marksistowskie z Robertem Ribanszkym, byłym "gorylem" Kadara, później działaczem węgierskiego Komsomołu i partii, ambasadorem w Pekinie i aktywistą "frontowym" na czele. Poparcie społeczne dla tych grup jest jednak żadne.

W dzisiejszych Węgrzech wygląda na to, że największe szanse na zwycięstwo wyborcze ma obecnie rządząca partia, której naczelne władze dryfują wyraźnie w kierunku socjaldemokratycznym. Odchodząc od komunizmu jako ideologii partia ta równocześnie kończy z "tatyką salami". Jeszcze dwa lata temu usunięto z jej szeregów czterech zbyt radykalnych reformatorów, dziś głoszenie innych poglądów niż oficjalne jest w partii na porządku dziennym. Głośną stała się w Budapeszcie sprawa zastępcy kierownika wydziału zagranicznego KC Csaby Tabajdiego, który w wywiadzie dla węgierskiej gazety "La Stampa" powiedział, że Węgry powinny zmienić swoją doktrynę militarną, bo niebezpieczeństwo z Zachodu już im nie zagraża, nieprzynajmniej natomiast robi się na południowym wschodzie. Chodzi naturalnie o sojusznika z Układu Warszawskiego, toteż Tabajdi został przez najwyższe władze partyjne zawieszony w czynnościach. Ale w jego obronie posypały się głosy kilku wy-

soko postawionych towarzyszy i rzecz całą musiela rozpatrzyć specjalna komisja. "Nie powiedziałem nic, o czym by się u nas powszechnie nie mówiło" – twierdzi Tabajdi. Karoly Grosz, który go zawiesił, niedawno jeszcze uważany za reformatora, a dziś prześcignięty przez polityków bardziej radykalnych, jak Nyers i Pozsgay, musiał doznać kolejnej porażki. On także musi odejść, by proces reform demokratycznych mógł toczyć się dalej. Dzisiaj bowiem problem czerwonego skrzydła węgierskiej sceny politycznej nie polega na szatkowaniu salami i unicestwianiu poszczególnych kawałków, ale na takim saleniu dwudziestu plasterków, by stworzyły one układ zdolny zrealizować nieziszczalne dotąd marzenie Węgrów o demokracji i neutralności.

Tomasz Gabor

Z ostatniej chwili

PASZPORT DLA MILEWSKIEGO

Z brukselskiego Biura "Solidarności" redakcja "Poglądu" otrzymała odpowiedź, że ambasada PRL w Belgii (MSZ w Warszawie? – przyp. red.) podjęła w dn. 28.08. ostatecznie decyzję o wydaniu kierownikowi Biura Jerzemu Milewskiemu oraz rzecznikowi prasowemu Joannie Piłarskiej paszportów konsularnych PRL umożliwiających podróże do Polski. Odnośne podania zostały złożone w wydziale konsularnym ambasady w imieniu wnioskodawców jeszcze w maju br. przez... Lecha Wałęsę, przebywającego wówczas w wizycie w Belgii. A więc ponad 3 miesiące temu. Wydanie paszportów załatwiono dopiero teraz, po zmianie premiera. Czy oznacza to, że i inni "solidarnościowi" aktywiści na Zachodzie też będą "ułaskawieni"?

(Red.)

czytaj
Pogląd

Z geografii politycznej PRL

Przyspieszone zmiany na mapie politycznej PRL związane są z uporczywą walką demokratycznej opozycji o prawo najpierw do wyrażania własnych poglądów, a następnie do decydowania o losach kraju. Redakcja POGŁĄDU pragnie w kolejnych numerach przedstawić poszczególne ugrupowania polityczne, które składają się dziś na geografie polityczną PRL.

Cheśmy pokazać możliwie wszystkie kierunki i orientacje ideowo-polityczne, które przyczyniały się i nadal przyczyniają do likwidacji komunistycznego władztwa nad Polską. Mamy wszakże świadomość, że zwycięstwo społeczeństwa obywatelskiego nad komunistycznym Lewiatanem może być tylko udziałem wysiłku całego, świadomego swych praw narodu. Reprezentujemy również pogląd, iż każde z ugrupowań zachęcających obywateli do rozmaitych form walki o niepodległą i demokratyczną Polskę, ma swój udział w końcowym zwycięstwie.

KPN jest największą i najdłuższą działającą partią opozycyjną w PRL, ma charakter centrowo-niepodległościowy, nawiązuje do tradycji piłsudczykowskiej. Bezpośrednio Konfederacja wywodzi się z niesformalizowanej opozycji powstałej po rozwiązaniu Armii Krajowej i rozbięciu organizacji "Wolność i Niezawisłość" (WiN). Wśród autorów politycznych i moralnych tego nurtu wymienić należy gen. Romana Abrahama, d-cę kawalerii polskiej z 1939 r., gen. Mieczysława Borutę-Spiechowicza, późniejszego współzałożyciela Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO) oraz trzech b. członków Komendy Głównej AK: płk. Kazimierza Plutę-Czechowskiego, płk. Józefa Szostaka i płk. Ludwika Muzyczkę (który był także w KG WiN). Żołnierzem WiN-u był też Andrzej Szomański, późniejszy członek Rady Politycznej KPN, wieloletni więzień polityczny PRL-u (zmarł po zwolnieniu z więzienia w 1987 r.). Z ruchu postokastkowego wyłania się na przełomie lat 60/70 utajony Nurt Niepodległościowy (NN, "Nie"). Nurt wydaje pismo "U progu", prowadzi działalność publicystyczną i inspirującą wykorzystując także legalne kanały przekazu. Odkłamywaniem historii i przypomnianiem tradycji niepodległościowej zajmuje się Kierownictwo Akcji Historycznej NN, w którym działają m.in. przysięgli przywódcy Konfederacji – Leszek Moczulski, Andrzej Szomański, Jerzy Łojek. Podstawowym dokumentem politycznym Nurtu był "Program 44" (6 VIII 1976) zawierający 44 tezy skiczujące program walki o niepodległość, a wśród nich stworzenie wolnego ruchu związkowego. Od ogłoszenia programu działacze Nurtu (nast. ROPCiO i KPN) są ustawicznie szykanowani, więzieni, wyrzucani z pracy. Do roku 1980 (co ujął w I proces KPN) Leszek Moczulski był ponad 90 razy przetrzymywany w areszcie. Podobnym represjom poddawani byli inni działacze tego ruchu.

Formalne KPN wyłoniła się z powstałego w marcu 1977 ROPCiO (przywódcy: L. Moczulski, A. Czuma, A. Szomański; pismo – "Opinia"). Powstanie Konfederacji ogłoszone zostało 1 września 1979 podczas manifestacji niepodległościowej u Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. W zastępstwie uwięzionego przewodniczącego KPN Leszka Moczulskiego aktu tego dokonała działaczka KPN z Gdańska – Nina Milewska. Tego samego dnia upowszechniona została "Deklaracja ideowa" KPN, której myślą przewodnią było stwierdzenie: "PRL – rządzona totalitarnie przez PZPR stanowi współczesną formę zinstytucjonalizowanego władztwa rosyjskiego nad Polską".

W skład Konfederacji, prócz większości działaczy ROPCiO, weszli członkowie kilku niezależnych grup opozycyj-

nych, takich jak Związek Narodowy Katolików (Szeremietiew, Stański i inni);² Ruch Porozumienia Polskich Socjalistów, Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy. Przyłączyły się też do KPN grupy regionalne: Lubelska Grupa Ludowa (Zdzisława Jamrozka), Siedlecko-Podlaska Grupa Ludowo-Narodowa (Zygmunta Goławskiego), a także – związany wcześniej z Akcją Historyczną Nurtu – Społeczny Instytut Pamięci Narodowej im. Józefa Piłsudskiego. Były to w większości niezbyt liczne, nawet kilkunastoosobowe grupy nastawione opozycyjnie do PZPR, ale także do lewicy laickiej organizującej wówczas KOR. Podczas fermentu 1980/81 roku liczebność KPN zbliżyła się do 50 tysięcy członków i sympatyków – głównie na Śląsku i w Krakowie. W skład Konfederacji wędą wówczas: warszawski Robotniczy Ruch Narodowy, Polska Partia Socjaldemokratyczna i Polska Partia Chrześcijańsko-Społeczna. We wrześniu 1980 następuje kolejne uwięzienie Moczulskiego, do stycznia 1981 aresztowani zostają inni przywódcy KPN. Rozpoczęty tego roku 169-dniowy, największy w PRL proces polityczny, skończył się skazaniem Moczulskiego na 7 lat więzienia, Szeremietiewa i Stańskiego na 5, Jandziszaka na 2 (w zawieszaniu). W pogrudniowej atmosferze terroru nastąpi odpływ członków KPN, liczba ich spadnie poniżej tysiąca osób. Kierownictwo Konfederacji przejął wówczas m.in. A. Szomański i K. Król (szef młodzieżówki KPN). Skoncentrują się oni na pracy szkoleniowej i wydawniczej ("Przyszłość Polski", "Nie", "Gazeta Polska" i "Droga"; dla młodzieży – redagowany przez K. Króla "Strzelec"). Jesienią 1984, gdy na mocy amnestii zwolnieni zostaną z więzień przywódcy KPN, zacznie się odbudowa partii. Dynamikę tego procesu zakłóci powtórne uwięzienie przywódców Konfederacji w marcu 1985 roku. W II procesie KPN w 1985 r. Leszek Moczulski skazany zostanie na 4 lata więzienia, pozostali przywódcy (Szomański, Król, Wójcik i Słomka) na 2-5 roku. Więzienie opuścą we wrześniu 1986. Pomimo liberalizacji polityki wewnętrznej, represje wobec KPN trwają nadal. Największą z opozycyjnych partii w PRL jest też partią najbardziej prześladowaną.

Obecnie KPN liczy 5-6 tysięcy członków działających w 12 obszarach: Warszawa, Katowice, Kraków, Łódź, Lublin, Szczecin, Toruń, Poznań, Wrocław, Rzeszów, Gdańsk i Białystok. Najwyższą władzę Konfederacji stanowi Kongres, który ustala plan działań, wybiera władze i uchwała dokumenty programowe. Na czele KPN stoi Rada Polityczna (przew. L. Moczulski), pracami bieżącymi steruje Kierownictwo Akcji Bieżącej (KAB). Nawiązując do tradycji AK-owskiej KPN dzieli swój teren działania na obszary, te na

dokończenie na str. 28

"Niepodległej Rzeczypospolitej nie musi się budować na gruzach" — rozmowa z Leszkiem Moczulskim

— Nasza rozmowa odbywa się w momencie kryzysowym, po wyborach, kiedy wiadomo już, że KPN poniosło klęskę...

— Klęskę ponieśli komuniści, wygrana opozycji nie jest klęską Konfederacji, bo my jesteśmy częścią opozycji. We wszystkich okręgach, w których nie było reprezentantów KPN, nasi ludzie popierali "Solidarność" i mają jakiś udział w jej zwycięstwie. A poza tym: różne są klęski i zwycięstwa. Pyrrus, król Epiru, po zwycięstwie nad Rzymianami miał powiedzieć: jeszcze jedno takie zwycięstwo, a nie będę miał wojska. To samo mogą o sobie powiedzieć komuniści, choć mają zagwarantowane 65% mandatów. A nas właśnie ta klęska wzmacnia.

— Czy nie jest to odwracanie kota ogonem? Zaden z 23 kandydatów KPN nie wszedł do Sejmu.

— Nie liczyliśmy na to, że któryś wejdzie, dlatego podczas kampanii wyborczej mówiliśmy tylko o KPN, co o "Solidarność". Ludzie nie ufają komunistom, wiedzą, że partia, która tyle razy fałszowała wybory, może to zrobić i teraz. Więc chcieli wygrać w sposób przekonywujący, drugoczący, by uniemożliwić fałszerstwo. Wiadomo było więc, że będą skreślać wszystko poza "Solidarność". No, a gdzie drwa rąbią... Dlatego skreślili i nas. I myśli się z tym liczyli, naszym celem była nie wygrana, ale sama kampania. Pokazaliśmy się jako druga, po "Solidarność", siła społeczna, ale jako pierwsza partia polityczna. Wystawiliśmy 23 kandydatów, gdy chadecja tylko 5, socjaliści 3, a realisci jednego... Tu i ówdzie były jeszcze zatrzymania i

pobicia, np. w Lublinie, ale na ogół mogliśmy swobodnie prezentować nasz program, niszczyć plotki i stereotypy wbijane ludziom o nas latami przez "Trybunę Ludu". A że nasz program przekonywał — świadczą zgłoszenia do KPN. Podczas akcji wyborczej przyjeżdżaliśmy wielu nowych członków, ludzie się przekonali...

— Więc nie jesteście nacjonalista-

mi pędzącymi lud na barykady? To skąd opinia, że KPN jest skrajnie radykalna?

— Jesteśmy radykalni w tym, że mówimy głośno o tym, o czym jeszcze inne ugrupowania mówią cicho, albo ze względów taktycznych — wcale. Od ogłoszenia deklaracji KPN w 1979 roku powtarzamy, że PZPR musi odejść, bo jest ona władzą namiestniczą, formą władzy ZSSR nad Polską. Uprzymiarniamy ludziom, że ta nędza, do której doszliśmy, brak mieszkań, sypanie się fabryk i transportu, a zwłaszcza długi zagraniczne, to nie jest wynik jakiejś szczonej głupoty Polaków, jakiegoś wrodzonego lenistwa... Jesteśmy przeciętnym narodem, pracujemy przeciętnie, a jeżeli dzieje się coraz gorzej — to gdzieś to wycieka. Katastrofa gospodarstwa to wynik półwiekowej eksploatacji Polski i przez ZSSR, i przez rodzimych właścicieli, to także efekt błędnych założeń ustrojowych, nieudolności i korupcji władzy. Dlatego PZPR musi odejść.

— Nie wierzy Pan w porozumienie "okrągłego stołu", w ekipę reformatorską?

— To jest ta sama ekipa; wprowadziła ona i przegrała stan wojenny, pod którego parasolem miano zreformować i zdyscyplinować gospodarkę, i oczywiście zlikwidować opozycję. Społeczeństwo już nie wierzy tej ekipie. Przed wyborami Wałęsa wzywał do głosowania na listę krajową, ukazał się nawet wywiad pokazujący Rakowskiego jako reformatora, z którym można się dogadać. Nie ukazał się w "Trybunie Ludu", tylko w "Gazecie Wyborczej", a robił go nie Urban, lecz sam Michnik. Ludzie jednak skreślili tę listę w całości.

— Czyli sukcesem Konfederacji było wezwanie do skreślenia listy krajowej?

— Nie mówię, że społeczeństwo usłuchało wezwania KPN, ale jest faktem, że nasza linia okazała się zgodna z postawą większości społeczeństwa. Linia "okrągłego stołu" już nie wystarcza.

— Więc jednak KPN dąży do radykalnych zmian!

— Proszę pana, walka polityczna jest faktem, o czym w "Poglądzie" powinniście dobrze wiedzieć. Nie można udawać, że jej nie ma i nie da się zadeklarować na przyszłość, że walki nie będzie. Sam toczę ją od wielu lat, wbrew woli PZPR. Ale symbolem walki może być albo więzienna cisza, albo parlamentarny zgiełk. Jesteśmy za walką, ale walką poli-



Leszek Moczulski urodził się dn. 7 czerwca 1930 r. w Warszawie, w rodzinie nauczycielskiej. Ukończył studia historyczne, prawnicze i dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim. W 1957 roku zorganizował jedną z pierwszych grup propagujących niezależność Polski od ZSRR — co skończyło się pierwszym, 5-ciomiesięcznym pobytom w więzieniu. W sumie spędził w więzieniach PRL blisko 7 lat. Po wyjściu na wolność wiąże się z tajnym Nurtem Niepodległościowym, następnie jest współzałożycielem ROP-CIO (1979) i głównym organizatorem KPN (1979). Usunięty z UW z powodów politycznych, od 1979 roku pozabawiony prawa pracy.

Autor głośnych prac historycznych: "Wojna polska", "Narodziny PRL", "Dylematy", "Miecz Nibelungów"; politycznych: "Revolucja bez rewolucji", "Trzecia Rzeczypospolita", a także ekonomicznych: "Walka strajkowa", "Moloch".



fof. archiwum KPN

lityczną, ze stopniowym wyjmowaniem władzy z rąk komunistów – ostrożnie, jak się wyjmuje małpie brzytwę z ręki. Jeden horyzont mamy już przekroczony: powstały wolne związki, powstają różne stowarzyszenia, następuje powolna niepolityczna organizacja społeczeństwa. Teraz kolej na organizację polityczną, na wyklarowanie się partii. Naszym celem są teraz wolne wybory. To co było, to nie były wybory, zwycięstwo komunistów wytarowano już wcześniej przy okragłym i zielonym stoliku. Ale w normalnych warunkach komuniści nie mają już szans, przegrali się 4 czerwca...

— Jak ktoś przeżywa w szachy, przewraca szachownicę i bierze się za pałkę... A jeśli PZPR wprowadzi stan wojenny?

— Wie pan, Hegel powiedział, że historia dwa razy się powtarza: raz jako tragedia, a raz jako farsa. Oczywiście, użycia siły wykluczyć się nie da, ale już raz nie ono nie dało, skończyło się farsą. I oni też to wiedzą. Zresztą w PZPR nie ma już ludzi zainteresowanych obroną tego ustroju, w szeregach opozycji jest więcej osób zainteresowanych o losy idei socjalistycznej niż w partii. Działacze PZPR zainteresowani są ucieczką z tego tonącego okrętu, zakładają spółki, marzą o rynku, zysku, kapitale i byłiby przeżeni, gdyby miał wrócić dawny zgrzebny socjalizm Gomułka. Zaczął się proces uwłaszczania nomenklatury, tak jak kiedyś uwłaszczania chłopów... Gdy zaczęliśmy działać, zorganizowana, totalitarna władza miała naprzeciw siebie zdeorganizowane, atomizowane społeczeństwo. Dochodzimy do punktu, w którym zorganizowane społeczeństwo będzie miało do czynienia ze zdeorganizowaną władzą, niezdolną do obrony systemu. Problem w tym, by zwycięstwo osiągnąć bez niepotrzebnych strat.

— "Revolucja bez rewolucji" jak to ujął kiedyś Piłsudski?

— Tak, chodzi o rewolucyjne skutki bez krwi, ofiar, chaosu, jaki pociąga za sobą każda rewolucja. Niepodległej Rzeczypospolitej nie musimy budować na gruzach.

Rozmawiał Bohdan Berski

Z uchwały programowej III Kongresu KPN /1988 r./

...Konfederacja Polski Niepodległej jest ugrupowaniem pluralistycznym, skupiającym ludzi różnego światopoglądu, ideologii i przekonań społeczno-politycznych. Łączy nas wszystkich wspólne przekonanie, że najważniejszym i najpilniejszym zadaniem jest obecnie odbudowa Polski Niepodległej i że zadanie to można wykonać jedynie działając w jednolitych, zwartych i zdeteryminowanych strukturach...

Myśl niepodległościowa, do której nawiązuje Konfederacja, wspiera się na kilku filarach:

— po pierwsze: niepodległość jest warunkiem niezbędnym dla rozwiązywania wszystkich naszych problemów, zaś Polacy własnym wysiłkiem mogą i powinni wybić się na niepodległość. Ostateczny sukces zawdzięczać będziemy nie automatycznym skutkom korzystnych koniunktur międzynarodowych, ani zabiegom o pomoc innych, aby za nas wywołili Polskę — lecz wyłącznie oparci się o własną siłę moralną i materialną...

— po drugie: siłą napędową czynu niepodległościowego nie jest całe społeczeństwo, ale elita, awangardowa jego część skupiająca w sobie główne wartości moralne i energetyczne narodu, zdolna do stanowczych, konsekwentnych i ofiarnych poczynań;

— po trzecie: polityka sprowadza się przede wszystkim do czynu — działania materialnego realizowanego w kontekście społecznym. Koniunktury wewnętrzne i międzynarodowe należy wykorzystywać stosując giętkie taktyki, ale nie ulegać im. Skuteczny czyn musi być oparty o wierność imperdabilności, wymaga też utworzenia własnej siły. Aby ją stworzyć, należy odrzucać wszelkie osłabiające podziały społeczne i etniczne — co wymaga upominania się o prawa grup upodlegzonych bądź dyskryminowanych, oraz podziół światopoglądowe, ideologiczne i polityczne, co wymaga wzajemnej tolerancji.

W swoich praktycznych poczynaniach Konfederacja opiera się na czterech podstawowych zasadach działania. Są to:

- zasada walki politycznej...;
- zasada niestosowania przemocy... Wstrzymujemy się od stosowania przemocy z przyczyn moralnych, w dążeniu do zmniejszenia kosztów

społecznych przemian oraz ze względów taktycznych, bowiem nie chcemy utrwalać przeciwności postępowania się siłą fizyczną, w czym dysponuje nad nami przewaga;

— zasada jawności. Zwyciężyć można jedynie działając jawnie. Trwanie w podziemiu pozwala przetwać przeciwnika oraz przygotowywać się do podjęcia jawnej działalności, a więc jest jedynie fazą wstępną. Toczmymy gre o świadomość społeczeństwa; by na nią wpływać, musimy tworzyć powszechnie widome fakty.

Działając jawnie, pokazujemy społeczeństwu, że jesteśmy siłni, a nasz przeciwnik słaby. Mamy możność dotrzeć do najszerszych rzesz, a zarazem utrudniamy przeciwnikowi swobodę stosowania represji;

— zasada działania zgodnie z prawem... Stosunki między różnymi narodami Międzyczyni, w tym stosunki Polaków z sąsiednimi narodami są trudne i obciążone złą przeszłością (...). Pojednanie narodowe wymaga przyjęcia i przestrzegania czterech podstawowych zasad:

— samostanowienie. Każdy naród ma prawo rozstrzygnąć, czy chce stworzyć niepodległe państwo i jaki ustroj mu nadać...;

— życie w granicach etnicznych. W ostatnich dziesięcioleciach granice polityczne w poważnej mierze zostały dopasowane do granic etnicznych. Należy je zachować. W wyjątkowych wypadkach można dopuścić korekty graniczne za zgodą wszystkich zainteresowanych, w tym mieszkańców danego terytorium...

— przepuszczalność granic. Skomplikowana przeszłość i stosunki etniczne krajów Międzyczyni uniemożliwiają w licznych przypadkach sprawiedliwe rozgraniczenie. Dlatego tym bardziej granice powinny być przepuszczalne, umożliwiające swobodny ruch i możność osiedlenia się w wybranym miejscu. W stosunkach między niektórymi narodami żyjącymi w osobnych państwach kraje te nie mogą być uważane nawzajem za zagranicę... Litwa nie może być zagranicą dla mieszkających w Polsce Litwinów;

— wzajemna tolerancja i wspomaganie grup narodowych, które w danym społeczeństwie stanowią mniejszość. Należy im umożliwić utrzymanie i rozwój ich odrębności narodowej, postępowanie się własnym językiem, nieograniczony dostęp do własnej narodowej kultury i oświaty, równe prawa społeczne, polityczne, ekonomiczne, w tym równy dostęp do kariery zawodowej, politycznej i społecznej.

Integralną formułą przyszłego systemu politycznego Międzyczyni jest konieczność z punktu widzenia procesów jednoczenia całej Europy i powinna być rozpatrywana jako jej wstępna, lecz niezbędna faza.



Bohdan Berski
Witold Jędrzejko
Ag. Burski

W X 14 ROCZNICE UTWORZENIA



POCZTA POLSKA 100zł

W X 14 ROCZNICE UTWORZENIA



POCZTA POLSKA 100zł



Rozmowa z Adamem Słomką członkiem Rady Politycznej KPN, szefem Obszaru Śląskiego

— W przeciwieństwie do Warszawy, która zdominowana jest przez lewicę laicką (b. KOR), na Śląsku opozycja równa się KPN. Konfederacja jest tu najliczniejsza i nurt opozycyjny najbardziej radykalny. Czym mogłoby Pan to wytłumaczyć?

— Nurt opozycyjny zwany lewicą laicką to przeważnie ci działacze partii, którzy odpadli z aparatu władzy. W Warszawie władzy było najwięcej... A liczebność KPN na Śląsku to już sprawa tradycji. W 1981 roku było nas tutaj razem z sympatykami ponad 30 tysięcy. Stan wojenny zamroził działalność KPN, część sympatyków odeszła — teraz wracają. Zwłaszcza po naszej akcji wyborczej.

— A radykalizm Ślązaków?

— Do radykalizmu zmusza władza, komuniści nie dają szans na łagodność. Śląsk jest eksploatowany jak kolonia, środowisko ludzkie niszczone jest po barbarzyńsku, robotnicy traktowani jak bydło. A władza ma tylko jedną metodę rządzenia: trzymanie za mordę. Tu się nie da siedzieć okrakiem na barykadzie, nie ma szans dla sentymentalnych i "konstruktywnych", nieśmiałych opozycjonistów. Władza przemawia tu językiem siły i rozumie tylko język siły, na Śląsku wciąż trwa stalinizm. I stąd nasz radykalizm.

— Mówienie o wyższości kolonialnym jest dobre w kampanii wyborczej, jako slogan. A jak wyglądają fakty?

— Śląsk tworzy 25% dochodu narodowego, a zostawia mu się parę procent. My nie chcemy całych 25%, ale nawet przed wojną w wyniku autonomii politycznej Śląsk miał zagwarantowane 10% I my walczyliśmy o te 10%, bo Śląsk ma ogromne potrzeby.

To jest najgęściej zaludniona część Polski, wydawać by się mogło, że powinno tu być najwięcej instytucji kulturalnych, najsprawniejsza komunikacja — tymczasem jest odwrotnie. Postępuje dewastacja środowiska — największy truciciel, huta "Katowice", nie ma kompletnego systemu filtrów, na kilkanaście dużych miast tylko trzy mają oczyszczalnie ścieków. Chorzów jest jedynym miastem, w którym w samym centrum działa huta. Węgiel wydobywa się rabunkowo, zostawiając często 1/3 podkładu. Gdy zaczęto usuwać filar węglowy spod Bytomia — pękały ściany, zburzono bytomską Starówkę. Były też wypadki śmiertelne. Dlatego KPN postuluje stworzenie Funduszu Ochrony Śląska. I jeszcze jeden fundusz jest tu potrzebny: Fundacja Ochrony Zdrowia. Na Śląsku żyje się przeciętnie 4 lata krócej niż gdzie indziej, to wpływ chemii. W górnictwie codziennie ginie jeden człowiek, umieralność niemowląt jest dziesięciokrotnie wyższa niż w innych regionach PRL. Domagamy się stworzenia programu wywożenia dzieci, chociaż na wakacje, poza Śląsk. Na razie robimy to na własną rękę, ale to kropla w morzu. Postulujemy — jako akcje doraźne — wywożenie kobiet w ciąży poza Śląsk — na okres rozwiązania. Długofalowo jednak walczymy o zmianę stosunku władz do Śląska i — choć to gorzko zabrzmi — stosunku całej Polski do Śląska. Mamy na Śląsku najniższy w Polsce wskaźnik łóżek szpitalnych — za to największy w Europie budynek policji. To jest na dzisiaj symbol Śląska. ■

KPN — w oczach przeciwników

"KPN cechuje wręcz zoologiczna nieważność do Polski Ludowej, ustroju socjalistycznego i Związku Radzieckiego (...). W ujęciu Moczulskiego Polska socjalistyczna nie legitymuje się jakimkolwiek dorobkiem w okresie minionego trydziestolecia. Z błędów i deformacji, jakie miały miejsce w procesie budownictwa socjalistycznego L. Moczulski wyprowadza wniosek, że społeczeństwo — gospodarczy i polityczny system socjalizmu — jest niereformowalny (...). Głównym celem działalności KPN (...) było zerwanie jedności sojuszniczej ze Związkiem Radzieckim... Wiemy przecież dobrze, że jako naród i jako państwo możemy istnieć i rozwijać się tylko w ramach braterskiej wspólnoty socjalistycznej (...). Antynarodowe w swoich konsekwencjach zamiary przywódców KPN nie uwzględniają choćby geopolitycznych przesłanek warunkujących sytuację Polski. Tylko Moczulski i jego ekipa uważają, że mogą ignorować podstawowe interesy państwa i narodu."

("Fakty i komentarze". Do użytku wewnątrzpartyjnego. "Jeszcze raz o KPN", 20 marca 1981)

"Dążąc do rozbudowy za granicą bazy dla działalności dywersyjnej przeciwko krajowi KPN nawiązała również ściśle kontakty z K.Z. Hanffem, przywódcą terrorystycznej organizacji Free Poland..."

Organizacja ta stawia sobie za cel "walkę wszelkimi środkami z komunizmem w Polsce i w innych państwach i ściśle współpracę

dokończenie na str. 28



Wiec KPN w Toruniu. 3 maja 1989.



Rozmowa z Dariuszem Wójcikiem, lubelskim działaczem KPN

— Co Pana skłoniło do działalności w KPN? Jest Pan filozofem, intelektualistą...

— Właśnie filozofia, precyzyjnie mówiąc etyka, która mówi, że w pewnych sytuacjach niesprzeciwianie się znu jest działaniem na korzyść tegoż zła. Nim trafiłem do KPN, działałem w NZS, potem w związanym z ROPCio, a prowadzonym przez księdza Ludwika Wiśniewskiego, Ruchu Walki bez Przemocy. Ten ruch nawiązywał do działań i przymyśleń takich ludzi, jak Ghandi i Martin L. King. Moje zaangażowanie w działalność Konfederacji Polski Niepodległej jest prostą konsekwencją, krok dalej w stosunku do tego, co robiliśmy w Ruchu Walki bez Przemocy. Z tym, że KPN bardziej pasuje do naszej polskiej tradycji niż np. ruchy lewicowe. Nawet "Solidarność" popada czasem w dość egzotyczny pacyfizm, takie akcje jak "Kwiatki dla ZOMO-wców" to przecież rozgrzeszanie zła.

— Ale przecież w ZOMO też są ludzie!

— Tak, choć dość specyficzni. Do takiej pracy w ogóle idą dość specyficzni ludzie. Ja nie mówię o wyjątkach, tylko o pewnych regułach. Walka ze złem nie może być bierna, nie może premiować zła kwiatkami, bo wtedy przestaje być walką. W pewnych sytuacjach nie można przyjąć innej postawy — na przykład kiedy bandzior atakuje kobietę czy dziecko. Właśnie KPN jako regułę proponuje postawę obrony czynnej. To jest obrona konieczna. Naród polski doznaje degradacji pod każdym względem: politycznym, ekologicznym, moralnym. Ta sytuacja zaczyna zagrażać życiu biologicznemu

Polaków. W tej sytuacji bierność byłaby naganną moralnie.

— Powiedział Pan, że ruch KPN bardziej pasuje do polskiej sytuacji...

— Tak, bo mówiąc o III Rzeczypospolitej mówi o ustroju, w którym będą realizowane wartości wydobyte z naszej tradycji, z doświadczeń I Rzeczypospolitej. Chodzi o takie wartości jak niepodległość, demokracja, tolerancja, o przeniesienie punktu ciężkości władzy w dół, do samorządów lokalnych. A system państwowy PRL ze swoim totalitaryzmem, z pogardą dla jednostki, system odrzucający kulturę chrześcijańską jest sprzeczny z naszą tradycją.

— Czy uważa Pan, że komunizm jest z natury amoralny, czy tylko nie pasuje do tradycji polskiej?

— Tak jak mogą być kryminalne prawo, tak może być kryminalny cały ustroj. Tutaj kryminalny jest marksizm traktujący człowieka jak materię, którą można dowolnie kształtować, apelując do nienawiści, do walki klas, do ideologii rewantu. To też jest sprzeczne z naszymi tradycjami. Argument rozstrzygający przeciwko marksizmowi podsunął zresztą sam marksizm głosząc, że sprawdzianem teorii jest praktyka. Realizacją teorii Marksa były łagry, praktyką utopii społecznej — społeczeństwo przekształcone w obóz koncentracyjny. KPN nie walczy z teorią Marksa, bo KPN nie walczy w ogóle z teoriami. Ale KPN broni Polaków przed marksizmem wcielonym w życie, w kulturę, w ekonomię. Przed marksizmem, którego wykładawcami są ZOMO-woy. To jest obrona konieczna. ■

Ankieta „Poglądu”: KPN — w oczach sympatyków

Student, lat 20, UW:

Dlaczego w KPN? Bo jestem socjalistą. Dlaczego nie w PPS? Bo PPS się rozpadło na trzy skłócone partycje, to nie są partie tylko sekty religijne. Tam jest więcej nienawiści niż socjalizmu. A w KPN mogę być socjalistą i nie muszę mówić źle o innych socjalistach, podoba mi się pluralizm KPN. Nas, socjalistów, jest tu mała grupa, więc musimy być otwarci na argumenty innych, uczymy się bronić własnych przekonań, jednym słowem, musimy się uczyć. To chroni nas też przed nienawiścią.

Student, lat 21, SGGW:

Podobnie jak kolega, jestem socjalistą, socjaldemokratą. W PPS Lipskiego jest straszny konserwatyzm, tam mówią do siebie "towarzyszu" i spierają się, czy dobrze zrobili popierając w 1926 roku Piłsudskiego. Nie można iść do przodu z głową odwróconą do tyłu. Nasz socjaldemokratyzm jest zwrócony do przodu, naszym problemem jest, co da się uratować z socjalizmu po tej strasznej kompromitacji lewicy i jakie miejsce znajdziemy dla siebie i dla idei w Niepodległej Rzeczypospolitej. Co da się ocalić dla przyszłości? — myślę, że program "rozproszenia władzy", przeniesienia jej na poziom lokalnych samorządów. I na pewno idea małych wspólnot. Program państwa opiekuńczego też nie był zły, zrealizowali go z powodzeniem szwedzcy socjaliści. Opieka nad starcami, opieka le-

dokończenie na str. 28



Wic przedwyborczy KPN-u (24.05.89). Od lewej: Maciej Urbański (kandydat na posła), Leszek Moczulski, Wojciech Pegiel (kandydat na posła).
fot. Centrum Dokumentacji Fotograficznej

okręgi i rejony. Utworzone zostały komisje problemowe: programowa, kontaktów z zagranicą, współpracy z opozycją, wydawnicza, młodzieżowa i finansowa. KPN prowadzi kursy kształcenia (od stanu wojennego działają Uniwersytet Łatający KPN), promuje działalność naukową i literacką (stypendia, nagrody). KPN wydaje około 30 pism, z których najważniejszymi są wychodząca od 1978 r. "Droga", powstała w 1979 r. "Gazeta Polska", a z gazet terenowych "Wolny czyn" (Katowice) i wychodząca od 1978 r. krakowska "Opinia".

Centralnym wydawnictwem KPN jest "Wydawnictwo Polskie", które prócz dokumentów programowych (materiały z kongresów, dokumentacja procesów politycznych itp.) wydało m.in.: "Pisma wybrane" J. Piłsudskiego, "Wyprawę kijowską" T. Kutrzeby, "Wspomnienia" płk. Szostaka, "Rewolucję bez re-

wolucji" i "Trzecią Rzeczpospolitą" Moczulskiego, "Narody ZSRR" Łukaszcza, "Rozdarty świat" Urbankowskiego, "Program dla Gorbaczowa" Króla i in.

"Po rozłamie w 1978 r. grupa A. Czumy pozostaje przy "Opinii", grupa Moczulskiego wydaje "Opinię" krakowską i "Drogę". W numerze czerwcowym (1979) "Drogi" ukazała się "Rewolucja bez rewolucji" Moczulskiego wierząca - przyjęty władzą przez KPN - program politycznej, ewolucyjnej walki o władzę. Wyjście władzy z rąk komunistów rozłożone jest na pięć faz: (1) tworzenie niezależnych grup społecznych i związków; (2) budowanie infrastruktury politycznej - wyłanianie się z ruchu związkowego partii i stowarzyszeń politycznych; (3) sfornowanie Polskiego Systemu Politycznego - stworzenie partii, parlamentu i instytucji dublujących władze państwowe; (4) okres dwuwładzy - bojkot instytucji państwowych i skupienie życia politycznego po stronie PSP; (5) przejęcie władzy i proklamowanie Trzeciej Rzeczypospolitej.

"Była to grupa antyrealistowo nastawionych secesjonistów z PAX-u. W roku 1985 grupa ta odłączy się od KPN tworząc Polską Partię Niepodległościową."

dokończenie ze str. 26

je z różnymi nacjonalistycznymi ugrupowaniami i terrorystycznymi."

("Fakty i komentarze", "Jeszcze raz o KPN", 20 marca 1981)

"...kierownictwo tej organizacji podejmowało wysiłki zmierzające do powiązania KPN z zagranicznymi organizacjami działającymi na szkodę interesów PRL (...). Najwcześniejsze Leszek Moczulski nawiązał kontakty z Jerzym Giedroycem z paryskiej "Kultury"...

Wsparcie materialne uzyskał też Leszek Moczulski z emigracyjnego Ośrodka Legislacyjnego. Ośrodek ten tworzą emigracyjne ugrupowania na Zachodzie wchodzące w skład "rządu polskiego" w Wielkiej Brytanii i tzw. "Funduszu Wolnego Słowa".

(Marian Reniak, "KPN", Warszawa 1982, s. 60-61.)

"L. Moczulski, wykształcony na prawie rzymskim, nie był zbyt ostrożny w swoich wypowiedziach. Zwłaszcza po spożyciu mocniejszych trunków popisywał się znajomością łaciny i mawiał: *pecunia non olet* (pieniądz nie śmierdzi), *pecunie imperare oportet, non servie* (pieniądzem trzeba rządzić), *non se servit*..."

(M. Reniak, "KPN", Warszawa 1982, s. 37)

"Motyw nienawiści często przejawia się w pismach Konfederacji. Tak często, że nie wolnikowi reżimu, jak ja, ciarki po plecach chodzą. Jeżeli Moczulski cytuje F.M. Rakowskiego (głównym przeciwnikiem politycznym PZPR jest każdy, kto pragnie na nowo otworzyć dyskusję nad stosunkami z ZSRR) albo S. Bratkovskiego (tylko nasza partia może wyprowadzić kraj z obecnego głębokiego kryzysu) - to po to, żeby nawymyślać: sw tym rzuconym na kolana społeczeństwie jest jeszcze wielu takich, których horyzont obejmuje tyle, ile można zobaczyć, bijąc czołem o ziemię... Ktoś powie: nieodpowiedzialny człowiek (...). Pastora Joneza z Gujany też wielu uważało za nieszkodliwego wariata."

(Marta Wesółowska "Konfederata totalny", "Polityka", 20 IX 1980.)

"KPN była tworem szkieletowym (...)

trudności w organizowaniu »partii« świadomie stwarzali korowcy. Tuż po utworzeniu KPN wysłali za granicę ostrzeżenie, że Moczulski jest... agentem Moskwy. Po aresztowaniu grupy przywódczej KPN został powołany tzw. Komitet Obrony Więzionych za Przekonania (...). W przypadku Regionu Mazowiec, oparanego przez korowców, poparcie dla owych komitetów do końca było prawie żadne. Nie mieli żadnego interesu w bronieniu kapeenowców." (Płk MSW Tadeusz Załewski w rozmowie z M. Reniakiem, "KPN", s. 19.)

"Czy ktokolwiek - poza ogarniętym antysemitką amokiem krytym - mógł w 1968 roku uwierzyć, że usunięcie obcego ciała, tzw. grup syjonistycznych - doprowadzi do radykalnej poprawy sytuacji (...) Dopiero po wyjściu z więzienia dowiedziałem się, że współautorem tych tekstów* - przyjąłem je jako kopanie leżących i bezbronnych - był Leszek Moczulski."

(Adam Michnik, "Refleksje niesentymentalne", "Pomost" nr 2/1979.)

"Kwintesencja tego już nie tylko antypaństwowego ale i antypolskiego stanowiska kierownictwa KPN (...) musi budzić oburzenie każdego uczciwego obywatela naszego kraju." (Daniel Luliński, "Cała nadzieja w Straussie", "Trybuna Ludu", 27 XI 1980.)

* Michnik pomylił Leszka Moczulskiego z Leszkiem Wyszczakiem, który jako L. W. napisał w "Stolicy" artykuł akceptujący uswanie działalności pochodzenia żydowskiego z kierowniczych stanowisk w PRL. Pomyłka ta stała się jednak źródłem krzywdzących dla Moczulskiego pomówień o antysemityzm.

dokończenie ze str. 27

karska, darmowe szkolnictwo, przedszkola, kolonie dla dzieci. To było także i u nas, ale gospodarka nie wydziłła, komunie nigdy na tym naprawdę nie zależało. Komunizm to nie socjalizm tylko kapitalizm, w którym właściciel państwa jest partią.

Pracownik umysłowy, 35:

Ja nie jestem socjalista, jestem działaczem katolickim, prawnicowcem. Dlaczego nie jestem z endekami? Wybór jakiejś tradycji, to przyszłowiście kupowanie konia z rżędem. Wy-

brać dzisiaj endecję, to brać odpowiedzialność za to, co kiedyś robił ONR, za antysemityzm itd. My tu chcemy stworzyć nową prawicę, nową od tych prowincjonalnych szowinizmów. Właśnie dlatego raczej do neopracy amerykańskiej - nowoczesnej, pełnej rozmachu, wolnej od uprzedzeń itd.

Pracownik MPK, 30, wyszł. techniczne:

Jestem w KPN, bo to jedyna partia, która się nie boi, nie idzie na układy. W lewicy laliciej jest dużo dawnych partyjnych i oni by chętnie wrócili do PZPR, oni mówią tym samym językiem, stosują dawne wypróbowane metody. Dlatego oni nie mówią, co myślą, nie walczą o proste człowieka. KPN nie musi być układką. Oskarżaliśmy PZPR o zniszczenie Polski, o roztrwonienie majątku narodowego, o to, że jest agencją Moskwy i liczy się bardziej z Kremlem niż z opinią polskich robotników. Teraz walczymy przeciw Jaruzelskiemu na prezydenta, bo to on wprowadzał stan wojenny i tyśście wszadł do więzień. Lewica tego mu w oczy nie powie, nawet ci, co siedzieli w internatach idąc z nim na układy, oni są z jednej stajni.

Nauczycielka, 59:

Cóż, tradycja rodzinna. Ojciec walczył w 1920 roku, został inwalidą i w 39 był tylko w oddziałach pomocniczych... Jako AK-owicz czyli "zapłaty karzeł reakcji" był zesłany na Sybir, po powrocie był więzionym PRL. To nawet najbardziej ślepych komunistów powinno być przekonane, że PRL to ciemność archipelagu GULAG, tylko o łagodniejszym klimacie... Ja w KPN robię niewiele, opiekuję się trochę paroma osobami, które tego potrzebują, w stanie wojennym dawałam mieszkanie, a to na redakcję, a to jak trzeba było kogoś ukryć. Można powiedzieć, że też byłam w oddziałach pomocniczych...

Naukowiec, około 30:

Jestem po historii, działam w KPN i jednocześnie patrzę na ruch konfederacki z dystansu, jak na obiektywny przedmiot badań. Myślę, że jest to ruch potencjalnie najświeższy, wyrażający główne aspiracje narodu. Po pierwsze, jest piśsudczykowski, a Polacy wreszcie są piśsudczykami, nawet ci, którzy mają mu coś za złe, krytykują go w imię idealnego Piśsudskiego; po drugie, jest to ruch w zasadzie katolicki ale pluralistyczny, to właściwie nie partia, a m.in. parlament. Podziąły na lewicę i prawicę w

Widziane z podziemia

Józef Ziuk

Wybory

Właściwie kto miałby mnie reprezentować. Samo twierdzenie, że ten i ów reprezentuje taką lub inną grupę jest z gruntu fałszywe. Gdybym dla przykładu oddał głos na Modzelewskiego, Gawlika, czy panią Labudową, to kto z nich – pytam – w chwili podejmowania decyzji w Sejmie lub Senacie, będzie pamiętał, co sądził na ten temat Józef Ziuk.

Oczywiście nikt. Po prostu będą działał i decydował w wyniku i w obronie własnych poglądów – i dobrze. Ktoś, kto nie ma własnych poglądów, tylko racje publiczne (co to jest?) nie powinien zasiadać ani w Sejmie, ani w Senacie.

Wszystko byłoby więc cacy, gdyby nie to, że ja Józef Ziuk z wyżej wymienionymi kandydatami nie zgadzam się. Bo to lewica. A ja lewicy nie lubię.

W ogóle "Solidarność" przestała mi się podobać, od kiedy przestała być ruchem. Ruch trudno jest określić, bo jest to ciągle posuwanie się do przodu, w każdym czasie następuje przemiana. Związek zawodowy to stanie na z góry upatrzonych pozycjach. Ruch obejmuje wszystkich: związek zawodowy tylko pracowników. Ruch pobudza wyobraźnię: związek zawodowy wywołuje wściekłość na pracodawcę itd.

KPN, to relikty przeszłości, tego podziąka przestępują już tylko najstarsi, ci, którzy skonfederowali się w 1979 roku. Dla nas, młodszych, jest to partia jednolita, centrowa... I po trzecie, Polacy nie lubią skrajności, eksperymenty społeczne skrajnej prawicy i skrajnej lewicy obracały się zawsze przeciw człowiekowi.

Kolporter, 19:

Nie, ja jeszcze nie studiuję, zastanawiam się, czy iść na studia. To jest romantyka, kolportaż, tajne nauczanie, marsze szlakiem kadrowki. Lewica laicka dogadała się z władzą, działa jawnie, endecy nie wylażą z zakrystii, tylko my coś robimy... Na studia będę zdawał, bo miałem już rozmowę z "górami" KPN, zagrozili, że mnie wyją, jeśli nie podejść do egzaminów. Obiecałem, że podejść uczę, odblokuję się, ale nie wiem, czy mam moralne prawo. Piłsudski przerwał studia, żeby zorganizować PPS, potem był na Sybirze... My jeszcze niczym nie zapłaciłiśmy za wolność Polski... Moczulski siedział, Szomańskiego komuna zniszczyła, widziałem go jak wyszedł z więzienia, to był prawie żywy trup. A do ostatniej chwili miał z nami szkolenia... Potem przysięgaliśmy na jego grobie. Dlatego łamię się ze studiami. Po zajęciach z Szomańskim czy Wolskim mogę dostać się na każdy kierunek, nie w tym problem...

Wszystko, co określamy do końca, traci w jakimś stopniu na atrakcyjności.

"Solidarność", gdyby uniknęła stanu wojennego, wykreowałaby zapewne jakiś typ rzeczywistości społecznej, gdzie każdy czułby się jak w domu, w sposób wolny i nieskrępowany wyrażając swoje zale.

Stan wojenny, jakby go nie oceniał, zakłócił naturalny rozwój "Solidarność", niczym korek wetknięty w butlę, który przerywa fermentację wina. Procesy chemiczne w butli nadal zachodzą i zachodzą, ale dobrego wina z tego już nie będzie, nawet wtedy, gdy pod nadmiernym ciśnieniem

■ korek wyskoczy.

Oczywiście, gdyby "Solidarność" była autentycznym, dynamicznym Ruchem, który wynika z potrzeby niemal każdego Polaka, ruchem obdarzonym własną wewnętrzną siłą, prawdopodobnie oparłby się nawet przemocą stanu wojennego.

Tak się jednak nie stało. Polacy, którzy w ostatnich wyborach szli oddać swe głosy na Związek, byli smutni, przygnębieni, jak gdyby sami nie wierzyli, że ich decyzja coś zmieni.

"Solidarność" wygrała, ale nie zostało w niej nic, co stanowiło jej główną siłę przed osmiu laty. Nie ma radości tworzenia; tę radość zastąpili specjaliści od polityki i różnej maści eksperci. Nie ma nadziei, że zbudujemy "drugą Japonię" (nie kłóć teraz); jest świadomość, że będzie coraz gorzej. I wreszcie nie ma radości bodaj najważniejszej, mitu "Solidarności". Mitu, który był największą dumą narodu, a zarazem największą słabością Związku – mitu polskiego robotnika; nie pracownika, ale robotnika, tego ze stoczni, huty, kopalni, masy umorusanej ale mądrej (gdzie one były w ubiegłoročných strajkach?).

"Solidarność" wygrała nie dlatego, że dumny, mądry robotnik tak chciał, wygrała, bo zalała się rynek – a to jest zasadnicza różnica. To nie "Solidarność" wygrała, ale komuniści zmańdzili – i to także jest różnica. Nie wygrała bowiem żadna nowa opcja, zaden nowy pomysł, czy strategia na uzdrowienie kraju; dopuszczeni zostali zaledwie nowi ludzie, i tylko dlatego ich dopuszczono, że myślą oni w sprawach zasadniczych podobnie jak strona rządowa... Myślą wręcz tak samo. Ludzie, którzy myślą inaczej, jak np. Waszkiewicz, Korwin-Mikke, odpadli.

Jak zatem jest z tymi, którzy dostali się do stołu?

Podobnie jak komuniści, wierzą w masę i boją się zarazem – z tego lęku powstało bodaj hasło "samoograniczającej się rewolucji"; "Solidarność" jest tutaj niestety tylko wierną kopią komunizmu: pobudzić masę, ale za wszelką cenę utrzymać nad nimi kontrolę. I ta kontrola jest zabójcą wszelkiej wolnej inicjatywy.

Co rozumiem pod pojęciem braku kontroli i wolnej inicjatywy?

Ruch. Rozumiem ruch we wszystkie cztery strony Polski. Polacy jeżdżą, handlują, wymieniają, kombinują, a co?, i robią to nie dlatego, że mogą, ale dlatego, że muszą, bo w przeciwnym razie zdechną z głodu.

Na pytanie jednego z wyborców, co zrobiliby ze zwolnionymi robotnikami huty "Katowice", Janusz Korwin-Mikke odpowiedział: – NIC. Niech sobie radzą sami.

Janusz Korwin-Mikke odpadł, bo miał rację. Jeżeli bowiem odart nas z radości świętowania, z radości w ogóle, jeżeli czołgami obalono nasze miły, to spojrzmy choć prawdzie w oczy, a mówi ona nam, że wszystko to trzeba wyrzucić do góry nogami, lub – jak to mówił Kisiel – puścić gospodarke na pelen łąk, choćby na pół roku, a ponieważ to nie jest możliwe, więc w dniu wyborów pozostałem w domu.

Józef Ziuk

Za: Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej, VI-VII 89.

Reportaż z Kazachstanu

Zbigniew Żbikowski

Trzynasta toczka cmentarz

Czeka. Na głowie szal z wielbłądziej wełny w obojętnym beżowym kolorze, na nogach czarne, wysokie buty. Podniszczone palto w jasnym brązie. Słyszała, że do wsi ma przyjechać grupa Polaków. Najpierw mówili, że czterdziestu, potem, że osmiu. Tymczasem jestem sam. Podchodzę i mówię po polsku "dzień dobry".

— Oj, dzień dobry — odpowiada z kresowym akcentem i rozkłada ręce. — A pocałować można?

Przygotowali się. W wysprzątanym glinianym domku, w którym wisi krzyż i malenki portret papieża, jest telewizor, lodówka i proste meble, zorganizowali mały poczęstunek. Chcą porozmawiać i pospiewać polskie pieśni.

— Ja chciała jeszcze powiedzieć — mówi ścisząc głos — niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Na imię ma Ludwina. Lat jej sześćdziesiąt trzy. Odkąd ich tu przywieźli, odwiedzała Czałowo i Kokczetaw. Kiedy chciała dalej, nie było wolno, a gdy zezwolili, nie było po co. Wszystkich bliskich ma na miejscu, tuż za wsią, niecały metr pod powierzchnią ziemi. Jedyne brat spoczywa gdzieś na Ukrainie. Dokąd więc by miała jechać. Przecież nie wróci teraz w rodzinne strony.

Na wspomnienie rodzinnych stron mięknie. Mieli drewniany dom z okiennicami i pobielaną podmurówką, kawałek ziemi, konia, trzy czy cztery krowy, drób, kto to wszystko pamięta. Jedna droga wychodziła na Żytomierz, druga na Równę, ku polskiej granicy. We wsi wszyscy mówili po polsku. Także w rajkowie i na posterunku. Ludwina dotąd nie wie, że mieszkała w polskim autonomicznym okręgu narodowościowym z ośrodkiem w mieście Marchlewsk. Kiedy miała siedem lat, postali ją do polskiej szkoły, w której uczono ją czytać, pisać i kochać Stalina. Po polsku wychowywano ją na sowiecką Polkę. Na sowieckich Polaków wychowywano dwóch jej starszych braci. Dwaj młodszy chodzili do ochronki.

Ojca namawiali do kołchozu. Nie chciał. Nikogo ze wsi nie naklonili do wstąpienia. Przyjeżdżali z miasta w skórzanych płaszczach, robili zebrania, grozili, zwiększali obowiązkowe dostawy, zabierali plony, nic nie pomagało. Ludwina tego nie wie, ale jej okręg miał najniższy wskaźnik kolektywizacji na całej Ukrainie.

Kiedy skończyła trzecią klasę powiedzieli, że polskiej szkoły więcej nie będzie. Przyjechało dużo żołnierzy NKWD i kazali się pakować. Dali im dobę na przygotowanie się do transportu. Pozdejnowali polskie napisy, miasto Marchlewsk znowu nazywało się Dowbysz. Polacy musieli zostawić domy i część dobytku. Wzięli tylko to, co się zmieściło na wozie. Ale wozy też musieli zostawić. — Na najbliższej stacji kolejowej żołnierze wepchnęli ich do wagonów razem ze zwierzętami, zamknęli drzwi i pociąg ruszył. Tak wywieziono wieś po wsi, miasteczko za miasteczkiem, kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Był rok 1936.

Jest kilkanaście osób. Nad łóżkiem wzorzysta kapa, na łóżku rząd poduszek wyszywanych w ukraińskie wzory. Lud-

winia siada na brzeжку i załamuje ręce. — Nie pan nie je. Jeszcze troszeczki, proszę.

Najpierw liczyli dni, ale później stracili rachubę. Minęli rodzinne strony, przejechali Dniepr i Wołgę, a pociąg jechał



Mieszkaniki wsi Zielony Gaj, przywiezione do Kazachstanu jako dzieci. Mówią po polsku...
fot. Autor



Pracownicy "polskiego" kolchozu "Awangard". Język polski rozumieją, ale nie mówią po polsku.
fot. Autor



Lekcja jęz. polskiego w szkole we wsi Oziornoje zamieszkałej w 82 proc. przez Polaków. Jest to jedyna szkoła ucząca jęz. polskiego w wymiarze 1 godz. tygodniowo.
fot. Autor

dalej i nikt nie wiedział, gdzie miał być kres tej podróży. Przekroczyli Ural, dotarli na Syberię i dopiero wtedy pociąg skręcił na południe. Skończyły się lasy, zaczął się step. Byli w Kazachstanie. Step był wyludniony. Kazachstan był jedną wielką bliźnią. Przed czterema laty dokonano się tam ludobójstwo. W 1932 r. inspekcja z Moskwy zameldowała Stalinowi, że w Kazachstanie rewolucja jeszcze się nie dokonała, w związku z czym prosi o nadzwyczajne uprawnienia. Stalin wyraził zgodę i zaczęło się "przyspieszenie". Wolni Kazachowie nie pozwalali się skolektywizować. Opornych skreślali z listy żywych seriami plutonów NKWD. Ci, którzy uniknęli ich losu, zarzynali swoje stada i uchodzili za granicę. Do dziś nie jest znana liczba ofiar wprowadzania w Kazachstanie komunizmu. Sami Kazachowie szacują, że ich pięćmilionowy naród zmalał wówczas o dwa miliony – wskutek rozstrzelania, chorób i głodu.

W wyludniony step rzuceni zostali Polacy. Pociąg stał w siggającej widnokręsu pustce, żołdaci wyrzucali z niego kilkanaście rodzin, zostawiali im parę pałatek i transport ruszał dalej. Porzuceni, obdarzeni ćwierćwłosnością, musieli zacząć samoobronną walkę o życie. Wojskowy komendant zebrał ich wszystkich i powiedział: "Teraz tu będziecie żyć". Nie mogli oddać się od miejsca osiedlenia – związane na początku "toczką", dopóki nie nadali mu własnej nazwy – dalej niż na piętnaście kilometrów. Z transportu Ludwini powstało dwanaście "tocek". Później ukuli powiedzonko: dwanaście tocek żywych, a trzynasta cmentarz.

Dni były ciepłe, noce chłodne. Zapasy żywności szybko się kurczyły. Za późno już było na zasiewy. Kilka kilometrów od toczki znaleźli aul Kazachów. "Saman, saman" – powtarzali czarnowłosi mieszkańcy stepu. "Dom, budujcie dom, zima szybko".

We wrześniu zaczęły się regularne przymrozki. Pospiesznie wydobylali spod warstwy stepowej gleby zwąły gliny i lepili z nich niskie chatynki. Glinę mieszały z plewami, sieczką, łodygami traw. Kazachowie nazwali to samanem. Samanowe lepianki miały po dwa pomieszczenia i dwa wejścia ze szczytu. W każdej izbie gnieździła się jedna rodzina, a jeśli trzeba, to i dwie, a nawet trzy. Nocą ogrzewali się ciepłem własnych ciał.

Przyszły czterdziestostopniowe mrozy i huraganowe wiatry. Kiedyś starszy brat Ludwini wyszedł z domu i więcej nie wrócił. Wicher wywiał go daleko w step, znaleźli go dopiero jak śniegi stają. Młodszy zapadł na płuca i też ponieśli go na cmentarz.

U nas było szczęście dzieci, a tylko dwoje zostało – mówi sąsiad Ludwini, którego los oszczędził i pozwolił dożyć sędziwego wieku.

Wiosną znów zjawił się komendant, tym razem z mierniczym. Odmierzali wokół osady sto hektarów i powiedzieli, że to będzie kolchoz. Nazwali go "Gwiazda Komuny". Dzieci zaczęły się uczyć po rosyjsku. Radzili im, żeby zapomnieli, iż są Polakami. Polak – znaczyło "wróg narodu", "element nieprzydatny w budowie komunizmu". Dostali ziarna, ziemniaki, jakieś narzędzia i plan. Jałowy step mieli przekształcić w uprawną ziemię.

Kiedyś ojciec z pozostałym przy życiu bratem wzięli Ludwinę i poszli do wsi Kazachów. Przed jednym z domów rośla tam brzoza o dwóch pniach. Ojciec ujrzawszy ją ukląkł, objął ją i zaczął płakać. "Ty s uma saszoł?" – spytał Kazach mówiący po rosyjsku. – "Czewo płaczesz?" Tatkno nie zważywał. Taka właśnie brzoza rośla przy jego domu na Ukrainie. Powiedział, że pewnie już jej nigdy nie zobaczy.

– My by chcieli zaśpiewać – mówi Ludwinia – co umiemy po polsku. Może "Serdeczna Matko"?



Boczny ołtarz kościoła w Karagandzie z portretem biskupa Matulewicza. Autor

Do kościoła mają pięćdziesiąt kilometrów. Do nich ksiądz zagłada niezwykle rzadko. Ale zagłada, a kiedyś to w ogóle nie było możliwe. Wszystkie obrzędy przeprowadzali sami, jak kto zapamiętał z domu i jak potrafił. Zbierali się w domach na modlitwy, udzielali dzieciom chrztu, odprowadzali na cmentarz zmarłych. Odprowadzali wypominki. Przecież i teraz ksiądz z Krasnoarmiejska nie jest w stanie przyjechać na każdy pogrzeb, urządzają go więc po swojemu.

Czy wszystkich ze wsi chowacie pod krzyżem? – spytałem po wizie na cmentarzu.

– Wszystkich – powiedział miejscowy nauczyciel, który towarzyszył mi w spacerze.

– A partyjnych?

– Też, tylko im dodaje się gwiazdki.

Kiedyś Polaków do partii w ogóle nie przyjmowano. Dawali im do wyboru – albo zmieniać narodowość i być dziesięć miesięcy awansować, albo nie zażywać wyżej brzydki. W rodzinie Ludwini to się nie zdarzyło, ale czy to jeden Polak przemianował się na Ukraińca albo Rosjanina?

W 1940 r. znów w stepie stanęły pociągi i wysypali się z nich ludzie. Mówili po polsku, ukraińsku, białorusku. We wsi Ludwini zamieszkało kilka rodzin. Mówili, że są z Polski i że w Polsce jest teraz okupacja, choć gazety pisały, że Polska już nie istnieje. W 42 roku i starzy mieszkańcy, i przybysze dostali wezwanie do Armii Czerwonej. Ludwinia odprowadziła wtedy starszego brata i jego kolegów aż do Czkałowa, gdzie było zgrupowanie poborowych. A potem się mówiło, że w Czkałowie był skandal, bo Polacy, których przywieziono rok temu, nie chcieli złożyć przysięgi na wierność Związkowi Radzieckiemu, gdyż utrzymywali, że są obywatelami

lami polskimi, a usłyszeli, iż ma powstać wojsko polskie. Co się z nimi później stało, Ludwini nie wie, wie tylko, że jej brat zginął jako krasnoarmiejec na froncie ukraińskim i jego nazwisko widnieje na pamiątkowej tablicy we wsi poświęconej "gierojom pawszym za rodinu".²

Jesienią 1943 r. polityczni agitatorzy roznieśli po wsiach zamieszkałych przez Polaków wieść o strasznej zbrodni dokonanej przez hitlerowców w lasu katyńskim. Opowiadali o tysiącach zabitych strzałami w tył głowy i zapewniali, że Krasnaja Armia pomości ten hańbny czyn. Mówili też, że cywile mogą wziąć udział w pomście, jeśli się złożą na zakup działa dla krasnoarmiejców. Ludwini, która już pracowała jako dojarka, odłożyła wówczas trzy swoje dniówki. Inni dali jeszcze więcej. Towarzysz Stalin przysłał nawet depeszę z podziękowaniem za ofiarność. Działo zostało nazwane "Mściciel Katynia". Skąd Ludwini wiedzieć o tym, że odpis tej depeszy znajduje się w polskich archiwach?

Jakoż w tym samym czasie przyszła wieść, że Polacy mogą wstępować do polskiego wojska. Ojciec Ludwini zaraz pojechał do komendatury, ale tam mu powiedzieli, że jego to nie dotyczy, bo on nie Polak. To znaczy może sobie być Polakiem jeśli chce, ale "propusk"³ otrzymać może tylko "bywysz polski grażdanin".⁴ Zaraz trzy polskie rodziny ze wsi wyjechały, zostali tylko Ukraińcy. A ojca do wojska i tak wzięli, tyle że sowieckiego. Wrócił z żelazem na piersi i z wieścią, że ich wieś na Ukrainie poszła z dymem, z ich domu zaś został tylko wypalony komin. Niebawem też to żelazo pod płucem i wielka żalost go dobiły.

— Tak widzi pan, my tu swoje przeszli — mówi sąsiad Ludwini — ale nie wiemy, co by było, jakby my tam zostali. Może nam trzeba Stalinowi dziękować, że nas tu przeniósł?

Niemców jednak i tak ujrzeli z bliska. W roku wielkiego

Teraz w ich wsi Polaków, Niemców i Ukraińców po równo. Ale szkoła jest tylko jedna — rosyjska. Niemieckie szkoły są w miastach i w innych osadach. Polskiej nie ma żadnej. Coraz więcej jest od niedawna szkół kazachskich. Oni uczyli swoje dzieci polskiej mowy tylko w domach, a i ten domowy język coraz bardziej upodabniał się do rosyjskiego. Wnuki mówią po polsku bardzo słabo, ale czy to mają gdzie się nauczyć?

Kto z Polaków, których przywieźli do Kazachstanu w 1940 r. nie odszedł z armią gen. Andersa do Iranu, ani z wojskiem kościuszkowskim do Polski, ani nie zdążył się repatriować po wojnie, bo wiadomości docierały tu późno, ten już został z nimi na zawsze. Niektórzy z tutejszych mają rodziny w Polsce, z którymi jeszcze ojcowie utrzymywali kontakt. Ale starszkwowie pomarli, adresy poginęły, więzy się porwały. Wymieniają nazwiska i nazwy miast — Łódź, Wałecz, Szczecin, kto wie, czy się kiedykolwiek odnajdą.

Teraz Polakiem można już być zupełnie otwarcie. Dla Ludwini to żadna ulga, bo ona nigdy polskości i wiary katolickiej się nie zaparła, nawet jak do egzaminów nie chcieli dopuścić, żeby się uczyła, a jak już całą rodzinę pochowała, bo i młodszy brat zmarł przed nią, to nic nie ma do stracenia. Ale dla innych to wielkie święto. Przyjeżdżają teraz do miasta Kokezetawa nawet z Almy-Aty i zachęcają rodziców, żeby dzieci uczyły się języka polskiego. Mówią, że Polaków w Kazachstanie dużo, będzie może sto tysięcy, a jakby liczyć tych, co przepisali narodowość, to i więcej. Było takie spotkanie w domu kultury, jeden Kazach po linii partyjnej ze stolicy republiki mówił, że tylko przez język ojczysty, rodzinny można najskuteczniej trafić do serca i umysłu człowieka i że zgodnie z leninowskimi zasadami polityki narodowościowej partia obecnie w ten właśnie sposób pragnie pozyskać sowieckich Polaków. Ludwini nie wie, że na tych samych zasadach o-
pierał się eksperyment na Ukrainie, który wskutek narastania stalinowskiego terrorko musiał upaść. Doświadczenie uczy ją tylko, że nie należy zbyt ufać najszczerzej nawet wypowiedzanym słowom, jeśli padają one z ust przedstawicieli władzy.

Z Moskwy nadeszły wieści, że wiarę już można wyznawać bez obaw, pozwala się nawet stawiać nowe kościoły. W niedalekiej wsi Kellero-wka, pięćdziesiąt kilometrów od wioski Ludwini, katolicy — Polacy i Niemcy pospół — otrzymali zgodę na postawienie świątyni. Wyższa władza przyzwoliła, a miejscowa za-gięła parol, bo obywatelskiemu komitetowi udało się zmobilizować ludzi i zdobyć takie materiały, jakich przewodniczący kołchozu od

dawna nie mógł załatwić. Opory trzeba było przełamywać przez najwyższe instancje. Kościół w końcu stanął, ale przy-jaciela we władzy komitet nie ma.

To oni sobie myślą, że z nauką polskiego może być tak



Nowy kościół katolicki w Karagandzie. Nabożeństwa odbywają się po polsku i niemiecku.

fol. Autor

zamieszania, gdy front zbliżał się do Wołgi, pociągi zostawiały w śladzie tysiące nowych przesiedleńców szwargotliwej mowy. Mówili między sobą, że to może jeńcy niemieccy, ale dlaczego przybywali całymi rodzinami? I skąd znali język rosyjski? I wielu z nich było katolikami, choć przecież wiadomo, że Niemcy to lutry. Kiedy zaczęli ze sobą rozmawiać, okazało się, że Niemcy ci już od półtora stulecia zamieszkiwali Powołże.

dokończenie na str. 52

Mass media

Joanna Kluzik

Dwa obiegi opozycji

Gazeta Wyborcza i *Tygodnik Solidarność* zdominowały prasę niezależną. Nieporównywalnie większe nakłady, lepszy druk, łatwość kolportażu. Równocześnie "drugi obieg" może wyjść na ulicę i, bez ryzyka konfiskaty, docierać, gdzie chce. Dziennikarze, do tej pory pracujący w podziemiu, muszą zdecydować – pisać całkowicie legalnie, ale pod cenzurą, czy jak dawniej, potajemnie, choć jak na razie bez zagrożenia represjami...

W podziemiu, na łamach swojej prasy spory poszeźgólnych frakcji podzielonej opozycji były walką "równych". Trudności z drukiem, papierem, kolportażem dawały podobne szanse dotarcia do środowiska i przekonania go o swoich racjach. Pojawienie się dwu wysokonakładowych pism, dostępnych w kiosku dla masowego odbiorcy, jedyńskich i zupełnie wystarczających źródeł informacji – zakłóciło tę równowagę. Legalność kusi – daje "normalność" i większą niż w podziemiu skuteczność. Narzucą jednak podporządkowanie się cenzurze państwowej.

– Kontakt z cenzurą pozbawiony jest treści moralnej – mówią dziennikarze *Gazety Wyborczej* – odbieramy go w kategoriach technicznego utrudniania. Oni uczuleni są właściwie na dwie sprawy: wysokie kwestie "bloku", poza Węgrami i ZSSR, oraz zapisy personalne na Jaruzelskiego i Rakowskiego. Na początku dyskutowaliśmy na temat narzucanych przez nich zmian. Teraz zajęliśmy pozycję wygodniejszą i chyba szlachetniejszą – jeśli chcą, niech ingerują, zrzucają, skreślają. Nie będziemy z nimi tego omawiać.

Duży nakład, dotarcie do nowych środowisk (do tej pory poza zasięgiem) wzmagają poczucie politycznej odpowiedzialności redakcji. Cenzura wewnętrzna staje się staranniejsza...

Tytuł *Wyborcza* nie jest bez znaczenia – mówi redaktor *Gazety Wyborczej* Piotr Pacewicz – prowadzimy przecież pewną politykę redakcyjną. Na przykład sprawa przerywania ciągły, to było podzruczone nam kukulczę jajo. Nie wypowiedzieliśmy się na ten temat, daliśmy jedynie dwugłos markujący zagadnienie, by nie wpuścić się w niekorzystną w tym czasie polityczną dyskusję. Jest to na pewno swego rodzaju auto-cenzura.

– Żle się stało – mówi Krzysztof Wyszkowski, przed ośmiu laty sekretarz redakcji *Tygodnika Solidarność* – że redaktorami naczelnymi obu pism są członkowie Komisji Porozumiewawczej, która rozstrzyga najistotniejsze sprawy kraju, a jej obrady są tajne. Nie drukuje się np. sprawozdań z tych posiedzeń. Pisma powinny myśleć o Polsce na swoich łamach. Nie mogą tego robić, że względu na uwikłania polityczne swoich szefów, którzy muszą dostosować teksty do czegoś, co nazywa się "duchem okrągłego stołu". Legalna prasa opozycyjna przestaje być wolna w tym sensie, że staje się prasą jednej orientacji politycznej.

Co na to drugi obieg?

Redakcja dwutygodnika *KOS* zamieściła niedawno tekst redakcyjny, w którym oznajmia, że pozostaje w drugim obiegu. Chce zachować niezależność i wolność od cenzury, by móc bez skrępowania prezentować swoje poglądy. Bez zakłóceń ukazują się miesięczniki, kwartalniki, pisma periodyczne.

– Istnieje cały obszar opinii politycznych i programowych – mówi Dawid Warszawski – które w *Tygodniku Solidarność* i *Gazecie Wyborczej* nie będą mogły znaleźć miejsca. Niezbędna jest prasa, która może te poglądy prezentować. Nie zgadzam się z Grupą Roboczą czy PPS RD, ale cieszę się, że są pisma, w których ich poglądy mogą być wyrażane.

O ile więc prasa związkowa łatwiej może zostać wchłonięta przez legalne pisma związane ze środowiskiem "Solidarność", o tyle prasa polityczna będzie niezbędna tak długo w drugim obiegu, jak długo nie ukaże się legalnie. A to niestety nie nastąpi chyba zbyt szybko. Prasa drugiego obiegu dociera do stosunkowo niewielkiej grupy ludzi, ale trafia przede wszystkim do tworzących politykę. Ma więc na nich wpływ, może być niezależną trybuną – popierającą, ganiącą, pokazującą własne propozycje działania.

Prasa drugiego obiegu jest również zabezpieczeniem dla obiegu pierwszego. Może zamieszczać teksty zdjęte przez cenzurę oraz, co równie ważne, w razie jakiegokolwiek kryzysu politycznego (kiedy będzie groziło zablokowanie państwowego papieru, maszyn, farby) znowu przejmie rolę głównego informatora. Istnienie i ważność prasy drugiego obiegu zależą będzie od sytuacji politycznej, surowości cenzury państwowej oraz ilości miejsca poświęconego przez *Gazetę Wyborczą* i *Tygodnik Solidarność* orientacjom odbiegającym od linii redakcji.

Pojawienie się legalnej prasy opozycyjnej wymusiło zmiany w drugim obiegu. Nie ma już sensu wydawanie pism informacyjnych – radio, tv, gazeta są szybsze i skuteczniejsze. Trzeba więc pójść w stronę publicystyki.

– Poza tym – mówi dziennikarze drugiego obiegu – skończyły się czasy, kiedy każdy gorzej odbity na siecie tekst był rozchwytywany. Nowa sytuacja wymusza staranność, dbałość. Ludzie czytają, bo interesują ich określone poglądy. Najpierw jednak szukają prasy w kiosku. Jeśli nie znajdują – dopiero sięgają po bibułę.

Przeciwni czytelnik poprzestaje na kiosku. A jednak... *KOS* rozchodzi się jak dawniej i mógłby, jak twierdzą jego redaktorzy, spokojnie zwiększyć nakład. *Wola*, która po rozwiązaniu *Tygodnika Mazowsze* stała się pismem regionu, natychmiast zwiększyła nakład z 5-7 tys. do 15 tys., ale po wejściu na rynek *Tygodnika Solidarność* i zwiększeniu nakładu *Gazety Wyborczej*, nakład *Woli* spadł do 10 tys.

Działacze twierdzą, że w regionach, w których "Solidar-

ność" stała się bardzo aktywna, niezależne pisma mają duże szanse utrzymania się na rynku ze względu na publikacje dotyczące regionu. Te zwłaszcza, których nie można znaleźć w prasie ogólnodostępnej. A dziennikarze?

Wielu stało się nimi mimo woli. Po 13 grudnia '81 słowo okazało się jedyną możliwą formą walki. Zaczęli pisać, by zaprotestować, często równocześnie byli zmuszeni do rozstania się ze swoim zawodem. Wszystko trwało na tyle długo, że część z nich zastanawiając się dzisiaj nad powrotem do starego zajęcia pyta, czy jest jeszcze do czego wracać? Pewna grupa ludzi, związana z dziennikarstwem z konieczności, jaką wytworzył stan wojenny, odejście od pisania. Może już działać w inny, bardziej naturalny dla siebie sposób. Prawdopodobnie osłabi to prasę związkową. Zostaną z pewnością ci, którzy związali się z pismami reprezentującymi inne, niż *Tygodnik Solidarność* i *Gazeta Wyborcza* opcje polityczne.

A ci, którzy zdecydowali się na pierwszy obieg?...

— To zupełnie coś innego — twierdzi Piotr Pacewicz, redaktor byłego *Tygodnika Mazowsze* — gazeta podziemna to rodzaj rodzinnej manufaktury, grupka ludzi blisko ze sobą współpracujących, wysyłających swój produkt w nieznaną. Pismo gdzieś idzie i właściwie nie wiadomo gdzie dociera. Teraz *Gazeta Wyborcza* dostaje 300-500 listów dziennie. Po raz pierwszy jest kontakt z czytelnikiem.

Wielu dziennikarzy pracuje na "dwie ręce".

— Nie rozumiem — mówi Dawid Warszawski — dlaczego pisząc w *Tygodniku* lub *Gazecie* miałbym zostawać się z KOS-em, tylko dlatego, że ma mniejszy zasięg. I nie jest to problem ograniczenia cenzurą państwową czy redakcyjną.

Ta druga jest przecież wszędzie.

W lutym, na początku obrad "okrągłego stołu" pojawił się nowy podziemny tytuł — *Nowa Gazeta*. — Ku mojemu zdziwieniu — mówi Krzysztof Czabański, jeden z jej twórców — znalazło się wielu dobrych autorów, którzy chcą tu pisać. Dlaczego? Mają wolną trybunę.

Część pozostaje "wierna" drugiemu obiegowi.

— Nie mogłem zdecydować się na pracę w pierwszym obiegu — mówi Krzysztof Wyszowski — w czasie obrad "okrągłego stołu" miałem wrażenie, że wszystko funkcjonuje w atmosferze przypominającej spisek (co społeczeństwo odbierało jako porozumienie elit). Później zaś przekonanie, że ta prasa nie będzie wolna, pogłębiło się.

Jak więc będzie dalej funkcjonowało środowisko dziennikarzy prasy niezależnej? W tej chwili jest to jeszcze jedna grupa. Co się jednak stanie w momencie poważniejszego kryzysu politycznego, kiedy oficjalna prasa będzie zmuszona pójść w kierunku ugody, a drugi obieg zareaguje inaczej?

Pojawienie się *Gazety Wyborczej* i *Tygodnika Solidarność*, dwu wysokonakładowych pism opozycyjnych, zmieniło wyraźnie układ na rynku prasowym nie tylko po jednej stronie. W tej chwili prasie reżimowej przestaje opłacać się zatajanie faktów. Muszą zabiegać o wiarygodność, a tę można sprawdzić jedynie przez porównanie z tytułami opozycji. Zasadnicza więc cecha różniąca poszczególne tytuły na rynku prasowym polega nie na pisaniu czy zatajaniu prawdy, lecz na dopuszczalności prezentowania różnych punktów widzenia.

Joanna Kluzik

Andrzej Pomorski

Radio Wolna Europa — nowe wyzwania

Od swych początków RWE było radiem usiłującym przez warkot zagłuszonek przekazać społeczeństwu w Polsce niecenzurowane informacje i niezależne komentarze polityczne. Takie było nam potrzebne i tak je odbieraliśmy. Jego rola w zachowaniu i rozbudzeniu nadziei Polaków, w pobudzeniu nas do niezależnego myślenia była ogromna, nie da się jej przecenić. Jego "antykomunizm" był jedynie pochodną nakazu mówienia prawdy i odważnego komentowania faktów. Tak w każdym razie było to odbierane przez słuchaczy w kraju.

W latach 80-tych, po ciosie stanu wojennego przybrał w Polsce na sile nurt "porozumienia i kompromisu", i to z obu stron barykady, tak po stronie "gnojonej" opozycji jak i po woli — po stronie dumnych ze "zwyństwa" w grudniu '81 i przerażonych jego bezskutecznością komunistów.

Zmieniło to znacznie politykę sekcji polskiej RWE (dalej będę często opuszczał słowa sekcja polska). Omówię stosunek RWE (jego "linię") do spraw polskich i do spraw bloku komunistycznego, szczególnie do "pierciostroiki". W sprawach "naświetlania" polityki zachodu milczę, nie jestem kompetentny. Omówię głównie dziennik, "Fakty" i "Panoramę", bo są to audycje najważniejsze i najbardziej słuchane.

RWE od paru lat wybrało politykę popierania grupy "linii porozumienia" i ignorowania lub deformowania poglądów innych nurtów opozycji polskiej. Nasiliło się to szczególnie w '89 roku: "okrągły stół", wybory. Robi to specjalnie przykre wrażenie na człowieku, który, jak ja przyjechał na Zachód z kraju, i nagle został pozbawiony pluralizmu opinii wyrażanych w prasie niezależnej w Polsce, a skazany na praktycznie jedyne źródło na tematy polskie — RWE. Należy podkreślić, że ze względu na małe nakłady prasy niezależnej, szczególnie tej niedofinansowanej, w podobnej sytuacji jest ogromna większość społeczeństwa w kraju.

Kto ustala "linię polityczną" sekcji polskiej — nie wiem. Na pewno nie tylko *Board of International Broadcasting*. Jestem słuchaczem, spraw zakulisowych nie znam. I to właśnie daje mi, jak sądzę, prawo do refleksji krytycznych.

Przykłady przemilczeń oraz nieumiejętnego używania języka propagandy w miejsce języka informacji przytoczę poniżej. Są to obszerne wyjątki z listu wysłanego ok. 20 maja do dyr. M. Łatyńskiego. List ten pozostał bez odpowiedzi oraz bez zauważalnych skutków na antenie. Tu dodałem jeszcze parę przykładów późniejszych.

Nie tylko sprawa języka — przykłady.

Do napisania tego tekstu zmusił mnie wczorajszy dziennik RWE 17 maja. Usłyszałem: W Krakowie odbyła się demonstracja antyradziecka. WiP żądał wyjścia wojsk radzieckich z Polski...

Dziś w dzienniku o godz. 8 powtórzono te sformułowania, nie było to więc przejęczenie. A więc co? Jaka MYŚL za tym stoi? Nie wiem, czego naprawdę chcieli chłopcy z WiP-u, ale jeśli rzeczywiście tego, co państwo podali, to było to żądanie sennicy i nie ANTYRADZIECKIE! Żądania neutralności Polski też nie należy traktować jako antyradzieckiego, lecz obecnie, w stanie zapaści ekonomicznej, jako jedną z niewielu dróg ratunku gospodarki Polski. Przeszywanie etykietek "antyradzieckich" do wszystkich żądań wolnościowych i propolskich jest specjalnością Urbana i "Trybunu Ludu", dlatego ten język jest używany w RWE? Obecnie TV specjalizuje się w masochistycznym, lecz celowym pokazywaniu hasel na murach typu: "Precz z komuną!" lub "Komuniści to chuj!" (dosł!) Cel jest chyba taki: "Zobacząc, daliśmy im swobodę, a oto poziom ich argumentów". Gdyby nawet ktoś mało zrównoważony krzyczał np., że wszyscy Sowici to świnię i mordercy (a to byłoby chyba naprawdę hasła antyradzieckie), to nie wchodząc w ocenę merytoryczną ich prawdziwości, należałoby (z naszej strony w każdym razie) je wyciszyć. Również dlatego, by nie drażnić niedźwiedzia, gdy to nie jest naprawdę konieczne.

W czasie (i po) rzezi w Gruzji słyszałem: "Minister spraw zagranicznych ZSRR, Eduard Szewardnadze, wyraził przekonanie, że sytuacja w Gruzji wraca do normy" (16. 04. godz. 10). W następnym wydaniu mówiono: "oświadczył"... Dalej: "Dodał, że zakłady przemysłowe pracują normalnie"; "W Tbilisi ulegają zgłogzeniu środki bezpieczeństwa"... (17. 04. godz. 16); "sytuacja powraca do normy" (sic!). Boże, ten język znamy dobrze, wiemy, co on znaczy. Dla nas znaczy pogardę dla prawdy, chęć stłamszenia społeczeństwa. Wy używacie go na serio! Po co? W tym okresie brak było w RWE jakichkolwiek informacji niezależnych, nie tak już trudnych do zdobycia w '89 roku (choćby przez telefon!). Boicie się państwo źródeł niezależnych? Szokuje nas jednak w Polsce również to, że używają Państwo tego języka oficjalnej propagandy, którego nawet partyjni już nie chcą słuchać.

Przejdźmy do spraw krajowych. Podaję zdania wybrane na chybił trafił, nie dobierane: "Gen. Jaruzelski zakończył wizytę roboczą w Związku Radzieckim i powrócił do kraju." (29. 04. godz. 17); "Manifestanci obrzucili funkcjonariuszy milicji kamieniami" (4.05. godz. 14 o demonstracji 3 Maja w Warszawie). Jeśli nie jest dla Państwa ważne, w co wątpię, jakie oburzenie wywoła taka "wiadomość" z RWE w Polsce, to pomyślcie proszę, ile przez nią stracie słuchaczy. I to Wy, którzyście dla wielu przez lata zagłuszania byli jedynym źródłem informacji wiarygodnej i komentarza zwykle sensownego.

Inne kwiatki: "Na zaproszenie szefa partii i państwa, gen. Jaruzelskiego" (6.05. godz. 13). I podobnie sztywno-uroczyście o "Przewodniczącym NSZZ «Solidarność» Lechu Wałęsie". Czym zajmował się L. W. w poniedziałek? "W poniedziałek 15 maja Lech Wałęsa udał się specjalnie wyczerpanym..." itp. Panowie, przecież oddajcie złą przysługę Lechowi i "Solidarności" tak ich sztywno, oficjalnie, po PRL-owsku traktując. Umieszczacie ten

ruch dokładnie tam, gdzie go chce widzieć komunista, tj. w zhierarchizowanych (i w domyśle — skurczonych) strukturach "władzy". Taka namolna propaganda "kandydatów Lecha Wałęsy i Komitetu Obywatelskiego", jaką ostatnio słyszeliśmy w RWE, też raczej skłania do wyłączenia odbiornika, niż do uważnego słuchania. Chciałoby się strasztować słowami Matki Boskiej do Mistra Styki: "Panowie, nie wychwalajcie go na kolanach, wychwalajcie go umiętnie".

Oto historyjka prawdziwa sprzed dwóch tygodni: Do pokoju, w którym słucham radia, wchodzi żona. Zmęczona kolejkami, perypetiami okrągłego stołu nie zainteresowana, przynębiona. Krzyże: "Czemu słuchasz tych cholernych czerwonych!" Mówię jej, że to dziennik RWE. Nie wierzy. Dopiero po chwili poznaje. Czy warto nam było dotrzeć do końca zagłuszania, by doczekać się takiego wstępu? Gdy opowiadałem o tym przyjaciółom, pokazali mi *Contrę*, z wymianą listów pp. Łatyńskiego i Darskiego, którą państwo znacie. Jestem z Wami związany emocjonalnie od dziesięcioleci (współpracą też...), uwierzcie więc, że moje uwagi podyktowała chęć zwrócenia uwagi Państwa na realne zmiany w pracy RWE i ich niebezpieczeństwo tak dla Was, jak i dla nas.

Byliście naszą jedyną radiostacją, bo *Voice of America* nadaje na poziomie "dla tubylców Transylwanii z pocz. 19 wieku". BBC jest na nasze (pewnie zdefiniowane) potrzeby "zbyt obiektywne" i planetocentryczne, a RFI (świetne!) jednak za krótkie. Tylko u nich jednak widać dystansik do konwulsji politycznych Wschodu — u was raczej niepokój, by nie wypaść z "linii porozumienia", ogłoszonej przez przewodniczącego NSZZ "Solidarność". Rzeczywiście mówią Państwo "Przewodniczący" przez duże P! A słuchacze wolą argumenty niż Autorytety. Słuchające społeczeństwo "od czasów wojny" bardzo dojrzało, nie odstrasza jmy go namolną propagandą. Jeśli chcecie Państwo, by Was z większym zaufaniem słuchano, nie używajcie też, proszę, tych ukutych przez socjotechników-komunistów zlepków: "Strona opozycyjno-solidarnościowa", i "rządowo-koalicyjna". Przecie to brednie, to wie (prawie) każde dziecko w Polsce. Te pojęcia dadzą się wyrazić w zwykłym polskim języku.



Podejście RWE do tego, co dzieje się "w naszym bloku" opisane wczesniej jest niestety jedynie niechlujstwem czy chwilowym zagapieniem się... Kolejny przykład: Dzienniki w dn. 11 i 12 czerwca powtarzały wielokrotnie, tak w streszczeniu wiadomości, jak i w ich rozwinięciu, zdania typu: "Sytuacja w Chinach ulega normalizacji"; "normalizacja życia w Pekinie" itp. 12 czerwca rano przekazałem telefonicznie redakcji Dziennika oburzenie tych Polaków, którzy słyszeli te same zdania z radia PRL-u zimą 81/82, gdy siedzieliśmy po więzieniach, internatach lub w podziemiu. P. Redaktor odpowiedział, że "komentarze" nadawane są oddzielnie, a w dzienniku redakcja przekazuje "wiadomości". Rzekłem, że przekazują nie wiadomości, lecz nachalną, oburzającą Polaków propagandę bandy Deng Siao Pinga. W Chinach obliczona jest ona na odebranie resztek nadziei ludziom walczącym o demokrację. Ale dlaczego "wolne" radio powtarza kłamstwa krwawej "władzy"? Sądzę, że te sformułowania zostały przetłumaczone na polski przez znużonego urzędnika, który nawet przez chwilę nie zastanowił się nad ich znaczeniem, lecz po prostu "dał na antenę". Czy p. Redaktor wyobraża sobie, że mieszkańcy Pekinu, którzy w milionowych manifestacjach dali w ostatnich tygodniach poznać całemu światu, po czyjej stronie są ich sympatie, mogą uważać, że następujące po masakrach areszty, tortury, egzekucje i inne objawy krwawego terrorku są normalizacją ich życia, ich losu? Jeśli przekazuje się zdania ewidentnie kłamliwe lub choćby niepewne, łatwo się od nich zdystansować, wtrącając np.: "tu cytuję". Poza tym poinformowałem p. Redaktora, że słuchanie tego typu wiadomości RWE w Polsce, i (szczególnie wśród uczulonej na kłamstwo młodzieży), powoduje zmniejszenie ilości słuchaczy. Nawet te, niezbyt wyszukane argumenty nie wydawały się docierać do mego rozmówcy. 1. 07. podano w dzienniku, że rzeź w Chinach okiełzna "nową" liczbę ofiar masakry 4 czerwca w Pekinie: podwyższył ją obecnie do 300 osób. Nie przypomniano jednak, że tuż po rzezi Chiński Czerwony Krzyż ocenił liczbę ofiar cywilnych na 2.600, a w parę dni potem chińskie źródła niezależne i poważni dziennikarze zachodni ocenili tę liczbę na 4-5 tys. Wynika z tego, że RWE prowadzi politykę dezinformacji na korzyść (tym razem...) "rzeźników z Pekinu". Po co?

W sprawie zeszlatorocznej rzezi Ormian w Sumgaitce podaje się kolejne, coraz większe oficjalne liczby (12, 18, 28), nie wspominając równocześnie o udokumentowanej na podstawie relacji z koscine ocenie: "na pewno powyżej 1.500 ofiar". Ocena ta podana została przez poważne źródła opozycyjne Erewania i Moskwy. W pamięci słuchacza pozostanie liczba "oficjalna". Przez parę dni czerwca RWE, "informowało" (za TASS-em) o zamieszkach w Uzbekistanie spowodowanych "sporem na targu o cenę truskawek". Nie mówiono o rzeziach i pogromach Meschów, choć nawet prasa zachodnia, w większości bardzo wyuczona, by "nie szkodzić "pierestrojce" i Gorbaczowowi", tak to nazwała. Oto rozdynek z wiadomości na ten temat, (15.06. godz. 18): "W okręgu Fergany większość zakładów przemysłowych i kolektywów rolnych pracowała dziś normalnie". Nie było żadnego "cytuje", żadnego dystansu czy śladu ironii do wygłaszanych zdań. Nie przeprowadzono i poważniejszej analizy przyczyn rzezi, choć opozycjoniści moskiewscy (Timofiejew, Grigorjanc i in.) dyskutowali je tak przez telefon, jak i osobiście, w Paryżu. Potem znów za TASS-em (i chyba Gorbie'm), mówiono, że winni są "fundamentalisci" (??), co dziennikarze z

RWE interpretowali (poważnie!), jako starcie szczytów z sunnitami. Poza bzdurnością interpretacji "religijnej" tych rzezi, komentator wykazał, że nie wie, iż obie grupy — Uzbecy i Meschowie są sunnitami. Zaś 16.06. rano powtórzono wersję Ryżkowa (premier), że "była to poważna próba destabilizacji systemu, przekraczająca swym zasięgiem Uzbekistan". Więc celem było obalenie obecnej ekipy — lub może przeprowadzenie przedu na jej korzyść. Dowody na tę ostatnią możliwość przedstawił w Paryżu Grigorjanc dn. 6 czerwca, ale RWE, mimo, że miało nagranie całej jego konferencji prasowej oraz gościło go w swym studio — zrezygnowało z audycji o prawdziwych przyczynach i przebiegu rzezi w Tbilisi. Po paru dniach usłyszeliśmy w dzienniku, że Grigorjanc otrzymał w USA nagrodę "złotego pióra", ale nie dowiedzieliśmy się, za jakie wiadomości i za jaką postawę. Czy stanowisko dziennikarzy RWE to krótkowzrostność czy tchórzostwo? Widać, jakie pułapki szykuje "głasnosc" biednym, skołowanym przez "gorbie-manię" i "linię porozumienia" redaktorom.

Dlaczego tak się dzieje?

Obecnie w polityce RWE widać głównie chęć przykrojenia rzeczywistości do "linii" oraz ciężar strachu przed odpowiedzialnością.

W sprawach międzynarodowych przeważa paraliżujący myśli strach, by nie zakłócić procesu "pierestrojki" i "linii Michaiła Gorbaczowa", by użyć częściej na falach RWE nowomowy. Skutkiem tego podejścia jest korzystanie w sprawach ZSRR głównie z komunikatów TASS-a, przedstawianie ich interpretacji i nawet używanie ich języka. Dzieje się to niekonsekwentnie, i jakby z zażenowaniem. Stąd tyle fałszów w używanym języku i tyle przemilczeń wiadomości i opinii niewygodnych dla "linii". Ten strach wyklucza też normalną dziennikarską aktywność, np. zupełnie obecnie łatwe wywiady telefoniczne z dobrze poinformowanymi opozycjonistami w ZSRR i relacjonowanie ich wiadomości i analiz. Przykłady przemilczeń: Wspomniane kureczowe trzymanie się oficjalnej radzieckiej wersji rzezi w Sumgaitce, sprawa Arcachu (Górnego Karabachu) czy masakry w Tbilisi. I, co jeszcze bardziej przykre, a z punktu widzenia zawodu dziennikarskiego żenujące, powtarzanie kolejnych, często sprzecznych z sobą wersji propagandy radzieckiej (czy chińskiej!) jako kolejnych "wiadomości".

W sprawach krajowych redakcja (czy dyrekcja — nie wiem) sekcji polskiej postawiła na "linię" NSZZ "Solidarność" i osobiście Przewodniczącego Wałęsę, by znów użyć ich języka. I tu również analiza treści i formy wielu audycji wykazuje głównie paraliż strachu, by z tej "linii" nie wypaść, a z drugiej, by nie wydać się zbyt wąsko politycznie ograniczonym. Widać więc w audycjach jakby nieczyście sumienie. Stąd rozmowa z Morawieckim, lecz o jego kłopotach osobistych w podziemiu, a nie o programie Solidarności Walejskiej. Stąd rzadkie wzmianki o Grupie Roboczej, lecz bez poważniejszej analizy ich propozycji i bez pogłębionych wywiadów z ich przywódcami. Np. 23. 06. w audycji "Widziane z kraju" przeczytano wywiad pisma "Aspekt" z Gwiżdżką. Daty wywiadu nie podano. Sądząc z treści (analiza strajków z maja '88) był to wywiad co najmniej sprzed pół roku. Przy obecnym przyspieszeniu życia politycznego w kraju brzmiało to jak prehistoria. Jest to typowe (i — niestety — prymitywne,

dla każdego widoczne) "przyprawianie gęby", czyli chęć dyskredytacji tego przywódcy "S". A wystarczyło sięgnąć po słuchawkę i przeprowadzić wywiad aktualny. Brak było poważnych audycji o tym, że obecna "S" jest, tak prawnie jak i realnie, INNYM związkiem niż "Solidarność" z lat 80-81 i czasów podziemia. Nie słyszałem wyjaśnień na temat aneksu do statutu, m.in. praktycznie uchylającego prawo do strajku, szczególnie solidarnościowego. W Polsce sprawa ta była dokładnie omówiona w "Wiadomościach" nr 326 i 328, niestety w małym nakładzie; prasa "okrągłostołowa" o tym milczy. Jakies spójne podejście "Solidarności" do tej sprawy jest konieczne. Przeglądy prasy podziemnej systematycznie odrzucają artykuły krytyczne w stosunku do aktualnej "linii Solidarności". Zapomina się, że politykę kształtuje się nie potakiwaniem, lecz dyskusją i krytyką. "Przeгляд" daje zupełnie zniekształcone pojęcie o panoramie opinii w Polsce.

Strach przed oskarżeniem o "antykommunizm" powoduje tuszowanie wielu wypowiedzi lub zapraszanie do dyskusji głównie ludzi o poglądach "konstruktywnych" czy wypowiedziach optywowych. Jest to więc, zapewne nieświadomy, skutek propagandy reżimowej sugerującej, że tylko "opozycja konstruktywna" jest "realistyczna". Zalew słowa "realizm" przy argumentacji przywódców czy interpretatorów (jak Kuczyński) nurtu opozycji dopuszczonego do "stołu" (a więc najgłośniejszego), jest symptomem tegoż zjawiska. Chciałoby się prosić o odrobnie refleksji czy pokory przed użyciem słowa "realizm" jako argumentu. Przecież nawet niezbyt pogłębiona znajomość naszej historii skłania do przyznania, że czasem "realistycznymi" okazywały się różne opcje, nie zawsze od początku powszechnie za takie uznawane. Jak wspominałem w wstępie, tzw. "antykommunizm" jest dla wielu nurtów rezultatem chłodnej analizy realiów politycznych. Oczywiście słuszne jest, jak sądzię, rozróżnianie poszczególnych grup czy klik władzy, szczególnie, gdy zaczynają one istnieć realnie, a nie tylko w wyobraźni publicystów czy socjologów. Ale groźnym błędem jest implikowanie, że społeczeństwo powinno "zaufać" którejś z tych frakcji lub na nią postawić. Zgoda, że konieczne jest unikanie np. słowa "reżim" w audycjach, w których chciałyby się ten reżim podzielić czy wewnętrznie skłócić. Natomiast niebezpieczne jest sugerowanie słuchaczom, że "reżim" się rozmył, roztopił, że przestał być dla nas groźny, że wkrótce to przestał istnieć. Spowodowana dziesiątkami lat krwawych doświadczeń podejrzliwość w stosunku do WSZYSTKICH komunistów będących u WŁADZY jest warunkiem koniecznym naszego przeżycia.

Skutkiem zachowawczej i niezdeterminowanej linii politycznej jest pojawienie się na antenie poglądów nijakich oraz po prostu złej, niefachowej roboty dziennikarskiej. Powszecznym są w Polsce utyskiwania na komentarz jednej z osób, która przedstawia zwykle poglądy nieoryginalne, oklepane, a w stylu anty – "Trybuny Ludu". Rozmowy ze współpracownikami sekcji uświadomiły mi, że jest to również ich zdanie. Niestety – przed wymówieniem podobno chroni takie osoby niemieckie prawo pracy. W polskiej sekcji amerykańskiego radia! Możliwe, że wyrzuci takie osoby z radia jest trudno, jednak czas na antenie otrzymują one na skutek decyzji dyrekcji sekcji polskiej. Wydaje się, że obecnie w sekcji polskiej pracują w znacznej ilości ludzie, których mentalność, horyzonty myślowe i sposób interpretacji rzeczywisto-

ści są na poziomie byłego wiceministra Ozdowskiego, a może sławnych bab, które w TV, m.in. w sierpniu '80 r., domagały się od robotników "spokoju, pracy oraz rozsądku i realizmu". Czy jakaś narzucona "linia redakcji" mogłaby zmusić redaktora dziennika do ośmieszania swych kompetencji zawodowych? Byłoby to smutne i na pewno warte jest wyjaśnienia. Narzuca się hipoteza, że to strachliwa "linia" dyrekcji sekcji polskiej jest przyczyną mechanizmów doboru naturalnego "miernych, ale wiernych".

Omówioną ewolucję RWE można wiązać z dwoma faktami: sporo dziennikarzy przeszło w ostatnich latach do RWE z warszawskiego „frontu ideologicznego”. „Działacze frontu” (byli działacze?) nie zauważają zalewu audycji przez "mowę-trawę", bo w tym języku zostali wykształceni w PRL-u i w nim pracowali przez lata. Dyrekcja nie protestuje, zapewne nie w trudniąc otwarcia swych przedstawicielstw w "demoludach". Obecnie RWE osrodkiem informacji i myśli niezależnej nie jest. Na zmianę sytuacji, raczej nie wpływają listy od słuchaczy, są one chyba przez dyrekcję lekceważone. Nie wpływają też opinie działaczy opozycji. W prasie niezależnej opublikowano w ostatnim roku dziesiątki artykułów i wzmianek krytycznych na temat niedostatków w pracy RWE. Sądząc po nikłych rezultatach na antenie, są one lekceważone. Usiłowania zniechęcenia słuchaczy w Polsce do słuchania RWE trwają.

Pogląd, że w RWE należy popierać jedynie główny nurt opozycji, bo inne są "marginalne", zawiera w sobie dwa błędy: "główny nurt" nie ma monopolu na prawdę, a poza tym w warunkach braku demokracji niemożliwa jest ocena procentowego poparcia społeczeństwa dla poszczególnych nurtów. Wybory z 4 czerwca dostarczyły nawet sygnału alarmującego: 38 procent wyborców wolało zostać w domu, niż wybierać między władzą a "Solidarnością". Charakterystyczne jest, że nigdzie nie podano szczegółów frekwencji wyborczej; szczególnie ciekawa byłaby analiza absencji w dużych robotniczych miastach, z podejrzliwością śledzących kompromis. Rozbudzenie nadziei i aktywności tych nieobecnych 4 czerwca jest niezbędne dla powstania społeczeństwa obywatelskiego i po prostu dla rozwoju kraju.

Mamy w Polsce gazetę opozycyjną. Jest to jednak gazeta podwójnie cenzurowana. Cenzurowana przez komunę (przepraszam, przez „prawo prasowe strony rządowo-koalicyjnej”), jak obecnie powiedziano by w RWE) oraz przez grupę strzegącą "aktualnej linii opozycyjno-solidarnościowej". Przedstawienie innych poglądów jest przez tę podwójną cenzurę utrudnione, a ostrzejsze polemiki są deformowane czy skracane.

Dla niezależnej wymiany poglądów pozostaje prasa podziemna, która już uprzednio miała małe nakłady i mały zasięg. Obecnie, przy jeszcze silniejszym zmonopolizowaniu funduszy przez oficjalną "Solidarność", prasa innych odłamów opozycji dociera głównie do kilku czy kilkunastu tysięcy stałych czytelników. Szerszym warstwom społeczeństwa pozostaje przetrawienie jedynie słusznych poglądów szefów "strony solidarnościowo-opozycyjnej" (brr, co za potworek!) oraz zakulisowych decyzji grup nieformalnych skupionych z jednej strony przy Kiszcza, a z drugiej przy "Przewodniczącym Wałęsie". Grozi nam więc wycofanie się coraz większych odłamów ludzi aktywnych politycznie z życia oficjalnej "Solidarności". Długofalowe skutki tej tendencji każdy może sobie sam wydedukować.

Walka o wolną demokratyczną Polskę wymaga pluralizmu. W chorych warunkach PRL-u o przyszłą demokrację w Polsce usiłują walczyć ludzie mianowani metodami propagowania odgórnych decyzji grupy Przewodniczącego. By nie wyjść na czarnowidza: Te gorzkie uwagi piszę przed zebraniem się parlamentu, mam nadzieję, że potem sytuacja się poprawi. Zdecydowanie brak jest "organu", który pojawiałby się często, był adresowany do milionów Polaków i zajmowałby się przekazywaniem informacji, a mniej propagandą. Choć na Zachodzie konieczny jest większy szacunek dla demokracji i wielości opinii. Jedynym kandydatem do takiej roli byłaby RWE.

Co robić?

Uważam, że szansę na uczynienie RWE rozgłośnią polskiej opozycji *tout court* miałyby wspólne wystąpienie w tej sprawie intelektualistów polskich o znanych nazwiskach, tak z emigracji jak i z kraju. Sprawa jest tak poważna, że powinna przytłumić drobniejsze różnice poglądów między Panami, do których apeluję.

Nowa rola RWE powinna być wynegocjowana z trzema ośrodkami:

- dyrekcją sekcji polskiej,
- bezpośrednimi mocodawcami amerykańskimi,
- grupą przywódców oficjalnej "S" i "strony opozycyjnej".

- A może w ramach "demokratyzacji" dać 35 procent głosów przedstawicielom "opozycji w opozycji"?

Dyrekcja i zespół rozgłośni polskiej na pewno zechcą wyjść ze stanu obecnego zawieszania i wahań. Na antenie daje się zauważyć pewne wysiłki w tym kierunku.

Dyrekcja amerykańska stoi w obliczu konieczności określenia swej polityki w związku z szybkimi zmianami w ZSRR, na Węgrzech i w Polsce. Nie może pozostać przy wykonywanej przez nas (lecz jakże prostackiej) dyrektywie "wycinać wszystko, co mogłoby zaszkodzić "pierestrojce".

Sądząc z wypowiedzi przywódców "strony opozycyjnej" trudności w zmianie sposobu pracy RWE nie przewiduję z tej właśnie strony. Wiele wypowiedzi, m.in. Michnika na spotkaniu w Paryżu u Pallotynów 18.05., wskazuje na stanowisko protekcyjno-lekceważąco-pogardliwe w stosunku do innych grup opozycji.

Konieczne i możliwe jest podniesienie poziomu fachowego i politycznego audycji RWE, uczynienie sekcji polskiej radiostacją wszystkich nurtów opozycji. Wzywam wszystkich, którym bliski jest los wolnego słowa w Polsce (jak pisała na okładkach NOWA), do wspólnej akcji w tym kierunku. Nie da się iść w kierunku demokracji metodami niedemokratycznymi. To banał. Lecz z uporem i pokorą powtarzam go, może do kogoś z adresatów jeszcze dotrze?

maj-czerwiec 1989

Andrzej Pomorski

("Biuletyn Dolnośląski" nr 6, 1989 - za serwisem AISW)

Niektóre twierdzenia tego artykułu zostały w formie listu do redakcji opublikowane w paryskiej *Kulturze* nr 7-8 (przyp. red. *Poglądu*).

Ku normalności

Janusz Korwin-Mikke

Jałmużna utrwała ubóstwo

Nasi przeciwnicy, etatyści...

Tu kilka słów wyjaśnienia, bo nie wszyscy muszą wiedzieć, co znaczy antynomia etatyzm - liberalizm. Tym bardziej, że w krajach, gdzie słowo "liberalizm" miało oddźwięk jednoznacznie pozytywny, nasi przeciwnicy etatyści najzwyczajniej... ukradli to pojęcie (i zozydźli je tak, że dziś w USA nazwanie kogoś *a liberal* jest właściwie obelgą). Otóż tradycyjnie - i w tym sensie używane ono jest w Polsce, o ile jakiś leniwy tłumacz nie przełożył "a liberal" na "liberal" - liberałem nazywamy faceta, który uważa, że państwo winno traktować swoich poddanych lub obywateli tak, jakby był kowalem własnego losu; etatystą zaś nazywamy jego mościa uważającego, że urzędnik państwowy wie lepiej o obywatela (lub poddanego), co jest dlań dobre, i ma prawo zań decydować. Np. kazać mu posyłać dziecko do szkoły państwowej, zapinać pasy w jego własnym samochodzie, pić mleko itd.

Otóż nasi przeciwnicy, etatyści, mają zazwyczaj skłonność do "ochrony przemysłu krajowego" oraz do "popierania eksportu". Jest to rodzaj objawów klinicznych towarzyszących guzowi na mózgu, jakim jest wiara w etatyzm. Manifestują się one: subwencjami wypłacanymi fabrykom, premiami eksportowymi, cłami protekcyjnymi itd. Jeśli jakieś państwo stosuje któryś z tych środków - to znaczy, że ma kuku na muniu, a kraj jest (lub wkrótce będzie) chory; jeśli stosuje kilka - to choroba jest ciężka.

Zakładam, że piszę do Czytelników, którym nie muszę wyjaśniać rzeczy oczywistych dla każdego studenta II roku ekonomii (nie mam tu na myśli tzw. "ekonomii politycznej", lecz po prostu "ekonomię"). Nie będę więc udowadniał, że wszelkie owe subwencje, premie i cła szkodzą krajowi (a na dalszą metę szkodzą także chronionemu przemysłowi). Jest jednak pewien rodzaj ochrony przemysłu, który stosowany jest nawet przez państwa od etatyzmu dość dalekie, np. przez administrację p. Ronalda Reagana (a obecnie, w jeszcze szerszym zakresie, przez administrację p. prezydenta George'a Busha).

Chodzi o ochronę przemysłu przed "nieuczciwą" - tj. subsydiowaną - konkurencją produktów z innych krajów. Zastanówmy się nad tym przez chwilę.

Przypuśćmy, że Japończycy produkują przy pełnym wolnym rynku samochody "Fukasigi" w cenie 5000 dolarów, transport ich do USA kosztuje 500 dolarów, a sprzedają je w Detroit po 5 300 dolarów (bo rząd z Tokio dopłaca do każdej sztuki 1000 dolarów ("popierając eksport"). Oczywiście "General Motors" i inne giganty amerykańskie domagają się ceł w wysoko-

ści co najmniej 1000 dolarów dla wyrównania konkurencji...

... i coś w tym jest. Jednakże z punktu widzenia społecznego sprawa wygląda całkiem inaczej. Oto Japonia po tej cenie chce sprzedać milion sztuk "Fukasigi" (na wolnym rynku amerykańskim). Oznacza to, że chce po prostu podarować Amerykanom 100 milionów dolarów!! Dlaczego ich nie brać?!

Weźmy inny przykład. Geologowie odkrywają oto na Pustyni Błędowskiej kopalnię... ram okiennych. Cudownym zrzędzeniem Natury akurat tam drzewa z Karbonu nie zamieniły się w węgiel, lecz w ramy okienne w standardowych wymiarach, nawet z otworami na klamki i zawiasy. Uzyskaliśmy więc pokład znakomitych ram, każda warta 5000 zł. Czy na eksploatację tych ram nałożymy "ochronny podatek" w wysokości 5000 zł, by "chronić przemysł stolarski przed nieuczciwą konkurencją Natury"?

Chyba nie. Przynajmniej nigdy tego nie robiono? Gdy ktoś odkrywał np. gaz ziemny, to wszyscy cieszyli się, że mają tanią energię i nie chronili górników węglowych przed "nieuczciwą konkurencją" gazowników.

Jeśli nie nakładamy podatku na Naturę, która wytworzyła ramy i daje je nam darmo – to czemu nakładać podatki na Japończyków, którzy dają "Fukasigi" za pół (no, niech będzie: w 1/6) darmo???

Nasi przeciwnicy, etatyści, mają tu jednak pewien argument. Przyjmując pomoc od Japończyków, Amerykanie niejako uzależniają się od fanaberii rządu z Nipponu. Oto rząd ten daje subwencje eksportowe. Część kapitału amerykańskiego przerzuca się konsekwentnie z samochodów na młyny do pieprzu, co wymaga przeszkolenia ludzi, inwestycji w nowe maszyny... Po pół roku Japończycy kasują subwencje (bo do władzy doszła porządna partia konserwatywno-liberalna, a nie jacyś tam liberalni demokraci) – i znów opłaca się w USA robić samochody. Za rok znów wracają subwencje... W ten sposób Tokio kręciłoby kapitałem amerykańskim!! O ile należy pozwolić, by system gospodarzy dopasowywał się do Praw Natury – to nie ma powodu, by zmieniać się pod dyktando Kraju Kwitnącej Wiśni, który dziś jest przyjazny, a jutro może zacząć złośliwie szkodzić.

Ćta służyłyby więc jako stabilizator przed obcą ingerencją – w taki sam sposób, w jaki dobry ojciec rodziny tak postępuje w czasach kryzysu, że rodzina w ogóle go nie zauważa. Nie jestem do tego całkiem przekonany: a co zrobisz USA, gdy w Japonii odkryją kopalnię... gotowych samochodów "Fukasigi"? O zasobach, powiedzmy, 50 mld. sztuk? Też będą "chronić swój rynek" – podczas gdy reszta świata będzie jeździć niemal darmowymi samochodami wyśmiewając się z Amerykanów? Tak więc: przekonany nie jestem – ale można to zrozumieć.

I dlatego szlag mnie trafia, gdy ta sama banda industrialistów, która tak chroni "nasz" przemysł, tak "popiera eksport" – występuje do Amerykanów, do



Anglików, do EWG i kogo się da o pomoc żywnościową. Otrzymuje ją – i jest z tego zadowolona!

Przecież jeśli subwencja 1/6 ceny niszczy nasz przemysł – to jak niszczy nasze rolnictwo otrzymywane z a d a r m o masło, pasze, mięso i zboże?!?!? Jak? Sześć razy bardziej!

Co ja tu wypisuję! Jakże 6 razy? Przecież rolnictwo reaguje na bodźce z o wiele większym opóźnieniem. Zachwianie równowagi pozostawia więc tu o wiele gorsze wyrwy, niż w przemyśle!

Ja nie twierdzę, że ci, co "chronią nasz przemysł", a dumni są z załatwienia "dla Polski" pomocy żywnościowej" – są to zacięci industrialści, świadomie niszczący rolnictwo, bo kochający Wielkie Piec! Nie! Sądzę, że jest to szajka dyktatorów gospodarczych, która myśli od przypadku do przypadku, nie umiejąc wyciągnąć logicznych wniosków i konsekwentnie rozciągać je na inne dziedziny. Tyczy to nie tylko rządu – i nie tylko polskiego.

W skrajnych przypadkach pomoc zawsze można przyjąć. Jednak rzut oka na brzuski Polaków podpowiada, że do skrajności nam daleko. Jeśli więc liberalowie są przeciwni pomocy charytatywnej udzielanej przez państwo niedojdom (i podejrzliwi nawet, gdy udzielana jest prywatnie) – to są też przeciwnicy pomocy udzielanej przez jedno państwo innemu państwu. Mówimy o szkodliwym wpływie na morale, o godności – a także cytujemy – (patrz np. wspaniały artykuł p. Andrzeja Mańnicy w poznańskim "WPROST" 32/89) – Lorda Piotra Bauera: "Wspomaganie władców z powodu ubóstwa ich poddanych oznacza nagradzanie polityki, która doprowadziła ich do ubóstwa".

Przed wszystkim jednak uważamy system gospodarzy za ograniczony, który musi się rozwijać SAM. Dziecko nie rośnie lepiej, gdy mu naciągać a to nóżkę, a to szyjkę... Taka cząstkowa pomoc zakłóca (na szczęście nie definitywnie) proces wzrostu. Wolimy więc, by żadne państwo nie wtrącało się do naszej gospodarki. Dotyczy to, oczywiście, przede wszystkim tego państwa, którego interwencje – choć, na szczęście, chaotyczne – są najbardziej dokuczliwe dla polskiej gospodarki, czyli państwa pod nazwą PRL.

Janusz Korwin-Mikke

Historia gospodarczych mitów

Witold Gadomski

Od utopii do terroru

Gdy używamy pojęcia "myśl ekonomiczna w PRL" zakładamy istnienie autonomicznej dziedziny naukowej – ekonomii – badającej rzeczywistość i w oparciu o te badania przedstawiającej propozycje praktycznych rozwiązań gospodarczych. Ekonomia jednak, rozumiana zarówno jako zbiór myśli, jak i jako materialna rzeczywistość jest ściśle spleciona z polityką, a w systemie realnego socjalizmu staje się wobec polityki służebna. Myśl ekonomiczna zostaje zredukowana do propagandy na rzecz nowego ustroju. To nie ona zapładnia umysły polityków, a przeciwnie – to politycy wydają dyrektywy, w których określają z góry granice poszukiwań i granice prawdy.

W ciągu 45 lat istnienia PRL były również okresy pewnego pluralizmu myśli ekonomicznej, w których co prawda nie wszystko wolno było powiedzieć, ale też nie wszystko było powiedziane z góry. Nawet jednak w tych okresach myśl ekonomiczna była funkcją programów politycznych. Taki stan rzeczy, trwający przez kilkadziesiąt lat doprowadził do zastraszającego upadku myśli ekonomicznej w Polsce, a co gorsze do wyjątkowego wyłączenia elit politycznych, nie "nawożonych" przez naukową refleksję o gospodarce.

W krajach demokratycznych ostre zwroty polityczne były często spowodowane oddziaływaniem na opinię publiczną, a zwłaszcza na elity myśli ekonomicznej. Wpływ na postawę polityków mieli Keynes i Friedman, ale także Kenneth Galbraith, Joan Robinson i wielu innych ekonomistów. W Polsce, podobnie jak w innych krajach komunistycznych, ostre zwroty w myśli ekonomicznej były tylko dalekim echem zwrotów politycznych.

Lewą marsz

Skazując winnych za wzbuch II wojny światowej, klęskę wrześniową i szok wywołany

hitlerowskim ludobójstwem opinia publiczna, a zwłaszcza elity polityczne i naukowe, wskazywały na stosunki polityczne, społeczne i gospodarcze, istniejące przed wojną. Trzeba przyznać, że międzywojnie było nie tylko w Polsce złym okresem demokratycznego kapitalizmu. Triumfujące totalitaryzmy wydawały się znacznie atrakcyjniejsze, przez swój gospodarczy dynamizm i efektywne działania społeczne. Co prawda klęska hitlerowskich Niemiec pozwalała z bliska dostrzec cenę rzekomych sukcesów społeczno-gospodarczych, ale udział ZSSR w koalicji antyhitlerowskiej utrudniał europejskiej, a także polskiej opinii publicznej dostrzeżenie podobieństw między dwoma totalitaryzmami. Bez trudu zatem przyszło zaakceptować tezę, iż nazizm w Niemczech był kolejnym, logicznym stadium kapitalizmu, zaś stalinowski komunizm jest dla niego najpełniejszą zaporą.

Krytyka kapitalizmu wiązała się zatem z potępieniem hitleryzmu oraz tego, co w opinii część społeczeństwa doprowadziło do klęski wrześniowej. Efektem tego było radykalne przesunięcie opinii publicznej (zwłaszcza elit) na lewo w

pierwszych latach powojennych.

Wszystkie programy partii i ugrupowań politycznych, działających w Polsce w latach 40-tych zawierały potępienie kapitalizmu, zwłaszcza takich jego przejawów jak: mechanizm wolnej konkurencji, koncentracja kapitału, anonimowe spółki, a więc tego, co jest istotą współczesnego kapitalizmu. Trzeba zresztą zauważyć, że kapitalistyczne gospodarki Europy Zachodniej znajdowały się wówczas w oplakany stan. Trzeba zresztą zauważyć, że kapitalistyczne gospodarki Europy Zachodniej znajdowały się wówczas w oplakany stan. Trzeba zresztą zauważyć, że kapitalistyczne gospodarki Europy Zachodniej znajdowały się wówczas w oplakany stan. Trzeba zresztą zauważyć, że kapitalistyczne gospodarki Europy Zachodniej znajdowały się wówczas w oplakany stan.

Program PSL

W programie mikołajczykowskiego PSL, opublikowanym w styczniu 1946 roku czytamy: "Przebudowa ustroju społeczno-gospodarczego wynika z następujących przesłanek ideowo-społecznych:

a/ Praca jest głównym czynnikiem rozwoju gospodarczego, jest także jedynym tytułem uczestnictwa w dochodzie społecznym.



fol. Kacper



fol. Kacper

b/ Niezapracowany dochód i wyzysk pracy najemnej muszą zniknąć.

c/ Własność prywatna musi być podporządkowana ogólnemu interesowi społecznemu i nie może być podstawą wycisku człowieka przez człowieka. Mając na uwadze powyższe założenia wypowiadamy się przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu."

Antykomunistyczne deklaracje PSL były może miały zabezpieczyć tę partię przed atakami z lewa. W publicystyce "Gazety Ludowej" – organu PSL – walki z prywatną przedsiębiorczością nie ma, przeciwnie, jest jej obrona, choć w ogóle problematyka gospodarcza występuje w niej rzadko.

PSL akcentowało potrzebę rozwoju spółdzielczości, rozproszonej prywatnej własności w przemyśle i handlu oraz silnych gospodarstw rodzinnych w rolnictwie. Jednocześnie sprzeciwiało się nieograniczonej, kapitalistycznej ekspansji, istnieniu prywatnych banków, opowiadało się za parcelacją majątków i za "ujęciem rozwoju życia gospodarczego w system gospodarki planowej". Program ten fatalnie niewiele różnił się od programu PPR. Różnice były nie w słowach, lecz w czynach. PSL mówiąc o ruchu spółdzielczym miało na myśli spółdzielnie samodzielne, nie kierowane przez centralną biurokrację. Mówiąc o prywatnej własności i gospodarstwach rodzinnych wierzyło, że będą one trwałym elementem ładu gospodarczego. PPR natomiast każdy program traktowała jako instrument zdobycia i umocnienia władzy.

Jednakże antykapitalistyczna retoryka PSL (i innych partii niekomunistycznych) miała wpływ na kształtowanie opinii publicznej. Skoro PSL powiedziało a... – system wolnorynkowego kapita-

lizmu jest zły i musi być ograniczony przez państwo – to PPR mogła tym łatwiej powiedzieć b... – jedyną skuteczną zapórą przed wolnorynkowym kapitalizmem jest nacjonalizacja i pełne planowanie.

Program gospodarczy PSL był wewnętrznie sprzeczny, by nie rzec – naiwny. Nie precyzował, w jaki sposób kontrola państwa ma być sprawowana nad żywołem rynku. Jednakże praktyczna realizacja tego programu prawdopodobnie zmusiłaby jego autorów do uczynienia gruntownych korekt. Tak się dzieje zawsze z realizacją programów partii demokratycznych. Natomiast realizacja niewiele bardziej antykapitalistycznego programu PPR – partii kierującej się nade wszystko ideologią – w krótkim czasie doprowadziła do ukształtowania się w Polsce modelu gospodarczego, będącego kopią modelu sowieckiego.

Program Stronnictwa Pracy

Najbardziej prawicowy (prokapitalistyczny) program z partii zalegalizowanych umowami jałtańskimi prezentowała Stronnictwo Pracy, to jest polska chrześcijańska demokracja. Stronnictwo jako jedyne sprzeciwiło się w styczniu 1946 roku nacjonalizacji przemysłu.

Jednak również program Stronnictwa Pracy (z 1945 roku), oparty na katolickiej nauce społecznej, zawierał akcenty antykapitalistyczne: "Własność anonimowa, prywatne monopole i kartele winny ulec zupełnej likwidacji. Popierając inicjatywę prywatną i uporządkowane, społecznie kontrolowane współzawodnictwo, odrzuca Stronnictwo Pracy anarchizującą wolną konkurencję." Jest to zatem podobna, jak w przypadku PSL, niekonsekwencja; jak bowiem pogodzić wolną inicjatywę z ograniczeniem konkurencji?

Na usprawiedliwienie polskich chadeków można jedynie powiedzieć, że podobne wewnętrzne sprzeczności i silne akcenty antykapitalistyczne występowały w programach chadecji zachodnich. Gdy jednak przyszło programy realizować, chadecy okazali się pragmatykami i

szybko pozbywali się utopii, popierając demokratyczny kapitalizm, budując jednocześnie system socjalnych zabezpieczeń, preferencji dla małej własności, bez restrykcji wszakże dla ekspansji kapitału.

Stronnictwo Pracy nie miało możliwości zweryfikowania swego programu, wypracowanego głównie w okresie wojny, w którym aż roilo się od utopijnych haseł, takich jak: samorządy społeczno-gospodarcze, oparte na równym przedstawicielstwie pracowników i pracodawców i koordynujące pracownicze związki zawodowe i stowarzyszenia branżowe kapitału; równouprawnienie (?) pracy i kapitału; kontrola własności prywatnej przez państwo, powszechny system planowania, itp.

Konkretyzować program Stronnictwa usiłovali na łamach "Odnowy" publicyści, zwłaszcza Kazimierz Studentowicz i Konstanty Turowski. Publicystyka ta obracała się jednak wciąż głównie w sferze haseł i wartości. Konstanty Turowski pisał: "Idealnym naszym jest ustroj, który każdemu obywatelowi stwarza podstawy do osiągnięcia samodzielnego życia duchowego, który pozwoli mu wystartować na równi z innymi." W tym niewielkim zakresie, w jakim SP brało czynny udział w życiu publicznym i kształtowaniu polityki Rządu Jedności Narodowej, podkreślało ono zawsze znaczenie prywatnej własności i inicjatyw.

Zapewne historycznym nadużyciem byłoby mówienie o winie PSL i SP za ułatwienie ekspansji ekonomii stalinowskiej w powojennej Polsce. Trzeba jednak przyznać, że brak silnego nurtu, jednocześnie akcentującego takie wartości jak: prywatna własność, wolność jednostki, autonomia rynku – ułatwiał społeczną aprobatę dla stalinowskiego programu gospodarczego, który narzucony został zaledwie 3 lata po rozgromieniu legalnej opozycji.

Program PPS

Bardziej lewicowy program prezentowała Polska Partia Socjalistyczna. Nawiązywał on do przedwojennej tradycji PPS-owskiej, radykalnie antykapitalistycznej. Posługiwał się przy tym retoryką, niewiele odbiegającą od uprawianej przez komunistów. Julian Hochfeld pisał w "Robotniku" w 1946 roku: "Planować odbudowę z narosłą obszarniczych interesów, z garbem pasożytniczej, kapitalistycznej dyspozycji – to znaczyłoby tyle co przekreślić szybką odbudowę i zrezygnować całkowicie z zabudowy."

Socjaliści kładli nacisk na spółdzielczość, samorządność załóg, rolę związków zawodowych. Krytykowali centralną biurokrację, wierząc, że sami pracownicy

**ZIEMIA CHŁOPOM!
FABRYKI ROBOTNIKOM!**

1945



**PRECZ Z DOLAREM!
NIECH ŻYJE RUBEL!**

1948



NIECH ŻYJE RUBEL! !

...i dolar też.

1956



NIECH ŻYJE DOLAR!

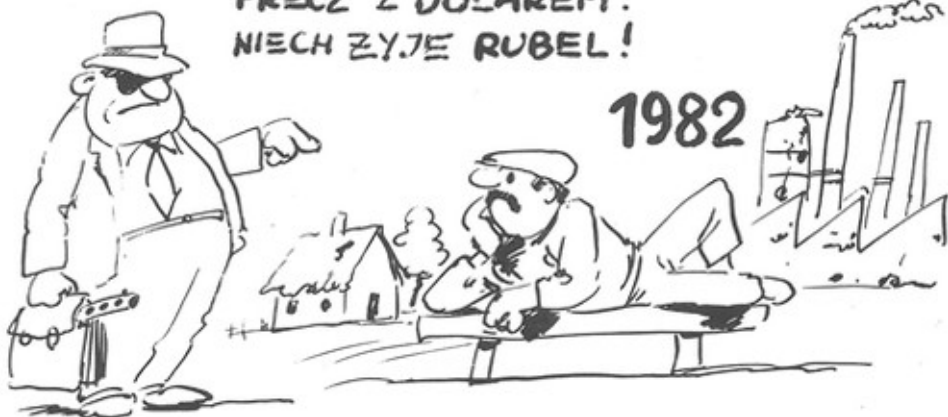
....i rubel też.

1970



PRECZ Z DOLAREM!
NIECH ŻYJE RUBEL!

1982



PRECZ Z RUBLEM!
NIECH ŻYJE DOLAR!

1989



bez kapitalistów, ale i bez wszechwładnego państwa, będą potrafili zorganizować produkcję w oparciu o samorządne struktury. Podobnie jak ludowy i chadey, socjaliści nie potrafili odpowiedzieć na szereg nasuwających się wątpliwości: jak pogodzić zasadę sprawiedliwości i równości społecznej z chęcią osiągnięcia i akumulowania zysków prywatnej inicjatywy, jak pogodzić centralny plan z mechanizmem rynkowym, a przede wszystkim, kto ma być centralnym zarządcą planu. Na pytania te odpowiadali natomiast bez wahania komuniści, spychając inne partie na margines. Stosowali przy tym brutalny terror, bez którego PPR nie miałyby żadnych szans utrwalenia swej władzy.

Jednak nie tylko brutalna siła ale i terror intelektualny komunistów oraz chwiejność i niekonsekwencje partii demokratycznych zdecydowały o tym, że w końcu lat 40-tych jedynym aktualnym programem ekonomicznym pozostał stalinizm. "Robotnik" w latach 1945-47 mimo swej lewicowej retoryki był pismem żywym, przedstawiającym pluralistyczne, aktywne społeczeństwo, kipiące samodzielną inicjatywą. W 1948 roku, na kilka miesięcy przed zjednoczeniem niewiele już różnił się od pism komunistycznych (potępiał między innymi w demagogiczny sposób plan Marshalla). W marcu 1948 roku można było przeczytać w "Robotniku": "Jedyną państwo, posiadające długoletnie tradycje gospodarki narodowej to ZSSR. Powinniśmy czerpać z doświadczeń planowej gospodarki."

W stronę stalinizmu

W latach 1947-1949 realizowany był plan 3-letni, opracowany przez Centralny Urząd Planowania. Był to jedyny plan przygotowany intelektualnie przez socjalistów, którzy odgrywali główne role w CUP-ie. Pozwolił on osiągnąć szybki wzrost poziomu życia. Poziom z roku 1949 został ponownie osiągnięty dopiero po 8 latach.

Lata 1947-1949 to jednocześnie okres ostatecznej rozprawy z przeciwnikami politycznymi komunistów i likwidacji społecznego pluralizmu. Przeglądając prasę z tego okresu ma się wrażenie, że postępujący chłód zamrazał coraz głębiej aktywność społeczeństwa. Prasa powojenna była mierniczym żywym i nawiązywała formą dziennikarstwa do wzorów przedwojennych. Istniała fachowa literatura ekonomiczna, między innymi kwartalnik "Ekonomista" – pismo teoretyczne i dwutygodnik "Życie Gospodarcze" – wydawany przez spółdzielnię wydawniczą, wyrażający opinie działaczy gospodarczych, w tym również prywatnej

inicjatywy. Jeszcze do 1948 roku "Ekonomista" zamieszczał teksty wybitnych naukowców – niemarksistów, między innymi profesorów: Adama Krzyżanowskiego, Czesława Strzeszewskiego, Edwarda Taylora. W roku 1949 nie było już to możliwe.

W "Życiu Gospodarczym" artykuły pisali głównie fachowcy – inżynierowie-praktycy gospodarczy. Zamieszczano wiele kompetentnych informacji o sytuacji w krajach Europy Zachodniej, o rynkach walutowych, koniunkturze. Teksty były utrzymane w tonacji obiektywnej i podbudowane danymi statystycznymi. "Życie Gospodarcze" śledziło realizację planu 3-letniego, pokazując gospodarkę nie od góry, lecz od strony poszczególnych firm. Bogata część informacyjna zawierała między innymi dane dotyczące sektora prywatnego.

Proces "zamrażania społeczeństwa" został przyspieszony przez dwa wydarzenia, starannie zaplanowane przez komunistów. W czerwcu 1947 roku ogłoszono ustawę o koncesjonowaniu handlu, rozpoczynając w ten sposób tak zwaną "bitwę o handel". W roku 1946 jedynie 22% obrotu detalicznego i 80% hurtowego było uspołecznione. Przed akcją koncesjonowania istniało 180 tysięcy firm handlowych (co było zresztą ilością o wiele mniejszą niż przed wojną). Sama procedura uzyskiwania koncesji była skomplikowana i wymagała niezwykłego pośpiechu. Najgorsze jednak było to, że urzędnicy mogli odmówić udzielenia koncesji. Był to więc instrument likwidacji prywatnego handlu.

W roku 1949 już 54% handlu zostało "uspołecznione", a plan 6-letni przewidywał, że do roku 1955 uspołecznione zostanie 97% (co zostało wykonane). Przy okazji dokonano stopniowego upaństwowienia spółdzielczości. Wspominał o tym w 1954 roku Oskar Lange: "Następstwem bitwy o handel było przełamanie błędnej postawy spółdzielczości, która opierając się na niemarksistowskich teoriach głoszonych przez prawicę PPS usiłowała zajmować stanowisko pośrednie między sektorem socjalistycznym, a sektorem prywatno-kapitalistycznym."

"Życie Gospodarcze" z troską opisywało "bitwę", starając się uspokoić jej potencjalne ofiary. Cytowano między innymi wypowiedź wiceministra przemysłu i handlu Eugeniusza Szyra: "Walkę skierowaliśmy wyłącznie przeciwko elementom niefachowym, spekulantom, niezdiscyplinowanym. (...) Możemy włączyć handel do gospodarki planowej, ale pod warunkiem jego fachowości i dostosowania się do planu."

Z całą powagą "Życie Gospodarcze" przyjęło argumenty władz, broniąc potrzeby funkcjonowania handlu, w tym tezy o niezbędności objęcia planem każdego, nawet najmniejszego przedsiębiorstwa.

W tym samym czasie w prasie PPR-owskiej mnożyły się ataki na spekulantów, zawyżających ceny, oszukujących klientów i państwo. Propaganda ta wytyczyła kierunek i od tej pory przez 40 lat prywatniacarz miał być dla opinii publicznej osobą podejrzaną. Stawał się też często kozłem ofiarnym w momentach drastycznego pogarszania się poziomu życia.

"Bitwa o handel" nie oznaczała jeszcze całkowitej likwidacji prywatnej inicjatywy, choć stwarzała do tego warunki. Naturalne skłonności społeczeństwa do samodzielnego gospodarowania opierały się przez kilka lat planowemu naciskowi komunistów. Jeszcze w maju 1948 roku "Życie Gospodarcze" wydało specjalny numer w całości poświęcony sektorowi prywatnemu. Oceniono w nim znaczenie tego sektora i jego dynamikę. W końcu 1947 roku działało prawie 19 tysięcy prywatnych firm przemysłowych. Prawdziwa likwidacja tego sektora nastąpiła dopiero wraz z rozpoczęciem planu 6-letniego.

Drugim zdarzeniem, stanowiącym sygnał zaostrożenia polityki była tak zwana "dyskusja cupowska" w lutym 1948 roku, w wyniku której zwolniony został dotychczasowy prezes Centralnego Urzędu Planowania Czesław Bobrowski. Bezpośrednim celem tej rozgrywki było osłabienie wpływów PPS, przed planowanym zjednoczeniem. Jednakże skutki tego posunięcia były znacznie głębsze. PPS prowadząc swą lewicową, antykapitalistyczną politykę gospodarczą kierowała się mimo wszystko nie ciasną ideologią lecz pragmatyzmem. Program socjalistów zakładał aktywność podmiotów gospodarczych, na których społeczeństwo miało głównie ciężar podejmowania inicjatywy. Centralne planowanie miało być nie fetyszem, lecz instrumentem przydatnym dla prowadzenia polityki gospodarczej. Planowanie obejmowało bilanse finansowe, a nie rzeczo-we. Nacisk kładziono na konsumpcję, a nie inwestycje. "Dyskusja cupowska", w której po stronie kapitalistów angażowały się główne postacie, polityczne formalnie, dotyczyła sposobu liczenia dochodu narodowego. CUP obliczał go według metodologii istniejącej w krajach kapitalistycznych, to jest z uwzględnieniem usług. Komuniści żądali stosowania metodologii marksistowskiej, to jest wyłączenia usług.

Dyskusja została rozstrzygnięta oczywiście na korzyść PPR. W gruncie rzeczy chodziło o sprawę ważniejszą – o zaniechanie socjalistycznego podejścia

do gospodarowania i planu oraz centralizację decyzji gospodarczych. Plan 6-letni na lata 1950-1955 przygotowany został nie w CUP-ie (rozwiązany w roku 1950) ale w nowo powołanej Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Głównym jego autorem był Hilary Minc.

Dyskusja "cupowska" oznaczała także uznanie prymatu ideologii nad praktyką. Miało to dalekość skutki dla myśli ekonomicznej następnej dekady. O ile do 1948 roku możliwy był pluralizm myśli (choć bez ofensywnej postawy przeciwników marksizmu), a przede wszystkim naukowe podejście do ekonomii, wychodzące z rzetelnego opisu faktów, to od końca lat 40-tych nie było to już możliwe. Naukowa refleksja została zastąpiona przez rytualne zaklęcia.

Rytuał stalinizmu

Różnica między przedstawianiem problemów gospodarczych w roku 1947 i 1949 jest kolosalna. Co prawda ataki na prywatną przedsiębiorczość trwał cały czas od 1945 roku, a okres "bitwy o handel" przyniósł ich nasilenie, ale prze-ważał mimo wszystko ton rzeczowy. W 1949 roku, a tym bardziej w 1950, rzeczowa ocena stosunków gospodarczych stała się niemożliwa. Z "Życia Gospodarczego" zniknął dział informacji o sektorze prywatnym, a za to pojawił się dział: "Z doświadczeń budownictwa socjalistycznego" oraz "Z doświadczeń radzieckich". Przedsiębiorstwa zostają podporządkowane woli centrum, rzemieślnicy w ramach rzemieślniczych spółdzielni (z centralną na czele). Toteż w opisie faktów istnieje już tylko jeden punkt widzenia – centralnego planifikatora. Znikają takie pojęcia jak inicjatywa, przedsiębiorczość, zysk, zastąpione przez PLAN.

Jest to fakt zasadniczy, który ukształtował na następne 30 lat gospodarczą świadomość społeczeństwa. Odąd obowiązująca miała zasada: nie rób nic samodzielnie, czekaj na decyzję przełożonych. Życie gospodarcze społeczeństwa, polegające na ruchu, samodzielnym inicjatywie, zaradności zostało zamrożone. Nie było już ani możliwości, ani potrzeby opisywania w fachowej prasie konkretnych faktów ekonomicznych. Za to coraz więcej miejsca wypełniała "teoria", to jest stalinowska wersja marksizmu.

Z "Ekonomisty" zniknęły w większości autorzy przedwojenni (choć redaktorem naczelnym był przez cały czas Edward Lipiński – wybitny ekonomista, przedwojenny profesor SGH). Około roku 1950 ich miejsce zajęła liczna grupa

młodych, trzydziestoparoletnich doktorów marksizmu, którzy na 30 następnych lat zawnadnąć mieli naukami ekonomicznymi w PRL – Bronisław Minc, Józef Pajestka, Maksymilian Pohorille, Jan Mujżel, Aleksander Łukaszczyk, Janusz Nowicki i nieco starsi: dogmatyczny marksista Seweryn Zurawicki i krytyk kapitalizmu Józef Zawadzki. Rola komisarza politycznego tej grupy pełnił Włodzimierz Brus (rocznik 1921), zaś pozycję nr 1 zyskał przedwojenny socjalista, nawrócony na stalinizm Oskar Lange. Ci akademicy ekonomiści, którzy nie mieścili się w głównym nurcie stalinizmu, a nie chcieli zrezygnować z uprawiania zawodu, szukali dla siebie pola w historii myśli gospodarczej (Lipiński) lub w statystyce.

Na początku lat 50-tych cienie zaczęły zbierać się nad ostatnią enklawą racjonalnej gospodarki, nad rolnictwem. Co prawda plan 6-letni nie określał tempa kolektywizacji rolnictwa, ale było jasne, że jest to tylko odłożenie wyroku. W końcu 1952 roku było 4200 spółdzielni produkcyjnych, rok później już 8000. W prasie codziennej i "fachowej" coraz częściej zaczęło pojawiać się słowo "kułak".

W "Ekonomiście" Jerzy Tepicht pisał: "Kułactwo toczy w tej chwili walkę o zachowanie i obronę swoich pozycji". Propaganda judziła przeciwko chłopom, oskarżając ich o magazynowanie żywności. Wydawało się, że Polska jest na najlepszej drodze do kolektywizacji, według metody sowieckiej. Komuniści nie zdecydowali się jednak na frontalny atak. Poziom życia społeczeństwa, mimo bardzo wysokiej dynamiki produkcji przemysłowej zmniejszył się na początku lat 50-tych, do czego przyczyniła się między innymi wymiana pieniędzy w roku 1950, zabierając ludności 2/3 oszczędności oraz drastyczne podwyżki cen w roku 1953. System mimo represji nie czuł się wystarczająco pewnie, by podejmować eksperyment kolektywizacji na skalę taką jak w ZSSR. W 1953 roku załedwie w 20% ziemi było w posiadaniu PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych. Odłożona kolektywizacja nigdy nie stała się faktem.

Wydawać by się mogło, że skoro cała gospodarka ujęta została w żelazne kleszcze centralnego planu, a nauka sprowadzona do roli propagandy, stalinowskim ekonomistom zabraknie wkrótce tematów. W sukurs przyszedł Josif Stalin, który w 1952 roku opublikował swą ostatnią większą pracę: "Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSSR", dając tym samym możliwość apologetom dalszej twórczości. Jan Mujżel tak pisał o

tej pracy: "Generalna teza J. Stalina o obiektywnej konieczności produkcji towarowej i cyrkulacji towarów posiada moc obowiązującą dla wszystkich krajów wkraczających w okres socjalizmu."

Dyskusja (o ile można użyć tego słowa) wokół pracy Stalina dotyczyła przede wszystkim niejasno przedstawionego stwierdzenia o prawie wartości obowiązującym w okresie przejściowym do komunizmu. W 1951 roku Włodzimierz Brus wygłosił referat, w którym brutalnie zaatakował tych ekonomistów, którzy zajmują się uprawianiem nauki, zamiast apologet stalinizmu. Referat ten, mający wszystkie znamiona donosu, piętnował ekonomistów, którzy ośmielili się zajmować obiektywną postawę wobec rzeczywistości.

Między innymi skrytykowany został podręcznik dr. Antoniego Skowrońskiego, napisany w 1949 roku "Istota i przedmiot nauki o przedsiębiorstwie" za powoływanie się w nim na prace ekonomistów "burżuazyjnych". Potępiono także promotorów prac doktorskich i magisterskich (po nazwiskach), którzy dopuszczali prace "obiektywne", zamiast "klasowych".

Brus nie kwestionował faktów i wniosków zawartych w pracach ekonomistów "obiektywnych". Potępiał w ogóle "obiektywne" uprawianie nauki ekonomii. Była to więc otwarcie wyłożona zasada podległości nauki ekonomii wobec polityki i propagandy i odrzucenie obiektywnej racjonalizacji gospodarowania na rzecz racji ideologicznych. Mimo odwilży, która miała przyjść za parę lat, zasada ta została utrwalona na długo. Rozprawę z CUP-em, to jest z nieideologicznym podejściem do gospodarki Brus skomentował w swym referacie: "Tego rodzaju przykłady bezpośredniej pomocy partii i państwa dla nauk ekonomicznych można by oczywiście znaleźć znacznie więcej."

Ogólny wniosek ekonomisty-komisarza był następujący: "Podstawową przyczyną, hamującą rozwój nauk ekonomicznych w Polsce Ludowej, było oddziaływanie burżuazyjnej pseudoekonomii, która w ciągu stosunkowo znacznego okresu panoszyła się niemal bez przeszkód na naszych uczelniach wyższych i w naszej literaturze naukowej."

Podobny poziom "nauczania" ekonomii określał lider stalinowskich ekonomistów Oskar Lange, który w referacie, podsumowującym dorobek pięciu lat planu 6-letniego stwierdzał: "W ustroju kapitalistycznym masowo pracownikom najemnym nie są zainteresowane w ulepszeniach i postępie techniki, gdyż

ulepszenia i postęp grożą bezrobociem i zwiększeniem wyzysku kapitalistycznej. W gospodarce socjalistycznej masy pracujące czują się gospodarzem kraju. Wytwarza to nowy, socjalistyczny stosunek do pracy." Po takim stwierdzeniu żadna naukowa ("obiektywna") refleksja nie jest potrzebna. Jan Mujzał stanął zaś na stanowisku całkowitej niezależności planisty od racjonalności gospodarczej.

Enigmatyczne stwierdzenia Stalina dały w Polsce początek dyskusji, która w miarę postępów odwilży doprowadziła niektórych jej uczestników do rewizjo-

nizmu. Za przełomowy można uznać tekst Włodzimierza Brusa opublikowany w "Ekonomiście" w 1955 roku (z dopiskiem "tekst dyskusyjny"), pod tytułem "Oddziaływanie prawa wartości, a problem bodźców ekonomicznych". Brus powtarza w nim prymitywne formuły o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Piszę jednak również: "Oddziaływanie prawa wartości na państwową produkcję socjalistyczną może i powinno być coraz lepiej wykorzystywane jako potężne narzędzie urzeczywistnienia prawa planowego, proporcjonalnego rozwoju gospo-

darki narodowej".

Jest to zatem uznanie prymatu obiektywnej racjonalności gospodarczej wynikającej z prawa wartości, nad wola planisty. Stwierdzenie to jest jednocześnie punktem wyjścia do postawienia pytania: jaka winna być relacja między planem i rynkiem? – jednego z podstawowych pytań w dyskusji 1956 roku. I jakkolwiek na to pytanie odpowiadano – mit planu i pogarda dla rynku trwały nadal.

Witold Gadomski

Prywatne rozmyślenia

Maciej Radwan Rybiński

"Pogląd" redivivus!

1.

Kiedy w grudniu 1988 roku pisałem „Prywatne rozmyślenia” dla *Poglądu*, miały to być ostatnie i w ostatnim numerze pisma. W dzisiejszych czasach nie można jednak na nie liczyć na pewno. Skromnie, ale z godnością złożone do grobu jedyne w polskim języku pismo polityczne w Niemczech ekshumowane zostaje w dziewięć miesięcy później równie skromnie, bez fanfar, kompanii honorowej, procesji z monstracją i "Te Deum laudamus". Przez dziewięć miesięcy można być w ciąży i albo poronić, albo urodzić. Przez te dziewięć miesięcy, jakie upłynęły od zamknięcia *Poglądu* do jego wznowienia, opozycja w Polsce odbyła stosunek z władzą przy okrągłym stole. Opinie na temat tej sodomii są zróżnicowane, nie wiadomo dokładnie, kto tu dał dupy, a kogo żre gonorea moralna. Jest to zresztą z mojego punktu widzenia dość obojętne. Gdyby przy okrągłym stole padła propozycja przywrócenia w Polsce monarchii, dyskusja sprowadziłaby się do kwestii, czy króla mianować ma Biuro Polityczne, Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie czy też Prymas. I oczywiście skończyłoby się na bezkroślewiu, bo Wałęsę powstrzymałaby przed pomazaniem skromność, a Rakowskiego minoderia. W sumie – przez całe lata ludzom wydawało się, że los Polski, a to znaczy indywidualny, jednostkowy los wszystkich jej obywateli, zależy od tego, czy w Komitecie Centralnym liberalowie wezmą górę nad twarogowymi, czy też beton przeważą nad pastuskami. Smutny to był wybór i ponure nadzieje. Teraz też nie jest weselej. Podobno Polacy dlatego są tacy błądzi i wyczerpani, bo już od 44 lat bezustannie pną się w górę, co jakiś czas wychodząc na prostą przy blasku światła w tunelu. Nie sądzę, żeby w tym marszu i przy takim oświetleniu ktoś miał ochotę jeszcze czytać *Pogląd*, a zwłaszcza "Prywatne rozmyślenia". W ogóle w dzisiejszej Polsce więcej wydaje się być tych, co piszą, niż tych co czytają, zwłaszcza że aby pisać, nie trzeba nic umieć, a żeby czytać – trzeba skończyć przynajmniej podstawówkę. Ale – piszę – więc jestem, jak mnie przeczytają, będą jeszcze bardziej. Niech żyje reaktywujący Po-

gląd z redaktorem Klimczakiem na czele, niech żyją obfite honoraria i duże, drogie, praktyczne prezenty.

2.

Kiedy przestawaliśmy wydawać *Pogląd*, pakt Ribbentrop-Mołotow wraz z protokołem dodatkowym, był imperialistycznym wymysłem, mającym na celu zakłócenie odwiecznej "przyjaźni polsko-radzieckiej" zaś polskich oficerów w Katyniu wymordowały hordy faszystowskich hitlerowców. Teraz, kiedy *Pogląd* wznawiamy, nie tylko pakt i protokół dodatkowy są już faktami historycznymi. Okazało się, że zawarty został także pakt przyjaźni między Sowietami i Rzeszą – 23 września 1939, nad dogorywającym jeszcze trupem Polski. Być może już w krótko ujawni się, że jego konsekwencją była tajna umowa o współpracy między Gestapo i NKWD, w rezultacie której w Generalnym Gubernatorstwie pojawili się sowieccy "attaches policyjni" (piękny to wkład w historię dyplomacji), którzy w Zakopanem prowadzili kursy walki z ruchem oporu. Wiadomo już także, że w Katyniu strzelali w tył głowy NKWD-ziści, można by więc przystąpić do wyjaśniania zbieżności dat; na przełomie kwietnia i maja 1940 roku Gestapo przeprowadziło w Generalnej Gubernii akcję pod kryptonimem "Powszechne Zadowanie" – polegającej na egzekucji przedstawicieli inteligencji, mogących pretendować do duchowego przywództwa Polaków. Stracono w ramach tej akcji około 5 tysięcy osób. Pewnie i ta sprawa wyjaśniona zostanie już wkrótce, w ramach barwienia tak zwanych "białych plam".

Wyjaśnienie historii trochę dawniejszej nie powinno jednak przesłaniać historii najświeższej. A tu dopiero mamy do czynienia z plamami, które dały osoby dziś działające na szczytach władzy i zakusujące właśnie rękawy do reform.

Na przykład VII Zjazd PZPR, który odbył się nie za Stalina i stalinizmu; nie przemawiał na nim Jakub Berman, a programu gospodarczego nie układał Hilary Mine. Wojciech Jaruzelski był wtedy członkiem Biura Politycznego, wśród dele-

gatów siedzieli – Rakowski, Baka i kto tam jeszcze. Tylko redaktor Majka był jeszcze harcerzem i pracował nad publikacją "Jak zorganizować drużynę zuchów", co nadal jest aktualne.

Zjazd, który odbył się w grudniu 1975 roku, nakreślił plany perspektywiczne na okres 15-20 lat, obejmujące przede wszystkim warunki i poziom życia społeczeństwa, charakteryzujące się głębszą realizacją sprawiedliwości społecznej, dalszym zbliżaniem się do siebie klas i warstw ludzi pracy, stworzeniem możliwości wszechstronnego rozwoju każdej jednostki ludzkiej, stopniowym kształtowaniu się jednorodnego pod względem socjalnym społeczeństwa socjalistycznego. Konkretnie w pierwszym etapie – do roku 1980 – PZPR zamierzała zwiększyć wytworzony dochód narodowy o 40-42%, produkcję przemysłową o 48-50%, rolniczą o 15-16% (dzięki rozwojowi PGR). Wzrost płac realnych określono na 16-18%. Zamierzano oddać do użytku 1525 tysięcy mieszkań, a 25% ogólnej liczby rodzin miało odczuć poprawę sytuacji mieszkaniowej. Pełne zaspokojenie potrzeb przewidziano na rok 1990.

Czy VII Zjazd PZPR i jego uchwały nie są przypadkiem białą plamą w pamięci uczestników? Czy Jaruzelscy, Rakowscy, Orzechowscy przyznając dziś, że Stalin był najlepszym sojusznikiem Hitlera, a Beria zbrodniarzem, nie stawiają czegoś w rodzaju zastony dymnej nad własnymi, znacznie bliższymi w czasie postępkami? Rozkopywanie grobów i rozliczanie morderców, aczkolwiek potrzebne psychice społecznej, nie może zostać zastąpione analizą ich realizacji i skutków gospodarczych.

Zamierzano osiągnąć zapowiedziany wzrost wszystkiego na kredyt, a teraz zlikwidować skutki tego zamierzenia chce się również metodą kredytową. Jeśli opozycja jest w czymś zgodna z partią, to w wyciągnięciu ręki na Zachód. Do Bonn z delegacją "Solidarności" przyjechał bardzo szacowny prof. Stelmachowski i przedstawił wyliczenie, z którego wynika, że aby wybrnąć z kryzysu, Polska potrzebuje 10 miliardów dolarów. Niemcy – oczywiście ci zachodni – chętnie uwierzyli, że Polska tych dolarów potrzebuje; ja uwierzyłem także, chciałbym tylko wiedzieć, co jest rozumiane pod pojęciem Polska. Jeśli ogół Polaków, to znaczy, że na każdego obywatela włączając w to Moczulskiego, Jaruzelskiego i księdza Jankowskiego wypadnie po parę dolarów. Jeśli te pieniądze nie mają posłużyć jako wsparcie dla obywateli, tylko dla gospodarki, to ewentualni kredytodawcy pragnęliby wiedzieć, kto, w jaki sposób i na jakiej podstawie zdecydował o podziale kredytów, i czy kalkulacja ich spłaty nie jest podobna do kalkulacji będącej podstawą uchwały VII Zjazdu PZPR.

Czasy udzielania kredytów na kredyt się skończyły i dotyczy to zarówno komunistów, jak i antykomunistów. Z faktu, że kawiarniani do niedawna politycy wpuszczani są bez przeszkód do kawiarni sejmowej, nie wynikają żadne gwarancje dla żadnych zysku kapitalistów. Tymczasem przedstawiciele opozycji przyjeżdżają do Bonn tak samo, jak kiedyś przyjeżdżali Gierek z Jaroszewiczem, i zamiast rozmawiać o ewentualnych interesach z krwiopiczami dysponującymi pieniędzmi, rozmawiają z politykami. Ci zaś na ogół pieniędzy nie mają, nie dysponują żadnymi zakładami pracy, niczego nie produkują, tyle tylko że w odróżnieniu od rządu polskiego zadłużeni są u własnych obywateli, a nie u cudzych.

3.

Są to sprawy dość podstawowe, które po 44 latach ekonomii socjalistycznej trudno zrozumieć. Podpułkownik Gór-

nicki, jeszcze jako major, wyrażał głęboki zachwyt tym, że RFN ma nadwyżkę w handlu zagranicznym sięgającą rocznie sumy wyższej niż całe zadłużenie PRL. Zachwyt Górnickiego i związane z tym oczekiwania wydaje się podzielać więcej osób z rozmaitych obozów politycznych bez zwracania uwagi na oczywisty fakt, że państwo zachodniemieckie nie ma żadnej nadwyżki, bo ani niczego nie produkuje, ani nie sprzedaje, ani nie posiada monopolu w handlu zagranicznym. Inaczej państwo polskie, posiadające nadal oprócz spirytusowego, tytoniowego i zapalczanego także całe mnóstwo innych monopolu.

Co z tego wynika? – drobny przykład. PRL kupuje od Wspólnoty Europejskiej dotowaną wołowinę z tzw. nadmiernej zapasów w cenie 1 marki zachodniemieckiej za kilogram. Jest to niewątpliwie forma pomocy, ale nie bzdurnymi – składowanie wołowiny w chłodniach kosztuje znacznie więcej. Wołowina przerabiana jest na konserwy i kiełbasę krakowską, a następnie sprzedawana na rynku zachodniemieckim po normalnych cenach rynkowych – około 15 marek za kilogram. Byłoby to doskonały interes (w ubiegłym roku z ogólnej sprzedaży żywności do RFN Polska osiągnęła prawie 700 milionów marek), gdyby te pieniądze przeznaczono na rozwój polskiego rolnictwa. Monopolista zużył je jednak na interwencyjne zakupy żywności. W ten sposób Polacy importują, eksportują i zjadają żywność zachodniemiecką, unikając inwestowania w produkcję własnej.

4.

Skąd wziąć pieniądze – problem poważny. Jedną zainwestowaną w RFN marka daje rocznie 6 fenigów dochodu. W Hiszpanii od kilku lat – 12 fenigów, dlatego pewnie zaniepokojenie Niemców wywołuje ucieczka kapitału na Półwysep Iberyjski. Zagwarantowanie przez Polskę 15 fenigów zysku mogłoby zachęcić wszystkich chciwców do inwestowania w Polsce. Ale musiałyby to być interes pewny, długofalowy, oparty na ustawodawstwie, które zapewniałoby jego trwanie przez dziesięciolecia. Bez nonsensownych – w jednoczącej się Europie i wobec polskiego zapóźnienia cywilizacyjnego i technologicznego – histerycznych jęków nad "wyprzedzają majątku narodowego", "dremażem przez obcy kapitał" i tak dalej. Ponadto trudno sobie wyobrazić obce inwestycje czy nawet poważne *joint ventures* w sytuacji, w której – aby były one konkurencyjne gdziekolwiek za granicą – ich produkcja musiałaby być oparta na również zagranicznych surowcach i półfabrykach. Ta ostatnia uwaga nie dotyczy gwizdów glinianych w kształcie kogutka, pod warunkiem, że wydobycie gliny w stosownej ilości i jej transport jak również i energia potrzebna do wypalania zostały uwzględnione przez Komisję Planowania w planie 5-letnim.

5.

Ekonomiści na Zachodzie, których pewnie w całej Europie nie ma tylu co w Polsce, gdzie nawet Daniel Passent studiował ekonomię, wpadli na dość osobliwy pomysł. Otóż doszli do wniosku, że o zamożności narodu nie decydują w rozstrzygającym stopniu ani bogactwa naturalne, ani postęp techniczny, ani nawet najmocniejsza ostatnio zdolność do gromadzenia i opracowywania informacji. Decydująca jest jakość form organizacyjnych, jakimi dysponuje gospodarka – wchodzi tu zarówno system prawa, system podatkowy, socjalny jak i stosunki pieniężne.

Inteligencja społeczeństwa — tak twierdzą uczeni — obawia się nie tempem postępu technicznego, a rodzajem wyboru politycznych i społecznych urzędów, tworzących ramy gospodarowania. Ponieważ na świecie nie ma nic nowego, nawet w ekonomii, jest to nawrót do starych, dobrych zasad poczciwego liberalizmu, do filozofii społecznej, jaka legła u podstaw zasad konstytucji dwóch krajów — Stanów Zjednoczonych i Szwajcarii. Ta sama filozofia jest dziś bazą tak zwanej rewolucji konserwatywnej, za którą pochwalono w Polsce panią Thatcher. Panią Thatcher chwalono wprawdzie za co innego, za nieprzychylny stosunek do związków zawodowych, za co można by też pochwalić niejakiego Adolfa Hitlera. Jądro konserwatywnej rewolucji jest jednak inne — formy organizacyjne, które powstają spontanicznie i pozwalają na samorealizację jednostek, zapewniają rozwój gospodarki narodowej i zapobiegają jej sklerozie.

6.

Skoro piszę z Niemiec Zachodnich, to zrozumiałe, że co chwila powołuję się na przykład RFN. Otóż Niemcy Zachodnie osiągnęły spektakularny i imponujący postęp społeczny przy jednoczesnym zachowaniu politycznej stabilności akurat nie dlatego, że podporządkowały swoją gospodarkę jakiegokolwiek ideologii. Nawet partii socjaldemokratycznej, dzięki takim politykom jak na przykład Karl Schiller, udało się oddzielić politykę gospodarczą od marksizmu i socjalizmu, a gospodarkę od ducha egalitarnego kolektywizmu. Okazało się, że zasady polityki gospodarczej są i powinny być czymś zupełnie innym niż ideologie powiązane z grupowymi interesami. Polska odchodzi od leninizmu, nieco wolniej od marksizmu, ale jak się wydaje, słabe są w niej głosy nawołujące do odejścia od egalitarnego kolektywizmu.

Największym politykiem gospodarczym Niemiec powojennych był Ludwig Erhard, któremu udało się zrealizować politykę nie będącą ani sumą ideologii, ani wypadkową grupowych interesów. Pierwszym posunięciem Erharda była wymiana pieniędzy, która, jak wspominają naoczeni świadkowie, spowodowała w ciągu 24 godzin pojawienie się towarów, będących uprzednio jedynie przedmiotem spekulacji lub handlu wymiennego. W Polsce pieniądza już od dawna nie ma, jeśli nie liczyć dolara, jest natomiast i spekulacja i handel wymienny. Nie nawołuję nikogo do naśladowania Erharda, bo nie bardzo widzę, kto by to mógł być. Ale przestrzegam przed naśladowaniem Edwarda (nie Klimczaka, tylko Gierka oczywiście), do czego jest wielu chętnych.

7.

Kiedy przestawał wychodzić *Pogląd*, stół służył do bicia węgla pięścią, albo do bicia piany na Plenum. W międzyczasie przeznaczenie stołów się zmieniło, zasiadają przy nich zadani swoich przedstawicieli rozmaite grupy, ugrupowania i tendencje. Jest to bardzo przyjemna instytucja, taki Okrągły Stół, znacznie przyjemniejsza niż wiezienna przeza i kibel. Wiele zgodnych zeznań zasiadających, a także opinii światowej, stół ten zapoczątkował proces demokracji w Polsce. Jestem się gotów z tym zgodzić, pod warunkiem uznania, iż między demokracją a demokracją zachodzi taka sama różnica, jak między szczeniem a piwnicą a pićciem w Szczawnicy. Żeby w Polsce doszło do demokracji nawet z udziałem PZPR, nie wystarczy zmienić układu posłów w Sejmie, który i tak zawsze był instytucją ozdobną i utrzymywaną z przyczyn pozamery-

torycznych. Trzeba zmienić struktury władzy na dole, w gminach i województwach, może nawet odtworzyć powiaty.

To samo z gospodarką — nawet zlikwidowanie Komisji Planowania nie pomoże, jeśli w zakładach pracy istnieć będą Podstawowe Organizacje Partyjne. Należy albo pozakładać Komitety Obywatelskie w każdej fabryce, albo z każdej wyprowadzić PZPR. Inaczej nie pomoże nawet wypuszczanie akcji, bo głównymi akcjonariuszami już wkrótce okażą się sekretarze. Już nawet nie chodzi o przynależność partyjną, ale o to, że gdyby eks-premier Messner został głównym współwłaścicielem jednego jako tako funkcjonującego przedsiębiorstwa — Polmosu, to wkrótce zabrakłoby wódki. Nie można do tego dopuścić, już lepiej niech nadal brakuje zakąski.

8.

Wreszcie sprawa, którą poruszę z największą delikatnością, odwołując się do anegdoty, opowiedzianej przez socjaldemokratę, Egona Baha. Podczas pobytu w Moskwie Bahr spotkał się z członkami sowieckiej Akademii Nauk, działaczami ugrupowania Demokratyczna Pieriestrojka. Poskarżyli się oni zachodni Niemiecemu politykowi, że w szeregach opozycyjnych znaleźli się nie tylko, jak to przewidywano, socjaliści różnych odmian i odcieni, ale także prawicowcy. Bahr odpowiedział, że również w najnowszym programie SPD nie ma żadnej recepty na to, jak powinna wyglądać prawdziwa demokracja bez prawicy.

9.

Po dziewięciu miesiącach nieistnienia *Poglądu* i sześciu miesiącach optymizmu w Polsce to wszystko, co napisałem nie wypadło zdaje się ani ucieszenie, ani optymizmiecznie. Wępie na koniec jakiś jaśniejszy akcent. 1 września, w 50 rocznicę wybuchu II wojny światowej, Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Zydowskiej Współpracy w Kolonii organizuje sympozjum. Polska będzie reprezentowana przez prof. dr. Kazimierza Kąkola. Ponieważ trudno przypuszczać, by przemiany w PRL były tak zasadnicze, aby Kąkol przyjeżdżał do Kolonii jako Żyd, należy domniemywać, że występuje on w roli chrześcijanina. Nie jest to wiele, ale zawsze jakiś istotny postęp, godny odnotowania. Zawsze się znajdzie ziarno pszenicy wśród kąkolu.

Maciej Radwan Rybiński

P. S. Ministranci na ministrów! Poza, oczywiście, resortem obrony i spraw wewnętrznych.

Niniejszym udziela się red. M. Radwanowi Rybińskiemu pierwszego poważnego ostrzeżenia za niektóre sformułowania zawarte w powyższych rozmyśleniach. Kładziemy je na karb radości red. Radwana Rybińskiego z powodu reaktywowania "Poglądu" oraz zadozwolenia z obiecującego rozwoju sytuacji politycznej w Kraju.

Redakcja

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'Île
75004 Paris, France
tel. 43-26-51-09

Stosunki polsko-niemieckie

Wiktor Grotowicz

Nowe powikłania polsko-niemieckie

Problem stosunków polsko-niemieckich stał się w ostatnich miesiącach w RFN jednym z ważniejszych tematów politycznych. Początek powrotu tego od kilku lat nieobecnego w debatach rządu zachodnoniemieckiego tematu przypada na wizytę byłego premiera PRL Rakowskiego w Bonn w styczniu tego roku. Wyniki tej wizyty można streścić jednym zdaniem: rząd RFN pomoże Polsce w przewyżczeniu trudności gospodarczych, o ile władze PRL zmienią diametralnie swoje dogmatyczne stanowisko w kwestii tzw. "problematyki niemieckiej" we własnym kraju — ma to objąć się przede wszystkim w oficjalnym uznaniu istnienia niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce i przyznaniu jej należnych praw. Jak wynika z tutejszych doniesień prasowych, pomoc zachodnoniemiecka dla Polski oznaczać ma przede wszystkim uregulowanie sprawy kredytu, przyznanego w 1975 r. rządowi PRL przez ekipę ówczesnego kanclerza Helmuta Schmidta (SPD). Ten tzw. "Jumbo-Kredit" w wysokości ponad miliarda marek udzielony został rządowi Gierka na bardzo dogodnych warunkach (odsetki w wys. 2,5% — norma wówczas wynosiła ok. 7%), które, jak się okazało, na polskie warunki wcale dogodne nie były. Rząd PRL spłacił tylko jedną ratę (w 1980 r.), a potem wprowadził stan wojenny i nie miał czasu myśleć o następnych spłatach. Tymczasem odsetki i inne opłaty regulacyjne urosły do sumy ponad 450 mln marek zachodnoniemieckich. W ten sposób strona polska wrociła do stanu z 1975 roku, tzn. zadłużenie jest takie samo jak przed 19 laty, gdyż dopisywane do sumy długu oprocentowanie poknęło pierwszą spłatą ratę.

Regulacja, zaproponowana przez kanclerza Kohla polegać ma przede wszystkim na niezbyt korzystnej dla strony niemieckiej zamianie walut: miliard marek z "Jumbo-Kredytu" przeliczony ma zostać na złotówki i w tej formie spłacony stronie zachodnoniemieckiej. Oczywiście nikt nie ma zamiaru przele-

wać złotówek na konta Deutsche Bank. Suma ta ma być zainwestowana przez stronę niemiecką w Polsce. Mówi się o kilku projektach. Między innymi za ów miliard DM zamienionych na zł zbudowany ma być w Warszawie Instytut im. Goethego (ośrodek kultury niemieckiej), odnowiona ma zostać w Krzyżowej na Śląsku siedziba arystokratycznej niemieckiej rodziny von Moltke (prześladowanych przez Hitlera antyfaszystów), część pieniędzy ma zostać przeznaczona także na "programy ekologiczne" (prasa w PRL pisała m.in. o regulacji Wisły). Realne kształty tego projektu opracowane mają zostać w rozmowach polsko-niemieckich, prowadzonych przez specjalnych pełnomocników obu stron. Ważnym składnikiem tego porozumienia byłoby — po załatwieniu sprawy z kredytem Schmidta — odblokowanie możliwości dalszych kredytów dla Polski. Finalizacja owej regulacji miała nastąpić podczas wizyty Kohla w Polsce na początku lata tego roku. Zaraz po kanclerzu RFN miał do Polski udać się prezydent Richard von Weizsäcker, nominalnie głowa zachodnoniemieckiego państwa. Od czasów wizyty Ottona III, zaproszonego w 1000 r. do Gniezna przez Bolesława Chrobrego, byłaby to pierwsza wizyta niemieckiego męża stanu tej rangi w Polsce.

Niestety projekt ten napotkał na bardzo stanowcze opory w rządzącej koalicji CDU/CSU. Przede wszystkim dla bawarskich chadeków z CSU (ale także dla niektórych polityków CDU) zgoda kanclerza Kohla na rezygnację ze spłat kredytu w markach nastąpiła nieco pochopnie. Przewodniczący bawarskiej CSU Theo Weigel zwrócił uwagę na całkowitą nierentowność polskiej gospodarki i wynikający z tego brak jakiegokolwiek gwarancji co do spłaty następnych (planowanych już podobno) pożyczek. "W każdym razie" — powiedział Weigel w wywiadzie dla dziennika *Die Welt* — (następne kredyty — przyp. W.G.) — "powinny przyczynić się do gospodarczych sukcesów i poprawić poziom życia lud-

ności; nie mogą one utonąć w komunistycznym aparacie państwowym. (...) Polska jest jednym z najbardziej zadłużonych krajów świata i niewiele dotychczas uczyniła, aby spłacić swoje długi." Jednym z najważniejszych warunków udzielenia Polsce nowych kredytów jest według Weigela "ograniczenie wpływu partii komunistycznej na gospodarkę". Jednak te, jak najbardziej słuszne i uzasadnione obawy utonęły w powodzi innych żądań związanych z nieco odmiennym spojrzeniem na sprawy polsko-niemieckie, niż prezentuje je kanclerz Kohl.

Najważniejszym z dodatkowych żądań jest przedstawiona przez bawarskiego ministra spraw wewnętrznych Stoibera zmiana klauzuli w umowie polsko-niemieckiej z 1975 r. dotyczącej ubezpieczeń społecznych. Według tej umowy Polacy mieszkający na stałe w RFN (nieprzesiedleńcy) mają prawo do rozszerzeń emerytalnych. Podstawą do uzyskania niemieckiej emerytury są składki ubezpieczenia rentalnego zapłacone w Polsce. Drugim przepisem, którego zmiany domaga się CSU, jest tzw. prawo emerytalne dla obcych (*Fremdenrentengesetz*). Według tych przepisów, ustalonych przez niemieckie prawodawstwo, lata pracy przesiedleńców w PRL zaliczane są do emerytury w RFN. Przeliczenia są tu bardzo ogólne, np. w tej samej grupie zawodowej znajdują się ogrodnicy i inżynierowie, i często wysokość emerytury przesiedleńca przekracza wysokość świadczeń rentalnych, otrzymanych przez obywatela niemieckiego, który pracował wyłącznie w RFN. Trzeba dodać, iż oba te przepisy są nieraz mylone przez polityków CSU, nawet przez ministra spraw wewnętrznych krajowego rządu Bawarii, składną skrorego do rewizji podpisanych porozumień. W każdym razie wielu Niemców — i to głównie argument CSU — uważa, iż wypłacanie wyższych emerytur przesiedleńcom, którzy nie przepracowali ani jednego dnia w RFN i nie zapłacili ani jednej składki w markach jest wielce niesprawiedliwe.

Przepisy te pochodzą z czasów całej jeszcze przepuszczalności żelaznej kurtyny, kiedy to liczba przybywających do Niemiec Zachodnich emerytów z PRL była znikoma. Wtedy rządzące dzisiaj partie konserwatywne z dużym naciskiem domagały się od rządu w Warszawie liberalizacji przepisów i praktyki "repatriacji" osób pochodzenia niemieckiego, np. w 1975 r. CDU żądała podwyższenia liczby "repatriowanych" aż do 125 tys. Można przypomnieć niezliczone apele strony zachodniemieckiej pod adresem rządów komunistycznych, szczególnie zaś rządu PRL, o szersze otwarcie granic (w ramach przestrzegania praw człowieka). Dzisiaj, gdy systemy komunistyczne znajdują się w sytuacji przedzawołanej, i gdy względy ideologiczne przestały grać pierwszorzędą rolę, sytuacja odwróciła się, jak w dziedzinie artystycznej komedii. Granice przedsiönka "imperium zła" otwarte są jak nigdy dotąd, a strona zachodniemiecka robi wszystko, aby znaleźć ersatz dla tak nieludzkiej niegdyś żelaznej kurtyny. Ofy ersatz – to właśnie proponowane reformy prawa pobytu dla cudzoziemców w RFN, zaostrożenie przepisów wobec przesiedleńców (emerytury) czy planowane ograniczenie ilości wydawanych wiz wjazdowych do RFN. Według najnowszych informacji o prowadzonych rozmowach ze stroną polską, rząd RFN chce uzyskać zgodę rządu PRL na dobrowolną rezygnację z emerytalnej klauzuli w umowie z 1975 r. Jeżeli jednak rząd PRL nie będzie chciał tego uczynić lub będzie żądał wygórowanej rekompensaty, strona zachodniemiecka – jak podał hamburski magazyn polityczny *Der Spiegel* – jest gotowa do jednostronnego wypowiedzenia tej umowy.

Najbardziej kontrowersyjnym żądaniem jest postulat zastopowania początkowo planowanej na wrzesień br. wizyty prezydenta RFN Weizsäckera w Polsce. Podróż ta wg ministra spraw zagranicznych RFN Genschera (FDP) otworzył by miała "nowy rozdział w stosunkach polsko-niemieckich" (w Bonn plotka niesie, że Weizsäcker miał przemawiać na Westerplatte). Podróż ta miała być symbolem pojednania – jak z Francuzami, kiedy to prezydent Francji Mitterrand z kanclerzem RFN Kohlem podali sobie dłonie pod Verdun, gdzie w I wojnie światowej długie miesiące wykrawały się armie obu narodów. Największym przeciwnikiem podróży Weizsäckera do Polski jest przewodniczący CSU Weigel. W jednym z wywiadów prasowych stwierdził on stanowczo, że Weizsäcker "nie pojedzie". Niestety

bliższych powodów takiego stanowiska Weigel nie podał. Wspomniał jedynie, iż byłby to rodzaj podróży pokutnej (Bußgang), której on po prostu nie pochwała.

Cała dyskusja o podróży prezydenta RFN do Polski w 50 rocznicę wybuchu II wojny światowej prowadzona była w dziwny sposób. Argumenty przeciwników "podróży pokutnej" ograniczyły się do infantylnego: "Nie, bo nie". Później zaczęto wynajdywać powody przesuwania w czasie daty wizyty, co nie odjęło jednak sprawie posmaku groteski. Najpierw powodem były wciąż tożące się jeszcze rozmowy między przedstawicielami rządu PRL Kuczą i pełnomocnikiem Kohla – Telttschickiem. Kiedy na początku lipca tego roku strony doszły w końcu do porozumienia o tzw. konwersji długów polskich, to znaczy przesunięciu spłat z lat 1986-88 na lata 1993-1997 (chodzi o sumę około 7 mld marek) i tym samym zlikwidowały – jak stwierdził rzecznik rządu RFN Hans Klein – główną przeszkodę na trasie Kohla do Warszawy, wynaleziono nowy powód – destabilizację polityczną w PRL. Wybory do Sejmu i Senatu, a przede wszystkim upadek rządu Rakowskiego, przeobraziły nagle Polskę w oczach Bonn w kraj kompletnego chaosu – nie tylko gospodarczego, ale i politycznego. "Nie wiadomo kto sprawuje tam władzę" – usłyszeć można było z najwyższych szczebli zachodniemieckiej drabiny politycznej. "A my chcemy prowadzić konkretne rozmowy!" To, że ów "chaos polityczny" jakoś nie zniechęcił prezydenta USA Busha do wizyty w Polsce i nie pozbawiło go orientacji w rozkładzie sił w naszym kraju, nie przeszkodziło politykom rządzącej w RFN koalicji w przedstawianiu kolejnych powodów odwołujących wizytę Kohla w Warszawie.

Następnym etapem tej "polskiej dyskusji", jaka rozgorzała po zachodniej stronie Łaby, było słynne porzemwienie przewodniczącego CSU i ministra finansów w krajowym rządzie bawarskim Theo Weigela na zjeździe Ziomkostwa Ślązaków w Hanowerze na początku lipca. Jak wiadomo, Weigel powiedział tam, iż Rzesza Niemiecka nie przestaje istnieć wraz z kapitulacją Wehrmachtu 8 maja 1945 roku, oraz iż "kwestia niemiecka" jest "prawnie, politycznie i historycznie otwarta". Te sformułowania Weigela zgodnie zaatakowała i *Trybuna Ludu*, i cały szereg polityków zachodniemieckich, nie tylko z opozycji. Rozpoczęła się kolejna dyskusja o prawnych i politycznych opieczach granicy na Odrze i Nysie. Z jednej strony cała CSU oraz prawa część CDU zaczęły dowodzić, iż ostateczny kształt Niemiec uregulowany musi zostać w traktacie pokojowym, a konstytucja RFN wyraźnie podkreśla obowiązek dążenia do zjednoczenia całych Niemiec. Obowiązek ten potwierdziły trzy wyroki Federalnego Sądu Konstytucyjnego z lat 1973, 1975 i 1987. Z drugiej strony opozycja, cała partia wolnych demokratów (FDP) oraz część polityków z CDU mniej lub bardziej stanowczo zaprzeczała konieczność prowadzenia takiej dyskusji, uważając, iż granica z Polską jest nienaruszalna, oraz że dyskusja taka przestacza się w materiał wybuchowy, zagrażający całości stosunków polsko-niemieckich.

Przewodniczący wolnych demokratów (FDP) Lambsdorff nazwał tę dyskusję "całkowicie zbyteczną". Jego liberałowie wysunęli równocześnie żądanie, by kwestia negocjacji z PRL powróciła do kompetencji ministerstwa spraw zagranicznych, tj. ministra Genschera (FDP). Opozycja w swoich reakcjach by-



Zjazd przesiedleńców w Essen (1984).



Szef republikanów Schönhuber

ła, rzecz jasna, o wiele bardziej agresywna. Ekspert od spraw polityki zagranicznej w SPD Karsten Voigt określił wypowiedź Weigela w Hanowerze "zezowaniem na skrajnie prawicowe tendencje wśród ludności". Stwierdził również, iż takie hasła w szeregach CDU/CSU "wskazują, że Schönhuber (przew. ultraradykalnych republikanów - przyp. red.) posiada już teraz wpływ na rząd federalny, zanim jeszcze republikanie wezwli do Bundestagu".

Dochodzimy tu do głównej przyczyny tej ponownej dyskusji o mocy prawnej zachodniej granicy PRL dla polityków zachodniemieckich. Jest nią wzrastający nieustannie wpływ partii i organizacji skrajnie prawicowych w RFN. Najbardziej znaną z nich są tzw. republikanie. Pisze "tzw.", jako że z ideami republikańskimi mają oni tyle wspólnego co komuniści z robotnikami. Sukcesy republikańskie w ostatnich wyborach do Parlamentu Europejskiego pokazały jednoznacznie, że tego typu ideologiczna breja ("Wszystkiemu winni są cudzoziemcy", "Deutschland für Deutsche", "Precz z cudzoziemcami") może uzyskać poklask sporej części obywateli Niemiec Zachodnich. Dowodem na odradzanie się tendencji skrajnie prawicowych w RFN jest bez wątpienia to, że republikanie uzyskali wysokie poparcie w tych wyborach (w niektórych rejonach Bawarii przekroczyło ono 20%) pomimo tego, że są przeciwnikami zjednoczenia Europy (Deutschland nur für Deutsche).

W ostatnim raporcie Urzędu Och-

rony Konstytucji, czyli kontrwywiadu RFN, opublikowanym również na początku lipca tego roku, wyrażono - jak to się elegancko mówi - "spore zaniepokojenie wzrostem tendencji skrajnie prawicowych wśród ludności Republiki Federalnej". I tak: doliczono się 71 organizacji skrajnie prawicowych, do których należy ponad 30 tys. obywateli RFN. W liczbach tych nie uwzględniono republikanów, jako że - na razie - nie zostali oni zakwalifikowani jako wrogowie porządku konstytucyjnego. Na konferencji prasowej minister spraw wewnętrznych RFN Wolfgang Schäuble (CDU) stwierdził, iż "płynnym ogniem" między grupami nacjonalistycznymi i prawicowymi są właśnie republikanie, szczególnie jeśli chodzi o podobieństwo haseł. Największą partią skrajnie prawicową (według wspomnianego raportu) jest Deutsche Volksunion-Liste D (DVU), której liczba członków w pierwszych miesiącach tego roku przekroczyła 20 tys.

Dużo do myślenia daje nie tylko pracownikom Urzędu Ochrony Konstytucji liczba 450 tys. głosów oddanych na DVU w wyborach do Parlamentu Europejskiego w Strasburgu. Owe 30 tys. skrajnie prawicowców dokonało w 1988 r. 73 czynów przestępczych, wśród których przeważały napady na cudzoziemców. Do najtragiczniejszego wypadku doszło w miejscowości Schwandorf, gdzie w wyniku podpalenia przez neofaszystowskie grupy domu, zamieszkałego przez cudzoziemców, śmierć poniosło trzech Turków i jeden Niemiec.

Przedmiotem obserwacji kontrwywiadu zachodniemieckiego nie są jednak wyłącznie organizacje neofaszystowskie i ultraprawicowe. Można powiedzieć, iż są one drugim co do ważności obiektem zainteresowania tej instytucji. Jak wynika z cytowanego tu raportu, organizacją wrogo nastawioną do "porządku konstytucyjnego RFN" przewodzią lewacy i anarchiści. W Republice Federalnej istnieje dokładnie 187 grupowań skrajnie lewicowych, dążących do obalenia zachodniemieckiej demokracji. Liczbę ich członków szacuje się na 56 tysięcy. Popelnili oni w roku ubiegłym 790 czynów przestępczych. Aby uzupełnić tę statystykę, dodam jeszcze, iż w roku 1988 aresztowano w RFN 60 podejrzanych o szpiegostwo "na rzecz jednego z państw Układu Warszawskiego".

Wzrost popularności i znaczenia skrajnej prawicy spowodował, iż niektórzy politycy z szeregów CDU i CSU zastanawiać się zaczęli, jak wykorzystać ten nowy trend w nadchodzących wyborach do Bundestagu, a przede wszystkim jak odzyskać utraconych wyborców, tzn. tych, którzy głosowali na republikanów. Wygląda na to, iż do tych sposobów zaliczyć należy tańczono właśnie kontredansę z przyjazdem Kohla do Polski, jak również obstawianie Weigela i jego kolegów z CSU przy tezach wygłoszonych w Hanowerze na zjeździe ziomkostwa. W samej CDU rozgorzały dyskusje na temat strategii tej partii wobec republikanów. Zdecydowanym przeciwnikiem wehodażenia w jakiegokolwiek koalicje czy też porozumienia z Schönhuberem jest urzędujący jeszcze generalny sekretarz CDU Geißler. Jak dowodzi jednak zbliżający się koniec jego kariery na tym stanowisku (Kohl pod koniec sierpnia postanowił wymienić go na młodszego polityka Volkera Rühe) strategia ta nie ma większego poparcia wśród partyjnej góry. Zamieszanie

**Ich bin stolz
DEUTSCH
ZU SEIN**



**Ich wähle
DEUTSCHE
VOLKSUNION
-Liste D-**



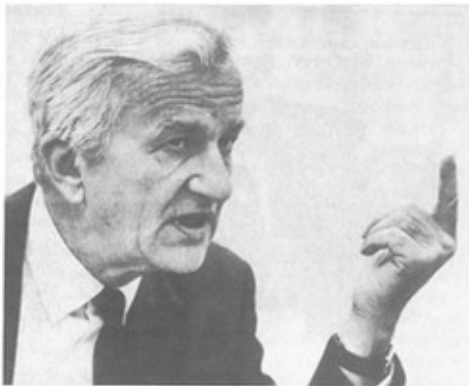
wywołane sukcesami republikanów postanowili wykorzystać socjaldemokraci. Jak wynika z kolejnego raportu, tym razem napisanego przez strategów SPD, a zatytułowanego "Przemyslenia na temat strategii SPD w świetle nowego rozwoju na prawicy i u Zielonych", socjaldemokraci widzą możliwość "demokratycznego przewrotu" politycznego. Jako warunki przejścia władzy przez SPD w najbliższych wyborach do Bundestagu autorzy raportu wymieniają: zdecydowany przechył na prawo w CDU oraz konflikty w partii Zielonych. Ów przechył w stronę partii Schönhubera spowodować może odejście zwolenników środka i lewego skrzydła CDU do SPD. Podobnie stać się może w wyniku zaostrzających się sporów wśród Zielonych, rozczarowanych dotychczasowym radykalizmem części głównych przywódców tej partii. Wielu Zielonych, również wśród członków Bundestagu, przychylniejszym okiem spogląda na socjaldemokratów. W tej przedwyborczej spekulacji większe szanse na powodzenie u wyborców – patrząc od strony SPD – daje się prawniczym tendencjom w CDU niż Zielonym z ich chaosem. Tak czy owak socjaldemokraci liczą – i wydaje się, że słusznie – na znaczny przyrwy wyborczych sympatii.

O zamieszaniu panującym w niemieckiej *Ostpolitik*, oraz w niemieckim poczuciu równowagi między tym, co na lewo i tym, co na prawo – świadczą jeszcze jedno; mianowicie obie te tendencje – *prawnicowu* i – nazwijmy ją umownie – *rewanżystowska* – spotykają się w jednym punkcie, krzyżują się na jednej kwestii: zjednoczenia Niemiec. Że jest to problem znowu bardzo żywy i jak najbardziej aktualny, dowiodła przede wszystkim wizyta Gorbaczowa w Bonn. Już dawno zagraniczni komentatorzy polityczni nie pisali z taką troską i obawą o przyszłość niemieckich związków ze Wschodem. W co drugim komentarzu podczas pobytu Gorbaczowa w RFN odnalazć można było złowrogą nazwę – RAPALLO. To miejsce zawarcia porozumienia między Rosją Sowiecką i Niemcami – **ponad głowami zachodnich mocarstw** – w kwietniu roku 1920 stało się symbolem niemieckich tęsknot za zjednoczonym krajem, nawet za cenę naruszenia zachodnich sojuszy i pocałowania w łapę niedźwiedzia.

Prezydent RFN Weizsäcker podczas swojej niedawnej wizyty w USA na każdym kroku podkreślał, iż woła Niemców do życia w jednym kraju nie jest ani tak duża, ani tak kategoryczna, jak zdają się sugerować zachodnie środki przekazu. W tym swoim twierdzeniu Weizsäcker podjął śladami koncepcji znanego dyplomaty amerykańskiego George'a F.

Kennana – byłego szefa sztabu w ministerstwie spraw zagranicznych. Powiedział on kiedyś, iż zachodnie podejrzania wobec RFN o brak lojalności do sojuszników są "groteskowym niedocenianiem inteligencji i poczucia rzeczywistości" u bońskich polityków. Niemcy zachodni nie są tacy głupi, by za cenę jakichś sentymentów narazić na szwank własną i Europy przyszłość. Weizsäcker uzupełnił tę teorię twierdzeniem, iż spekulacje na temat wyjścia RFN z NATO za cenę utworzenia zjednoczonych i neutralnych Niemiec są "kompletnym bezsenssem. Republika Federalna jest i pozostanie Wschodem Zachodu."

Poruszenie w RFN – dodajmy – wywołane z jednej strony przez sukcesy skrajnej prawicy, a z drugiej przez niezbyt przemyślane reakcje rządzących konserwatystów – spowodowało, iż problem stosunków polsko-niemieckich powrócił na pierwszy plan niemieckiej polityki wschodniej, gdzie zajął miejsce obok najważniejszej dla Niemców kwestii: stosunków z Rosją. Czy skończy się to dobrze dla kraju **po między?** – na razie nie wiadomo. W każdym razie chwajne



Richard von Weizsäcker, prezydent RFN.

stanowisko rządzącej koalicji wobec takich wypowiedzi jak Weigela w Hanowerze oraz bardzo niewyraźna postawa wobec republikanów, to nie tylko nowy materiał do *Trybuny Ludu* na odwetowców z Bonn. To przede wszystkim możliwość utraty kolejnej szansy prawdziwego porozumienia Polaków z Niemcami, porozumienia, którego pomimo licznych deklaracji z obu rządowych stron jeszcze nie osiągnięto.

Monachium, 20.08.89.

Wiktor Grotowicz

dokończenie ze str. 32

samo. Będą najwyższe przyzwolenia i zachęty, a na dół komuś to będzie nie w smak. Przecież jak umarł Stalin i jak później wszystko się odmieniło, że można było nawet na Ukrainę wyjechać i do partii wstąpić, i do instytutu zdawać, to nawet wtedy do Polaków odnosił się podejrzliwie. Dałby Bóg, żeby się teraz odmieniło.

Ludwina nie ma komu swojej polskości przekazać. Z Józefem przeżyli czterdzieści lat po bożemu, ale Bóg ich dziećmi nie obdarzył. Teraz chciałaby

więc jeszcze tylko móc się po polsku pomodlić i żeby mieć taką książeczkę do nabożeństwa z polskimi pieśniami i Pismo Święte, tylko lepiej po rosyjsku, bo polskich liter już czytać nie poradzi.

Zbigniew Żbikowski

- ¹ toczka (ros.) = punkt
- ² gierojem pawszym za rodzinu (ros.) = bohaterem, który zginął za ojczyznę
- ³ propusk (ros.) = przepustka
- ⁴ bywszj polskij grażdanim (ros.) = były obywatel polski

Marek Ciesielczyk

KGB

najnowsza pozycja wydawnictwa »Pogląd« – do nabywania w redakcji i księgarniach polskich na Zachodzie
cena DM 19,50 plus koszt przesyłki

Mówi gen. brygady MO Jerzy Gruba, szef krakowskiego WUSW

(...) "Uczono mnie w tej partii, że członek partii powinien być prawdomówny, i krytyczny. I ja w to wierzyłem. Parę razy tak się zachowałem i dostawałem straszliwie po łapach. Sądzę, że to, co dziś powiem będzie traktowane nieco inaczej. A chcę być i samokrytyczny i krytyczny.

Na wstępie, nie potępiam młodzieży, która brała udział w rozruchach. Dziwne, może nie dziwne. Nie mnie o tym sądzić. Młodzieżą da się manipulować. Winni są manipulanci. A manipulanci to wychowawcy tej młodzieży, niekoniciecznie już ci w uniwersytetach, bo także ci w szkołach średnich, w szkołach podstawowych. Bo prawda jest taka, że przekrój tej młodzieży, która brała udział w tych awanturach jest taki, że się zaczyna od chłopca 15-letniego ze szkoły podstawowej po studenta z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który ma lat w tej chwili trzydzieści jeden lat. Taki jest wiekowy rozrzut.

Potępiam. Potępiam, bo jest to robione celowo. Bo führerzy, tak ich należy nazywać, wszystkich zamieszek i wszystkich awantur, które dzieją się nie tylko w Krakowie, są sztucznie utrzymywani na uczelniach, bo to komuś na tym zależy. Nie mogę inaczej powiedzieć, jeżeli przywódcy – w sumie około dwudziestu – są studentami 2-3 roku i mają po trzydzieści lat. W każdym szanującym się kraju byłoby już dawno wyrzuceni za łeb.

W zeszłym roku wspólnie z pułkownikiem Żałuskim poszliśmy do rektora Kojas przedstawić tę sytuację, powiedzieć, że jeżeli w Krakowie ma być spokój, żebyście się nie obrażali, Uniwersytet Jagielloński ma być spokojny, to macie tutaj listę – udaliśmy Greka, że my nie wiemy, że on wie kogo ma – tych, którzy tu studiuja po sześć, siedem, osiem lat i nie studiuja. To są już zawodowi politykierzy. Panie rektorze, bądź pan łaskaw, zrób pan coś z tym! Zrobił. Czterech zawiesił. Poczynam zdem się dowiedział, że sekretarka w dziedkaniu przez pomyłkę wpisała

ich z powrotem na listę studentów.

Do kogo ja mam mieć pretensję? Do kogo my mamy mieć pretensję? Do młodzieży?!... Jest skażona, prawda, do tego skażenia przyczyniliśmy się nie my, nie ja, ale przynajmniej, ale przyczyniliśmy się w znacznym stopniu. Towarzysz Popiela na poprzedniej konferencji powiedział, że ja powinienem być ostatnim, który zajmuje się młodzieżą, niestety, kolego Tadeuszu, muszę tą młodzieżą zajmować się bez przerwy.

Teraz sprawa tego, co się działo. Sam przebieg wypadków, zdarzeń jest znany. Szkoda czasu, żeby o nim opo-

cze nie był osądzony, bo sąd się odbywał w dniu, kiedy był ten wiec. 23-go ten happening z okazji Armii Czerwonej, 24-go zaraz po tym wiec z okazji brutalnego zachowania się organów milicji i służby bezpieczeństwa – myśmy się jeszcze nie zachowywali, a już była data wyznaczona wiecu – i wreszcie 27-go wiec, teraz proszę sobie pomyśleć, z okazji buntu kronsztadzkiego. No, więc ja zrobiłem od razu szybciutko taką ankietę, kto wie, co to jest i gdzie jest Kronsztad, no i w związku z czym był ten bunt. Wyniki są zadziwiające, naprawdę jeden czy dwóch orientowało się w ogóle, o co chodzi. Studenci, dzięki temu, co mówił tu profesor Popiela, że mamy nauczycieli akademickich, nie znają historii Polski. Gdybyście zapytali ich, kiedy była bitwa pod Płowcami, to wam nie odpowiedzą, ale kiedy był bunt w Kronsztadzie – wiedzą (śmiech na sali). Pytam się, kto ich dowartościowuje i kto ich uczy?

No i stało się. Pierwszy dzień, uwieczili ministra Fisiaka. Oczywiście, najprawdźwiesz opowiadanie zamieszczone jest w Wolnej Europie w dniu 18-go, jeden ze studentów pewno nie uzgodnił stanowiska i powiedział tak, jak rzeczywiście było. Im to jest teraz bardzo na rękę, ja to wczoraj im wywołałem na posiedzeniu kolegium rektorów. No, bo tu się teraz dodaje legendę całą, jak to milicja brutalnie ich deptała po drodze, jak to ich biła. Zobaczyli, że nie deptała, nie biła, ale przecież to nie ma znaczenia. Szli do Kuratorium Oświaty i Wychowania, żeby zacząć strajk okupacyjny w teże instytucji – do czasu zalegalizowania NZS-u.

Tam nie wchodzi w polityczne sprawy, czy on miał być zalegalizowany, czy nie miał być zalegalizowany. Ja NZS mam już za sobą, to znaczy ja go przerabiałem i ja wiem, co to jest NZS. Ci, którzy zapomnieli... szczęście im Boże, ja sobie z nim poradzę! Nie mogliśmy do tego dopuścić, no to blokowaliśmy. I jakoś nam się to udało.



Szef grubo Kiszczak

wiadać. Ja powiem o tylko takich okolicznościach. Otóż, na około dwa tygodnie przed tymi imprezami pojawił się wśród studenterii krakowskiej program. Program. Program był następujący: 17-go wiec z okazji rocznicy legalizacji NZS-u, 21-go czy 22-go wiec poświęcony protestowi przeciwko uwięzieniu w Pradze Havela, przy czym, proszę towarzyszy, w momencie, kiedy oni to pisali, to Havel jesz-



fol. J. M. Golliszewski

Opowiadanie, że młodzież chciała spotkać się z ministrem Fisiakiem i wręczyć mu tam jakieś petycje, można między bajki włożyć. Dlatego, że jak się potem z tym Fisiakiem, potem w piątym liceum spotkali, wcale mu nie chcieli wręczyć. Po prostu, powiedzieli mu: idź pan z powrotem tam skąd pan przyszedł i siedź pan, póki generał nie przyniesie nam zatrzymanych czterech lotrzyków! No i jego Magnificencja dzwoni do mnie i mówi: panie generale, żądają, żeby pan ich przywiózł. A ja powiedziałem wtedy tak: jestem od zwalczania szantażystów, a nie od ulegania szantażowi!

Przyjechał po nich sam, odwiózł ich, dostał okłaski, świeć Panie nad jego duszą! (śmiech na sali).

Z Havelem było tak, jak było, to znaczy tam pokrzykiwali, pokrzyczeli, ale za wielkiego zainteresowania nie było, wrócili pod uniwersytet. Czy nie popełniliśmy bardzo nieprzyjemnego aktu wobec naszych sąsiadów zza Olzy, tego nie wiem, bo też były sporniewierane symbole narodowe Czechosłowacji i też pod adresem władz Czechosłowacji padły niezupełnie cenzurowane słowa. Oni potem chcieli iść pod pomnik, na plac Wolności, żeśmy ich nie puścili, to poszli do

mnie, pod moje mieszkanie, pokrzyczeli, nie powiem, że same piękne słówka, nie wynikało to nic z tego, że oni mnie kochają — tam kilku nawet wtargnęło do klutki schodowej w poszukiwaniu mnie, bo ryzeli między innymi: "Wylaż". Nie wylażem, bo byłem w pracy. Potem pod komitet, skończyło się tak, jak się skończyło.

Potem była rozmowa z rektorem Kojem i z rektorem Grodziskim. Przed sprawą Armii Czerwonej, przed happeningiem. Napierw ich poproszono do urzędu miasta, tam sprawę omówiono urzędowo, poczem obaj przyszli do mnie. Urzędowo ja im powiedziałem, co ja o tym myślę.

— Będzie to zabawa.

— Proszę panów, jeżeli będzie to zabawa, tylko zabawa, to ja się na to będę przyglądał, jeżeli będzie to w pewnych przyzwyczajeniach.

Gwarancja ze strony jednego i drugiego pana była absolutna. Ja im wtedy powiedziałem: blokujemy dojdzie do komitetu, do konsulatu i do grobów żołnierzy radzieckich. Bo bałem się, że mimo zapewnień ich magnificencji, oni ich nie posłuchają — i pójdą tam, gdzie będą chcieli. Byłaby to straszna sprawa.

Nie przewidziałem, że oni mogą pójść pod ten Pomnik Wdzięczności i

tam zrobić to, co zrobili. Po uwięzieniu Fisiaka, raz, po zbeszczeszczeniu pomnika, dwa, w obydwu przypadkach wystąpiłem do rektora z ogromnym protestem przeciwko takiemu, a nie innemu zachowaniu się studentów. Jaka była konsekwencja tego, to wam za chwilę powiem, a teraz mała refleksja: I byłem w tym mieście Krakowie jedynym człowiekiem, który o coś protestował, ponieważ wszyscy pozostali nabrali wody w usta. Cisza.

Była migawka w dzienniku naszym tym telewizyjnym, w "Kronice", migawka taka. I to akurat wybrano jak się bije trzech milicjantów z jednym studentem. Było napisane tyle w gazecie, że coś tam młodzież zrobiła i sobie poszła... A patrzcie, ile tu jest różnych instytucji, organizacji, które powinny natychmiast zaprotestować. Mamy ZBoWiD, ten sam ZBoWiD, który jak się spotykają, spotykamy na sali w komitecie krakowskim, to się wydaje, że jeszcze tylko karabiny maszynowe wezmą i pójdą do boju, na przód! Nie. Mamy TPPR. Dziś jest, dziś jest protest, no bo, bo ja wiem, czy protestować, że obelżono Związek Radziecki? Mamy tych wszystkich w końcu, którzy żyją z tego starego Krakowa, dzięki którym on stary pozostał. Dzięki żołnierzom Armii Czerwonej. Bo to Urban się pomylił mówiąc, że "wyzwoliciele Krakowa", bo wyzwolony Kraków to i tak by był, bo siedzi walec wyzwoleńczy, on by przeszedł przez Kraków tak jak przeszedł przez Wrocław, Warszawę i inne miasta i nie wiemy, czy byśmy dzisiaj wiele odbudowali przy tym tempie odbudowy, wbrew optymizmowi kolegi prezydenta.

I nikt nie powiedział nic. I wszystko stało. Stało i czekało, kiedy generał zostanie wyrzucony. No, bo patrzcie, narozrabiał, odważył się raz stanąć w poprzek studentom i nie do-



fol. P. Onieczyński. Agencja Fotograficzna NZS-Lublin

puścić tam do czegoś. I ja się towarzysze, temu nie dziwię. Tu zaczyna się nasza tragedia. W tych postawach wszystkich, tu zaczyna się nasza tragedia. Ja wam teraz powiem, co się zdarzyło, ale nie — za chwilę, teraz wróć jeszcze, bo ciąg musi być zachowany.

Na moje protesty zebrał się Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego i zaprottestował też. Wyciągnął mi, że od zeszłego roku milicja brutalnie bije, w ogóle brutalnie, że w tym roku czy od zeszłego jest pobitych kilku studentów, kilku pracowników nauki, przez tak zwanych nieznanych sprawców, czytaj w domyśle przez służbę bezpieczeństwa, i jeszcze tam coś, no i na końcu jest napisane, że rzeczywiście zatrzymanie Fisiaka było niedobłą sprawą... Zapytałem towarzysza sekretarza komitetu uczelnianego, towarzysza mojego skądinąd przyjaciela, towarzysza Hanauska, mówię: Tadeusz, byli tam członkowie — a uchwała przyjęta jednogłośnie — byli tam członkowie partii? Byli. Ilu? Czterech. No i co? Głosowali za uchwałą. I co ja mam o tym pomyśleć? Kroczki, czy większe czy mniejsze, o których mówi kolega Hanausek, niech będą kroczki, ale zaczynać trzeba swoją obecność na tym. Ja rozumiem, że tam jest piętnaście, czy szesnastu osób z tak zwanej ekstremy antystrojowej, ja to rozumiem. Nie może być inaczej, skoro rektorem jest ten, kto jest i prorektorem, kto jest. No, ale my mówimy, że jesteśmy partią walczącą. A okazuje się, że my jesteśmy partią kłęczącą. Głosowali za. Wszyscy czterej. Być może, że towarzysze są zmęczeni, bo jednym z głosujących był towarzysz Kubiak. Obolali. Towarzysze pamiętają jak dramatycznie po siedmiu latach przedstawił na X plenum, jak to dostał list z karą śmierci. I wyobraźcie sobie, że on to przez siedmiu lat obnosił przy sobie, bo on nikomu o tym nie powiedział. Dopiero teraz na X plenum. No, to ja się nie dziwię, że towarzysz Kubiak mógł się bać głosiwać przeciw, albo w ogóle bać się w tej sprawie zabrać głos. Ja się temu nie dziwię. Byli i inni. Milczeli. W takim milczącym układzie my niczego, niestety, zrobić nie możemy.

Jest to, co zacząłem. Skąd? Ano stąd, że od lat, w naszej partii, w której obowiązuje tak zwana demokracja, albo centralizm demokratyczny, obowiązuje taka zasada, że jak ktoś pomyśli inaczej — a nie daj Boże zrobi inaczej, niż jest to polecenie z góry —



2.04.89, Poznań

to w zależności od okoliczności albo dostanie po łapach, albo go odwołają. Bo się nie nadaje, bo jest niełojalny.

Z takim przykładem mieliśmy do czynienia w Krakowie. Chcę powiedzieć o tym dlatego, przepraszam towarzyszu Gajewicz, że ja to wywołam, ale ponieważ to chodziło, to nie wypada, żeby to nie wywleć. Z takim przypadkiem mieliśmy do czynienia w Krakowie. Towarzysze pamiętają strajki w Hucie w maju ubiegłego roku. Pamiętacie sposób rozwiązania tych strajków. Nie chcę powiedzieć w tym miejscu, że nikt nie zaprottestował, że to, co grzmiały środki dywersji zachodniej i to, co grzmiał kardynał na Skałce, że jest pomordowanych, zabitych, pozabijanych setki — nikt nie zaprottestował, że jest inaczej, że nie mamy pobitych ani pomordowanych, ani tym bardziej szpitali pełnych pełnych ludzi poszkodowanych.

Ale to druga sprawa. Za takie, a nie inne rozwiązanie tajemnicą poliszynela było, że groziło towarzyszkowi Gajewiczowi odejście z Krakowa — chcieli go pewnie nawet w te dyplomaty wysłać (śmiech na sali). Tak. Bo to u nas, w naszej partii, ktoś za coś musi odpowiadać. Akurat odpowiedział by ten, który miał tu najmniej do powiedzenia. Przypomnę hutnikom, którzy tu siedzą, że komisja pod przewodnictwem Szałajdy zjechała do Huty w lutym, poustała przerażająco, że rzeczy, które wymagały natchmianowego rozwiązania, po czym mimo monitów ze strony komitetu kra-

kowskiego, monitów z naszej strony — nawet Pustówka przychodzi do mnie się zalić, żeby już nie pisał tak na tą hutę, bo go Szałajda wezwał i strasznie go skrzyżował. Ja mówię: dobrze ci zrobił, załatwiającej te sprawy, póki nie będzie wybuchu. No, nie nie załatwili. Przyszłoby dopiero wybuch. Ja już odchodzę od tego, że tam po pięciu godzinach tego strajku ekonomicznego weszła "Solidarność" i sobie tam urzędowała dalej. Odchodzę od tego, że przyjechał tam towarzysz Miodowicz, nie podzielał poglądu, który potem wyraził, żeby się nie zgadzać z takim rozwiązaniem, no, ale pewnie inaczej nie mógł powiedzieć. Proszę towarzyszy, musiał być winny. No, to kto? Pierwszy sekretarz. To ja się zapytuję, proszę towarzyszy, mówimy o reformie partii, ja się dowiaduję od takiego tam gdzie krzaczastego, czy czarastego — wicie doświadczony towarzysz partyjnego, bo przez dwa lata był sekretarzem w powiatowym mieście Słupsku, przepraszam, wojewódzkim podobno, bo do powiatu dołączono parę — że 45% aparatu będzie wyrucone! On wie najlepiej, w Słupsku nabrał doświadczeń! No, to zaraz pomyślałem, czy towarzysza Gajewicza nie wezmą i nie wyrzucą. Byliby to zrobili. Byliby to zrobili, gdyby musiał być winny. No, jakimś tam cudem — to się gwałtownie rozeszło, teraz to wszyscy wicie, że Gajewicz miał odejść — więc trudno dzisiaj nie powiedzieć dlaczego. A wicie, że jest. Tylko się pytam, jakimż to pra-



wem, jak to może być w demokratycznej partii, żeby sekretarz, do którego zaufanie ma ta konferencja, która w go w dwa i pół roku wybrała, ma w międzyczasie być wyrzucony dlatego, że się komuś jednemu tam na szczepku nie sposobal. Powiedźcie mi, jaka to demokracja?! (oklaski).

I stąd zachowanie naszych władz po tych wydarzeniach, lepiej, towarzysze, poczekać, co powie centrala. I potem w centrali grzmot: bo, wy na dole nic nie robicie, tylko czekacie na wytyczne. Czekamy. Znaczy, mnie to nie dotyczy, bo ja mam akurat mądrego ministra, który powiedział: jak masz głowę, to rządź, masz władzę, masz uprawnienia, masz siły, masz środki – i rządź. Zrobisz głupstwa, to polecisz! O! cała krótka sprawa (oklaski).

W następnej sprawie. Ja w pełni podpisuję się pod wystąpieniem towarzysza Popieli, towarzysza Jaworskiego i jeszcze paru towarzyszy, któ-

rzy tu podnosili bardzo ważne sprawy ideologiczne między innymi. Ale chciałem wrzucić swój kamyczek do tego, kamyczek, który wyciąłem niejako nie tylko z gazet, które czytuję, ale także z innych źródeł wiedzy, które mam. Nas się, nas członków partii, od pewnego czasu się zawsze czymś zajmuję. W tamtych dawnych czasach, to nas zajmowano czynami społecznymi, kampaniami, czymś tam jeszcze, tak po kolei. Po przełomie 80 roku zajęto nas gwałtownie wewnętrznymi rozliczeniami, żebyśmy, prawda, jeden na drugiego napisali donos, żebyśmy powiedzieli, jak to w tej partii same złodziejce, prawda. Szalało wszystko jak trzeba. Jaki to ten Gierek i ta gierkowszczyzna i coś tam jeszcze było paskudne. To było w tamtym czasie, tak? Zabrakło gierkowszczyzny, bo czas upłynął, tośmy się w czasy historyczne przesunęli do tyłu – jest stalinizm. Popatrzcie, prawie dyżurny temat – stalinizm. Boję się, moi drodzy, że lada dzień wyczerpiemy stalinizm i weźmiemy się za carat (śmiech na sali). No, bo ja nie widzę inaczej. No, ale carat w Rosji był od pewnego okresu i braknie nam tematów (śmiech na sali).

Ja osobiście uważam, że jest to nie innego jak odwracanie naszej uwagi, żebyśmy się nie zajęli tym, co jest przed nami. Żebyśmy nie decydowali o tym, co my chcemy, żeby w tym kraju było. Dlatego to jest tak pomyślane. No, oczywiście, my mamy tutaj paru znakomitych znawców stalinizmu, jeden pewnie to zna nawet z autopsji, dlatego wypisuje, tak, on wie najlepiej, co to jest ten stalinizm. Ale ja myślę tak, on nawołuje nawet do pokory, nawołuje nawet do klęczenia, do modłów. Ja myślę, że każdy winny powinien nie innego nie robić tylko klęczeć i się modlić. Pokutować. I nie namawiać nas wszystkich do tego. Myśmy z tym nie mieli nie wspólnego! Pisze się w gazetach i czytamy. Nowi marksisci nam rosną. Ja miałem 10 lat, jak umarł Stalin czy dwanaście, większość z was tu młodych ludzi w ogóle o nim nie słyszała. W ogóle mamy 56 rok za sobą i mamy rozprawę z tym. A poza tym, niech mi ktoś powie, czy z tej gadaniny przybędzie aby jeden prosiak w chlewie, albo jedna krowa? Nie przybędzie. Proponuję zatem poświęcić siły i wysiłek na to, co jest przed nami. Poświęćmy.

I jeszcze związany z tym "okrągły stół". Nadzieja całego narodu. Ja mam takie osobiste spostrzeżenie, że myśmę to wszystkie sprawy i problemy



foto. K. Miller

mogli już dawno załatwić bez "okrągłego stołu". Tylko komuś zależało na tym, żeby trzymać pewne problemy i doprowadzać do sporów. Pewnie tacy byli. Dziś też przy tym "okrągłym stole" niektóre sprawy hamujemy. Ja nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Mnie się ciągle wydaje, że jest pewien zakres problemów, które nie powinniśmy mieć wątpliwości, że trzeba je błyskawicznie i szybko naprawić i nie dać przeciwnikowi do ręki atutu, że my jesteśmy toporni, konsekwentni i jeszcze inni. Są takie problemy. No, ale my, stół, prawda... wiecie, jak to się

dzieje?... stół, stoliki, podstoliki i kłęczniki (śmiech i brawa na sali). A propos kłęczników. Mamy znakomitych przedstawicieli ziemi krakowskiej w tym... tych "okrągłych stołach". Turowicz, jest Ciesielski, hutnicy przynajmniej mają Ciesielskiego, Kubiak jest — Kubiak to nie wiem, on jest chyba centralny! — bo on jest członek Komitetu Centralnego i przewodniczący tamtych pokojowych historii, to on chyba jest jako centralny...

Wiedząc o "okrągłym stole" czepiamy z następującej literatury: z nadsłuchów Wolnej Europy, niektórzy słuchają wprost jak mają czas, w których to produkują się ci przedstawiciele skrzydła opozycyjnego czy konstruktywno-opozycyjno-solidarnościowego, z wystąpien przed kamerami telewizji nielegalnych ugrupowań — legalnej telewizji nielegalnych ugrupowań — w postaci "Solidarności" i tych innych tam NZS-ów. Przy czym, oni zawsze mają bardzo dużo do powiedzenia, strona zaś rządowa i, towarzyszu Miodowicz, niestety, także związkowa, niewiele, niewiele. Takie się odnosi wrażenie, że myśmy dotychczas nie nie robili, tylkośmy psuli, a teraz dopiero przyszli mądrzy ludzie z tych kręgów solidarnościowych i oni dopiero teraz nam pokażą, co my mamy zrobić.

Jestem absolutnie przeciwko takiemu postępowaniu. Jeszcze raz nawołuję, ja tu z tej trybuny, to co mamy zrobić, zróbmy szybko, nie dajmy się ośmieszać, bo się w oczach narodu ośmieszamy. Są pewne rzeczy, które wiadomo, że oddamy i upieranie się to jest zabawa, a to jest żywy organizm — upierania się nie znosi.

Tak. Nikt natomiast — i tu ma chyba towarzyszu Popiela znów rację, on ma w ogóle rację, bo to, bo to, on ma w ogóle rację — że nas władze centralne mocno kochają, bo nikt jak dotąd nie przyjechał z zakulisowych tych historii z "okrągłego stołu", żeby nam o czymkolwiek powiedzieć. Co prawda, mógłbym być iść na spotkanie z Gilem, ale by nie bardzo wypadło (śmiech na sali).

Nie chce się powtarzać, ale mam takie pytanie do, sądzę, nadal mojego przyjaciela i kolegi towarzysza Mariana Stępnia, z którym żeśmy w egzekutywie naprzeciw siedzieli i od czasu do czasu żeśmy nawet konsensus mieli (śmiech na sali). Jak to się dzieje, że jest trzecia konferencja ideologiczna, jest, podobno jest reprezentacja Krakowa, mówią, że była, ja członek egzekutywy komitetu krakowskiego



chodzę od jednego do drugiego sekretarza, od Gajewicza zaczynając, pytam się, a kto będzie z Krakowa w tym, mówi: wyobraź sobie, że nie wiem (śmiech na sali). No, to wzywamy tu takiego najmądrzejszego, w kwestii wiedzy oczywiście, zastępcę kierownika wydziału ideologicznego, i powiadamy, że może ty wiesz? Powiada: wiem. A skąd wiesz? Bo przyszedł teleks i przyszły teczki, żeby doręczyć tym, którzy jadą (śmiech na sali). Proszę towarzyszy, za taką demokrację, to ja dziękuję. A jeszcze, co najgorsze, to pewnie oni jeszcze coś tam napletli, przepaszam za takie określenie — i nikt nie wie co! (śmiech na sali). A mówią, że była konferencja ideologiczna. Czyli, towarzysze drodzy, ja myślę, że myśmy powinniśmy rzeczywiście poważnie pracować, myśmy rzeczywiście powinni być partią walczącą, myśmy nie powinni czekać na Godota, bo to nam nie da.

Ja tu tylko dzisiaj takie o, dałem przykładziki, drobne, gdzie leży nasze

zło. Myśmy nie powinni czekać, co uchwali "okrągły stół", to jest nam zupełnie niepotrzebne, któryś z towarzyszy to powiedział, myśmy tu już powinni radzić, tu. Ja to proponowałem półtora roku na jednej z egzekutyw, no ale, z przyczyn, o których tu mówilem, nie było to możliwe do uruchomienia. Nikt nam wyczekiwania nie da. Są problemy także w Krakowie, które nie rozwiąże "okrągły stół", które trzeba natychmiast zejść, skrzyknąć się wszystkim, którym ten Kraków jest drogi — natychmiast się skrzyknąć, niezależnie, kto skąd pochodzi, jak powiada towarzyszu Jaruzelski, i te sprawy tu załatwić. A my czekamy. Boję się, że jak się obudzimy, to już nie będziemy mieli na co dalej czekać. Dziękuję za uwagę (burzliwe brawa).

(Nieautoryzowany tekst wystąpienia na Wojewódzkiej Konferencji PZPR w Krakowie w maju br.)

sierz. sztab. Marek Surmacz
RUSW w Gorzowie Wlkp.
zam. ul. Armii Czerwonej 27/1
66-400 Gorzów Wlkp.
OBYWATEL
Gen. broni
Czesław Kiszczak
Prezes Rady Ministrów
W Warszawie

Gorzów Wlkp. 2.08.1989 r.

LIST OTWARTY

Zwracam się do Obywatela Prezesa Rady Ministrów z prośbą o podjęcie działań skutecznie stawiających tamę nieprzezwyciężeniu prawa przez funkcjonariuszy gorzowskiego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Przekonany jestem, że waga sprawy i wiele lat trwający proces bezskutecznego mojego dochodzenia **prawa do przestrzegania prawa**, uzasadniają ten właśnie sposób wystąpienia do Obywatela Generała, jako zdeklarowanego reformatora, przez wiele lat kierującego resortem spraw wewnętrznych.

Jako ówczesnie bardzo młody funkcjonariusz służby ruchu drogowego w 1983 roku przeciwstawiłem się decyzjom moich przełożonych; decyzjom, które w rażącej sprzeczności z prawem doprowadziły do sfalszowania wyniku postępowania wyjaśniającego okoliczności wypadku drogowego, którego sprawcą był naczelnik wydziału kryminalnego WUSW w Gorzowie Wlkp. Wypacenie końcowych wniosków z tego postępowania, dokonane w sposób świadomy przez członków ścisłego kierownictwa służbowego WUSW, stanowiło grunt dla zaistnienia przestępstwa opisanego w art. 201 kk, którego dopuścił się sprawca wspomnianego wypadku, spowodowanego w dniu 10 czerwca 1983 roku. Wyłudzenie nienależnego odszkodowania z PZU w kwocie 517 tysięcy zł było konsekwencją spowodowania wypadku drogowego przez kierującego sam. osob. będącego w stanie nietrzeźwości. Obrazując realną wartość owych 517 tys. zł należy wspomnieć, iż w kwocie tego odszkodowania zawarte były koszty naprawy trzech pojazdów; wymiana nadwozi w samochodach Zastawa i Polonez oraz naprawa sam. osob. Wołga.

Decydując się podjąć walkę o ujawnienie okoliczności zaistnienia tego przestępstwa i ukaranie winnych, zdawałem sobie sprawę, że droga do osiągnięcia tego celu będzie długa i wyboista. Odwagi i uporą w dążeniu do urzeczywistnienia idei praworządności i równości wszystkich wobec obowiązującego w Polsce prawa, przydaje mi niezłomna wiara, iż podjęte przeze mnie działania służą szerokiemu gronu funkcjonariuszy milicji i nade wszystko całemu społeczeństwu.

Pamiętne telewizyjne wystąpienie Obywatela Generała, związane z uprowadzeniem i zamordowaniem ks. Jerzego Popiełuszki w 1984 roku, zawarte w nim treści o potrzebie bezkompromisowego przeciwstawiania się wszelkiemu złu w funkcjonowaniu naszego resortu, tchnęły we mnie siły pozwalające mi wytrwać w służbie do dnia dzisiejszego, mimo bardzo wielu przeciwdziałań inicjujących przez kierownictwo gorzowskiego WUSW, nie bez akceptacji i wsparcia funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Pomimo wielokrotnego kierowania przeze mnie próśb i apeli o pomoc do najwyższych władz państwowych i politycznych; Sejmu PRL, KC PZPR, Rady Ministrów, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, nadal pozostaje osamotniony, a ostatnio coraz bardziej bezradny wobec poczynań ludzi mocno tkwiących na starych pozycjach, którzy aktualnie deklarując oficjalnie wolę działania na rzecz reform, w rzeczywistości czynią wszystko, by pozostało to, co pozwalało im dźwizżyć władzę i z jej dobrodziejstw niezakładnie korzystać. Pojmowanie sprawowania władzy, jako ogromnego obowiązku, poświęcenia siebie w służbie społeczeństwu jest tym ludziom zupełnie obce.

Przeprowadzenie przeciwko mnie kilkunastu bezpodstawnych

postępowań dyscyplinarnych i wyjaśniających, dwukrotnie kierowanie w celu poddania się badaniom psychiatrycznym, represje wobec członków mojej najbliższej rodziny – matki, brata i siostry oraz stosowanie w praktyce zasady, iż polecenia przełożonych stoją ponad obowiązującym prawem (za naruszenie tej zasady zostałem zdegradowany), pozwalają bym szukając właściwego określenia tego, co zaszło w moim życiu poczynając od 1984 roku, użył słowa – **stalinizm**.

Charakter odwetu typowo represyjny miały podjęte czynności przeciwko memu koleędze st. sierż. Jerzemu Witkowskiemu, funkcjonariuszowi służby ruchu drogowego, który popierając mnie oficjalnie wyłamał się ze środowiska, naruszył obowiązujące „zasady solidarności zawodowej”. W oparciu o bezpodstawne zarzuty spreparowane przez jego bezpośrednich przełożonych, które dalej stanowiły podstawę, by zajęły się nim najwyższe czynniki w gorzowskim WUSW, „przeprowadzono” postępowanie dyscyplinarne, w efekcie którego zwolniono go ze służby w Milicji Obywatelskiej. Po złożeniu przez niego odwołania skierowanego do obywatela Generała, przez ok. 3 m-ce pozostał zawieszony w czynnościach służbowych. Był to czas jego „szansy na poprawę”. Niestety z danej mu szansy nie skorzystał, bowiem w dniu 5 lipca 1989 r. przed Sądem Wojewódzkim w Szczecinie, na procesie p-ko ppłk. Olgierdowi Szostakowi podtrzymał poprzednie zeznania obciążające oskarżonego i ... zawieszenie uchylono, uznając decyzję kierownictwa WUSW za obowiązującą. Decyzja o wydaleniu Jerzego Witkowskiego ze służby w resorcie po przepracowaniu przez niego 27 lat, a więc na trzy lata przed przejściem na emeryturę, w świetle decyzji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o zwolnieniu na emeryturę ppłk. Olgierda Szostaka w glorii zasług, już po orzeczeniu p-ko niemu nieprawomocnego wyroku Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie, uznającego go za winnego przestępstwa popełnionego z niskich pobudek – potraktowanie szeregowego funkcjonariusza, którym był Jerzy Witkowski, tylko za to, że nie uległ presji przełożonych, taka decyzja zasługuje na wyrażenie najbliższego oburzenia.

Jako inicjator działań demaskujących rzeczywiste oblicze funkcjonowania resortu spraw wewnętrznych, mam moralny obowiązek dopominania się również w obronie mojego kolegi Jerzego Witkowskiego.

Niepokój musi budzić fakt, iż tak charakterystyczne dla „stalinowskiej praworządności” metody, nie tylko nie zostały zrzuczone, ale z powodzeniem stosowane są właśnie teraz, gdy wreszcie nadeszła pora przebudowania struktur, zmiany systemu funkcjonowania i określenia roli Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w prawdziwie socjalistycznym państwie. Doznawane upokorzenia ze strony funkcjonariuszy na stanowiskach kierowniczych i jednocześnie powszechnie wyrażony poparcia funkcjonariuszy, z którymi mam bezpośredni kontakt w służbie oraz osób ze środowisk nie związanych z naszym resortem, utwierdzają mnie w przekonaniu, że podjęte przeze mnie działania spełniają ich nadzieje, uotóżsamiane są z postępem i potrzebą natychmiastowych reakcji ze strony najwyższego kierownictwa w Kraju.

Jako funkcjonariusze służb zapewnienia spokoju i ładu społecznego, właśnie teraz w dobie tak radykalnych zmian systemowych demokratyzujących życie w naszym państwie, nie możemy w tym dziele pozostawać z tyłu. Obowiązkiem naszym Obywatelu Generale jest swym postępowaniem wyprzedzać inicjatywy nowo sformowanego Zgromadzenia Narodowego PRL. Tak rozumiany udział w reformowaniu naszego państwa znajdzie zrozumienie i uznanie społeczeństwa – dzisiaj, a niezbędne dla właściwego wypełniania naszej roli zaufanie i poparcie – jutro. Zdecydowanego profesorskiego działania nie w słowach, lecz w czynach, już dzisiaj od nas obywatelskich milicjantów oczekuje **Naród i Ojczyzna**.

Z wyrazami szacunku i poważania

sierz. sztab. Marek Surmacz

Pogląd

IMPRESSUM

«Pogląd» – niezależny, ponadpartyjny, niecenzurowany miesięczny magazyn polityczny – wydawany jest przez wydawnictwo «Pogląd». Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenia wyłącznie za pisemną zgodą wydawcy. Niezamówionych materiałów nie zwracamy, a w przypadku ich publikacji zastrzegamy sobie prawo do skrótów. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń ustalamy każdorazowo ze zleceniodawcą.

«Pogląd» ukazywał się od stycznia 1982 roku w Berlinie Zachodnim jako niezależne pismo zrzeszenia «Gesellschaft Solidarność» e.V. Od numeru 153 (wrzesień 1989) ukazuje się w Warszawie.

Kolportaż i prenumerata za granicą wyłącznie poprzez «Gesellschaft Solidarność» e.V., Geßlerstr. 10, D-1000 Berlin 62 (West) oraz jego wyznaczonych niżej przedstawicieli.

Prenumerata krajowa: przez kolportaż, cenę ustalają oficyny wydawnicze.
Prenumerata zagraniczna: cena pojedynczego egz. na Zachodzie DM 8,-.

RFN:		Kraje zamorskie (poczta lotnicza):	
półroczna:	DM 54,-	półroczna:	DM 75,-
roczna:	DM 100,-	roczna:	DM 140,-
Europa i kraje zamorskie (poczta zwykła):		Australia:	
półroczna:	DM 59,-	półroczna:	DM 85,-
roczna:	DM 110,-	roczna:	DM 165,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto – z dopiskiem »prenumerata«:

»Gesellschaft Solidarność«
Sparkasse Berlin West
Konto-Nr. 1220012382
BLZ 10050000

»Gesellschaft Solidarność«
Post giro Berlin West
Konto-Nr. 586 90-102
BLZ 10010010

Adres redakcji:

»Pogląd« (»Gesellschaft Solidarność« e.V.)
Kierownik biura: Leszek Kaleta
Geßlerstr. 10, Postfach 620224
D-1000 BERLIN 62 (WEST)
tel. 0048/30/7829384, 7829515

adres pocztowy w WARSZAWIE:
Jerzy Szczęsny
ul. Dembowskiego 4/89
02-784 WARSZAWA

Editor: Edward Klimczak

Redakcja: Edward Klimczak (dział zagraniczny)
Jerzy Szczęsny (dział krajowy, aktualności)
Fotokłád: Leszek Kaleta

Korespondenci zagraniczni:

Ewa Darmas, Maria de Hernandez-Paluch – Paryż, Wiktor Grotowicz – Monachium, Krzysztof Kasprzyk – Toronto, Aureliusz M. Pędziwoł – Wiedeń, Maciej Radwan Rybiński – Bonn, Roman Śmigiełski – Kopenhaga, Andrzej Zwaniecki – Waszyngton

Przedstawiciele i kolporterzy:

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski, 8 View Street, 6008 Subiaco, tel. 09/3821662; AUSTRIA – „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbigsasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Busgasse 22, 1070 Wien; DANIA – Roman Śmigiełski, Wora-saesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, tel. 01/393330; FRANCJA – Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, tel. 74/620945; KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 35 Confederation Dr. 205, Ont. M1G1A2, Scarborough; Marek Przykorski, 5050 Roslyn, Apt. 32, H3W2L2 Montreal, PQ; NORWEGIA – Paweł Gajowiczek, Linderberggassen 28c, 1068 Oslo 10; RFN – Łucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschaft 17, 4600 Dortmund 15, tel. 0231/374673; Anna i Zbigniew Dominik, Freiherr-vom-Stein-Str. 46, 5800 Hagen; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, tel. 089/6371213; Tadeusz Leń, Wiener Str. 307a, 7000 Stuttgart 30, tel. 0711/8567415; Z. J. Pilarski, Im Hirschfeld 19, 5190 Stolberg, tel. 02402/84348; Marek Polowski, Jülicher Str. 22, 5000 Köln 1, tel. 0221/219480; Waldemar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, tel. 08/7421457; USA – Mirosław Ma-recki, PO. Box 2202, Holland, MI 49422, tel. 616/3616648; Tamara Sochnacka, 5026 Cardiff, Detroit, MI 48212, tel. 616/8715377; WIELKA BRYTANIA – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, tel. 01/6734456;

Zostań naszym kolporterem!

Anna Hadrysiewicz

Korzenie

HELENA BOHLE-SZACKI (ur. w Białymstoku), artystka grafik, absolwentka WSSP w Łodzi, następnie wykładowca na wydziale mody. Autorka grafik żurnalowych. Emigracja w 1968 r. do Berlina Zachodniego. Wykładowca grafiki w "Lette-Schule". Od 1974 r. indywidualne wystawy grafiki w Berlinie Zachodnim, Dortmundzie, Oldenburgu, Paryżu, Warszawie (1987, Galeria "Studio"), Łodzi (1988, Galeria Sztuki Współczesnej BWA), Krako-

wie (1989, Galeria Towarzystwa "Polonia"). Wernisaz najnowszej wystawy – dn. 29.08. br. w Kunstamt-Galerie Steglitz w Berlinie Zachodnim.



Rok 1989. W Berlinie Zachodnim mieszka na stałe około dwudziestu tysięcy Polaków. W ich domach mówi się poprawną polszczyzną, czyta polskie książki, uczy się polskiego dzieci?

– Rezygnowanie z polskości, to rezygnowanie z samego siebie – mówi Helena. – Tylko niemądry człowiek nie zdaje sobie sprawy z tego, że odłączając się od polskości, traci szacunek w oczach ludzi, do których przybywa.

Rok 1968. W Berlinie Zachodnim po wojenny Polak był dla powojennego pokolenia Niemców jeszcze egzotykiem.

– Wyjechałam z Polski, gdy niebo stało się zbyt ciemne. Brakowało mi swobodnego oddechu. Pociągala mnie przystojność, sprawienie siebie w innej rzeczywistości, chęć otwarcia kolejnych drzwi. Dzisiaj, po dwudziestu jeden latach pobytu poza krajem, mogę powiedzieć, że mi się udało.

– Ale wtedy, kiedy stanęłam na niemieckiej ziemi, zasadniczą sprawą było, czy ja tu w ogóle będę mogła żyć, czy możliwa jest dla mnie bezbolesna koegzystencja z Niemcami. Oni – i ja z przeszłością trzech obozów koncentracyjnych. I okazało się, że "oni", to inni ludzie od tych, których zapamiętałam z tragicznych czasów dzieciństwa. Berlin przeżywał swoje katharsis...

– Rok 1969. Protest młodego pokolenia wobec przeszłości, swoich rodziców. Poszukiwanie prawdy o tamtych, strasznych czasach. Stąd też u nich ogromna ciekawość nas – ludzi z czarnej karty ich historii. Tak się złożyło, że od razu miałam kontakt ze środowiskiem uniwersyteckim. W gorączkowych dyskusjach dochodziło niekiedy do zabawnych śpiewów. Większość tego środowiska nastawiona była lewicowo. Chwilami nie rozumieliśmy się. A może oni nie chcieli nas zrozumieć? Lewicowość była wówczas jedynym dla nich wyborem...

– Tak naprawdę, to dopiero teraz, po dwudziestu latach życia w Berlinie, zaczynam rozumieć ten naród. Przeczytanie

książek, zebranie informacji – to mało. Wiedzieć a rozumieć – to dwie różne sprawy.

Helena jest artystką, która nie maluje ludzi. Na pytanie: dlaczego? – odpowiada: – Aby powiedzieć coś o człowieku, nie trzeba go malować. Dla mnie inspiracją w sztuce są spicja przechodzące w harmonię. A w swojej filozofii życia sięgam do początku: Adama i Ewy. Jeden człowiek nie znaczy nic. Konflikt narasta, kiedy jest ich dwoje. Potem ten konflikt przenosi się na grupę, naród, społeczeństwo. W naszym skromnym życiu, kiedy mamy tak krótki czas działania, najważniejszy jest dla mnie stosunek do drugiego człowieka. Próba zrozumienia, jak on myśli. Umieć zrozumieć...

– Spotykam dzisiaj młodych Polaków, którzy niekiedy mówią: – Niemcy są nam coś winni. A ja sobie myślę: Chłopce, co ci jest winien Niemiec? Urodziłeś się w innym czasie, nie miałeś z tym nic wspólnego. Ja to przeżyłam i dałam sobie z tym radę. A od Niemców oczekuję jedynie zrozumienia tego, co było, co jest teraz, dlaczego jest tak, a nie inaczej.

Rozmawiamy po polsku. Dla Heleny to oczywiste. Rodzinnego języka się nie zapomina. W domowej obszernej bibliotece książki polskie obok autorów niemieckich.

– Nie chciałam żyć tutaj tylko na polskiej wysepce. Wchodziłam w nowe środowisko, zachowując jednocześnie swoje korzenie. Widziałam możliwość stworzenia pomostu między środowiskiem polskim i niemieckim.

Helena pracowała przez piętnaście lat jako wykładowca grafiki w renomowanej berlińskiej "Lette-Schule". Wtedy też zaczęła prezentować swoje grafiki, na ponad dwudziestu już wystawach. Jej grafikami ilustrowane są książki wydawane na emigracji.

Niekiedy Helenę można spotkać w Galerii przy Klubie Inteligencji Katolickiej w Berlinie Zachodnim, gdzie jest *spiritus movens* organizowanych tam regularnie wystaw grafiki i malarstwa. Prezentuje polskich

i niemieckich artystów.

Kim jest naprawdę ta polska artystka mieszkająca w Berlinie Zachodnim dla Polaków, świadczy nie tylko jej działalność artystyczna, ale dom. Był miejscem otwartych drzwi dla wielu: Jacka Bocheńskiego, Kazimierza Brandysa, Adama Zagajewskiego, Wiktora Woroszyńskiego, Stanisława Lema, Ewy Lipskiej... Dom Heleny tworzył pomost między myślą inteligencji polskiej w kraju, a inteligencją na emigracji. Dla wielu osób z kraju był gościnną przystanią. Mówiono o "spotkaniach u Szackiej".

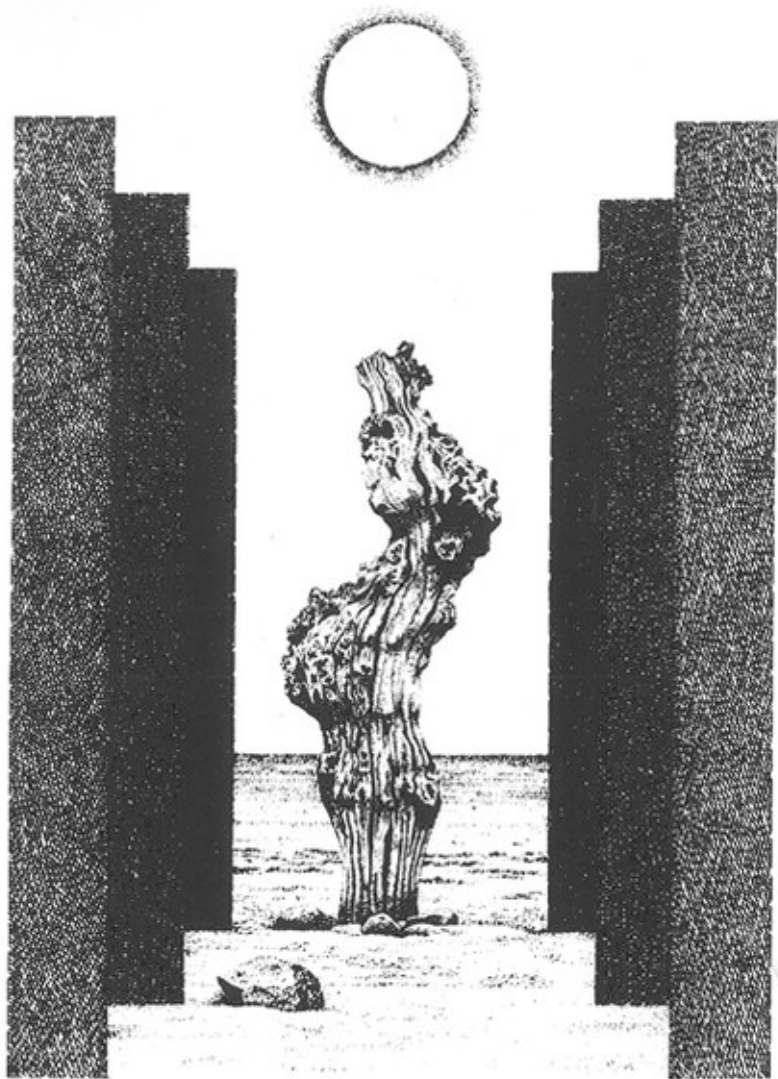
– Proszę nie nadawać mojemu domowi szczególnej chwały – mówi Helena. – Po prostu był i jest to polski dom. Spotkania były czymś naturalnym. Polscy literaci, plastycy, artyści, przyjeżdżający na stypendia z kraju, gromadzili się wokół dwóch polskich domów – rodziny Wirpszów i naszego. I nie było w tym nic nadzwyczajnego. Ludzie zawsze do siebie trafiają...

– Dzisiaj, po dwudziestu latach przeżytych w Berlinie, wiem, że do Polski nie wrócę. Zbyt głęboko zapuściłam tu korzenie. Ale właśnie dlatego mam potrzebę zachowania kontaktu z krajem, z korzeniami, z których wyrosłam. Nie wybieramy matki ani ojca, nie wybieramy kraju, w którym się rodzimy. Lepszy, gorszy, ale to nasz kraj, nasza kultura, nasza pierwsza przeczytana książka... W końcu, nadal jesteśmy częścią tego kraju...

– Obecnie większość Polaków opuszczających kraj czyni to z powodów ekonomicznych. Mogę to zrozumieć. Ale chęć lepszej egzystencji nie powinna być powodem do zapomnienia tego, skąd się pochodzi. Tej najnowszej emigracji polskiej powiedziałabym za św. Franciszkiem: Każdego dnia dokonujesz wyboru. W zależności od tego, co wybierzesz, a co odrzucisz – takimi się stajesz.

Berlin Zachodni, sierpień 1989

Notowała Anna Hadrysiewicz



Helena Bohle-Szacki. Odkrycia



UTONA?